NR 21 (1894) 27 MAJA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

CZYJA będzie Polska

TYSOL.PL

- JAK ZAORAĆ TVP NAUKA
- ZWIĄZKOWCU, POZNAJ SWOJE PRAWA

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 21
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

eprasa.pl e35c928e3c

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl e35c928e3c

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Chciałbym powiedzieć, że wobec nadchodzących wyborów prezydenckich stoimy przed wyborem dwóch równorzędnych dróg, dwóch spójnych wizji przyszłości Polski, które reprezentują kandydaci. Że to klasyczny wybór demokratyczny – między różnymi, ale przemyślanymi koncepcjami państwa. Niestety, tak nie jest.

Rafał Trzaskowski nie przedstawił w tej kampanii żadnej realnej wizji prezydentury. Zamiast konkretów były ogólniki. Zamiast programu – zbiór luźnych haseł, które w założeniu mają zadowolić każdego, ale tak naprawdę nie trafiają do nikogo. Brakuje w tym konsekwencji i odpowiedzialności. W kampanii, która powinna dotyczyć przyszłości Polski, Trzaskowski działał najwyraźniej według dewizy wygłoszonej ostatnio przez posła Przemysława Witka: „Cóż szkodzi obiecać?”. Ten miałki program został odzwierciedlony w tendencjach sondażowych i wynikach pierwszej tury wyborów.

1 czerwca zdecydujemy, czy będziemy budować Polskę suwerenną i solidarną, czy oddamy ją w ręce tych, którzy nie mają odwagi powiedzieć, co chcą z nią zrobić.

Karol Nawrocki mówi zaś jasno: Polska ma być państwem silnym, sprawiedliwym i bezpiecznym. Z jasnym kursem na podmiotowość w Europie i świecie. Mówi o ochronie rodziny, pracy, tradycji i tożsamości narodowej. O wspieraniu polskiego przemysłu i suwerenności energetycznej. To wizja odpowiedzialna, zakorzeniona w rzeczywistości, a nie w sferze obietnic bez pokrycia.

Jak napisał w swoim apelu przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda: „To nie jest zwykła kampania. To nie są tylko wybory prezydenckie. To walka o przyszłość Polski – o to, jaką drogą pójdzie Najjaśniejsza Rzeczpospolita i czy przetrwa jako suwerenne państwo, szanujące pracę i godność obywateli. To walka o to, czy Polska będzie silnym, niezależnym państwem, które nie zgina karku przed obcymi interesami. Czy zostaniemy panami we własnym domu, czy lokajami na cudzej posiadłości”.

Wybór, przed którym stoimy, nie jest symetryczny. To nie jest pojedynek dwóch równorzędnych kandydatów, ale starcie między wizją państwa silnego i dumnego a koncepcją, która nawet nie została do końca zarysowana.

1 czerwca zdecydujemy, czy dalej będziemy budować Polskę suwerenną i solidarną, czy oddamy ją w ręce tych, którzy nie mają odwagi nawet powiedzieć, co chcą z nią zrobić.

eprasa.pl e35c928e3c

27.05.2025
WYDANIE Nr
21

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wybory prezydenckie – decydujące starcie

8	Jaka będzie Polska Nawrockiego?
12	Jaka będzie Polska Trzaskowskiego?
16	I kto to teraz sklei?
20	Strach przed trzecią turą
24	Konserwatyzm – reaktywacja

KRAJ

Deregulacja – zagrożenie czy balon? 28
Zmarnowane szanse, czyli jak zaorać TVP Nauka 32

Z PAMIĘTNIKA ROBOTNIKA 38

ZAGRANICA

Strefy bez żebraków 42

SPOŁECZEŃSTWO

Dokończ przerwane studia. Rozmowa z dr. inż. S. Niecką 46

KULTURA

Ciężko jest obecnie nie oszaleć. Rozmowa z Q. Kovalskym 48
Kamień – byt wieloznaczny 52

RELIGIA

Franciszek – bardziej konserwatywny, niż się wydaje 58

ZWIĄZEK

Co w związku 62
Hutnictwo nie może dłużej czekać! 64
Związkowcu, poznaj swoje prawa! Rozmowa z H. Rajczuk 66

SPORT

Redakcja Tysola wzięła udział w Turnieju w Ciszy Wyborczej 72

FELIETONY:

WOŚ	7
OKRASKA	19
SKWIECIŃSKI	27
KRYSZTOPA	37

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO	31
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	35
KARUZELA Z BLOGERAMI	45
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM	56
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	73
PRAWO	70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl e35c928e3c

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

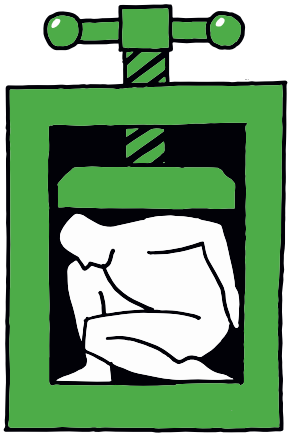

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl e35c928e3c

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl e35c928e3c

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Kciuki za polską demokrację

To nie była zła kampania wyborcza. Jasne, że obóz Rafała Trzaskowskiego prowadził ją z wykorzystaniem środków dopingujących – tu odbierzemy opozycji pieniądze, tam zdejmiemy parę immunitetów i poszczujemy prokuratorem, może zaczną się gubić. Mieliśmy też parę ostrych wrzutek (kawalerka) i próbę rozdmuchania ich za pomocą swojej przewagi medialnej. Było wreszcie – nienotowane dotąd na tę skalę – kręcenie sondażami w celu demobilizacji przeciwnika i wbicia klina pomiędzy PiS a Konfederację po to, by się nie dogadali przed drugą turą.

Ale jeżeli to już wszystko i jeśli nie wydarzy się na ostatnich metrach nic naprawdę niesamowitego, to można powiedzieć, że… polska demokracja ten wielki test roku 2025 ustała. Opozycja nie dała się zastraszyć ani zadusić finansowo. Im bardziej salon medialny grał na spójność protrzaskowskiego przekazu, tym bardziej rosły w siłę Republika oraz Kanał Zero – dwa zupełnie różne i docierające do odmiennego odbiorcy media o milionowych zasięgach. One rozszczelniły monopol informacyjny, który groził nam po siłowym przejęciu przez rząd TVP Info i obsadzeniu Woronicza swoimi ludźmi gotowymi robić telewizję jak od Kurskiego – tylko à rebours – co w zestawieniu z TVN-em miało być pociskiem nie do zatrzymania. I wreszcie po trzecie – może i sondażownie wpisywały się w kampanię, dostarczając badań „na miarę i na zamówienie", ale z drugiej strony zjawisko było tym razem już tak ewidentne, że „cała Polska widziała". A skoro widziała, to – miejmy nadzieję – także zrozumiała nareszcie, by nie traktować sondaży jako prawdy objawionej zdolnej zmieniać bieg wydarzeń. To se ne vrati…

Słowem – nie jest tak źle, jak mogło się wydawać jeszcze kilka miesięcy temu. Oczywiście przed nami ciągle ten ostatni test. Nie tyle nawet samo głosowanie, bo ono się odbędzie, jak Pan Bóg przykazał. Chodzi o to, co nastąpi potem. Rzecz w tym, by nikomu nie przyszło do głowy próbować rozstrzygać tego wyścigu w jakiejś „trzeciej turze" – czyli nie przy wyborczej urnie. Żaden szczery demokrata nie może sobie przecież życzyć, by odegrał się u nas jakiś rodzaj scenariusza rumuńskiego, w którym wyborcy musieli głosować do skutku, czyli tak długo, aż wygra kandydat preferowany przez dominujący finansowo i symbolicznie liberalny establishment kraju. A przecież wokół nie jest wcale miło ani spokojnie. Dobrych wzorów niestety coraz mniej. Francuzi już poszli jedną nogą w kierunku faktycznej tyranii, odmawiając faworytce do prezydentury Marine Le Pen prawa do startu w następnej elekcji. Jeżeli jeszcze Niemcy zdelegalizują największą partię opozycyjną, to zacznie cuchnąć już naprawdę bardzo nieładnie.

Na tym tle Polska jest – stan na kilka dni przed drugą rundą wyborów – wciąż oazą żywej demokracji. I oby tak pozostało także po tej nadchodzącej niedzieli.

eprasa.pl e35c928e3c

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

JAKA BĘDZIE Polska Nawrockiego?

Prezydentura Karola Nawrockiego **nie będzie okresem spokojnym** – ale to dobrze, bo spokój w obecnych warunkach oznaczałby cichą kapitulację.

Ludwik Pęzioł

Wieczór wyborczy w sztabie Karola Nawrockiego w Sali BHP w Gdańsku; 18 maja br.

eprasa.pl e35c928e3c

Wybór prezydenta to akt polityczny, ale także gest symboliczny. Z jednej strony wpływa na układ sił w państwie, z drugiej – na sposób, w jaki naród postrzega sam siebie. Tegoroczne wybory mają wyraźnie plebiscytarny charakter. Ich wynik będzie nie tylko oceną rządu Donalda Tuska na półmetku jego kadencji, lecz także potwierdzeniem (bądź zanegowaniem) kierunku, w którym zmierzamy kulturowo i cywilizacyjnie. Z tego punktu widzenia fakt, że rywalem Rafała Trzaskowskiego został właśnie Karol Nawrocki – a nie którykolwiek z innych kandydatów rozważanych wcześniej przez PiS – potęguje ostrość widzenia dylematu, przed którym stoimy.

Polskocentryzm

Program Trzaskowskiego opiera się na dogmatycznym euroentuzjazmie i całkowitym utożsamieniu dobra Polski z dobrem Unii Europejskiej. W tej optyce potencjalne kolizje interesów między tymi instytucjami zostają zatarte, bo przecież „Unia to też my!". Tymczasem Nawrocki prezentuje podejście odmienne – polskocentryczne: paradoksalnie pełniejsze, bo uwzględniające starcie narodowych egoizmów, które nigdy tak naprawdę się nie skończyło. Przykładem tej perspektywy może być jego działalność jako dyrektora Muzeum II Wojny Światowej. Poprzedni szef placówki, Paweł Machcewicz, promował narrację uniwersalistyczną – z „Człowiekiem" (kimkolwiek on jest) w centrum, wyposażonym w „wartości humanistyczne" (czymkolwiek one są), które jednak w zderzeniu z brutalną historią bywały raczej abstrakcyjne niż pomocne. Nawrocki zaproponował podejście odmienne: historię opowiadaną z polskiej perspektywy. Spotkało się to z gwałtownym sprzeciwem środowisk opiniotwórczych, dla których każda forma afirmacji narodowej posiada brunatne zabarwienie i grozi rychłym powrotem bratobójczych wojen toczonych przez państwa europejskie. A przecież trudno oczekiwać, by prezydent Rzeczypospolitej reprezentował interesy kogokolwiek innego niż jej obywateli. Polskocentryzm – rozumiany nie jako izolacjonizm, lecz jako zasada pierwszeństwa własnego państwa – to podejście pragmatyczne i odpowiedzialne.

KAROL NAWROCKI WYRÓSŁ Z KLASY LUDOWEJ, DLATEGO ROZUMIE JEJ SYTUACJĘ I DRĘCZĄCE JĄ NIEPOKOJE.

Polska Nawrockiego to kraj, który nie godzi się poświęcać konkretnych interesów na rzecz sztucznych, często sprzecznych wewnętrznie „wartości europejskich". To nie jest wizja państwa, które zabiega o aprobatę eurokratów, nagrody przyznawane przez gremia wzajemnej adoracji czy medialne pochwały w prasie zagranicznej.

Fot. K. Ishchenko

eprasa.pl e35c928e3c

Wręcz przeciwnie – Nawrocki będzie przedstawiany jako kontrowersyjny, niepokorny, może nawet jako „pieniacz". Bo przecież jak można nie chcieć być prymusem w klasie prowadzonej przez Berlin i Brukselę? Można – a nawet trzeba, jeśli stawką są takie kwestie jak polityka historyczna czy reparacje wojenne, które rządzący próbują dziś definitywnie pogrzebać. Nawrocki ten temat nie tylko przypomni, ale też nada mu instytucjonalną powagę. Tym samym nie pozwoli mu umrzeć śmiercią cichą i politycznie wygodną – a będzie go podtrzymywał, aż zmiana układu sił w Europie stworzy nowe możliwości działania.

Również w sytuacjach kolizji interesów gospodarczych Polski z interesami innych państw członkowskich – lub samych instytucji unijnych – Nawrocki nie będzie milczał w imię „świętego spokoju" czy naiwnej wiary w zjednoczoną Europę bez rys i konfliktów. Jako prezydent może skutecznie blokować potencjalną ratyfikację niebezpiecznych zmian traktatowych, takich jak te zaproponowane w rezolucji Parlamentu Europejskiego z listopada 2023 r., otwierającej drogę do scentralizowanej Unii i pożegnania z polskimi aspiracjami na długie dziesięciolecia. Z tego powodu jego kadencja będzie dla rządu Tuska i jego europejskiej rodziny politycznej poważnym wyzwaniem. Ale właśnie w tym – w sporze, napięciu, różnicy stanowisk – ujawnia się realna funkcja prezydenta jako strażnika interesu państwa. Siła wypowiadanych przez niego słów, inicjatyw ustawodawczych czy prezydenckich wet może bardziej kompromitować uległość rządu niż wszelkie wystąpienia obecnej opozycji. Czas Nawrockiego nie będzie więc czasem ciszy. Będzie czasem burz w imię spraw, które naprawdę się liczą: suwerenności, tożsamości i gospodarczej niezależności. Nawrocki – jako „noga w drzwiach" domykającego się systemu – będzie szarpał, kopał i bruździł, ale nie w imię kaprysów czy własnej chwały. Będzie to awantura „o coś" – a to w polityce nie jest bynajmniej powód do wstydu.

W SYTUACJACH KOLIZJI INTERESÓW GOSPODARCZYCH POLSKI Z INTERESAMI INSTYTUCJI UNIJNYCH NAWROCKI NIE BĘDZIE MILCZAŁ W IMIĘ „ŚWIĘTEGO SPOKOJU".

WYBÓR KAROLA NAWROCKIEGO NIE BĘDZIE TYLKO WYBOREM KULTUROWYM – ALE TAKŻE WYBOREM KLASOWYM.

Polska Walcząca

Z prawa i z lewa powtarzana jest opinia, że Karol Nawrocki charakterologicznie różni się od Andrzeja Dudy – jest mniej skłonny do koncyliacji, bardziej odporny na presję, a spolegliwość nie leży w jego naturze. Na ten rys osobowości nakłada się jeszcze doświadczenie „ścieżki zdrowia", którą zgotowały mu media, służby specjalne i politycy koalicji rządzącej w trakcie kampanii wyborczej. W historii III RP nie było kandydata na urząd prezydenta, który musiałby przyjąć na siebie tak intensywny ostrzał – zarówno w wymiarze instytucjonalnym, jak i propagandowym. Nawet Aleksander Kwaśniewski czy Włodzimierz Cimoszewicz, choć doświadczyli twardej walki politycznej (pierwszy ustał, drugi się poddał), nie zmierzyli się z tak zmasowaną próbą zdyskredytowania ich osoby, jak ta, której poddano Nawrockiego. Jeżeli kiedykolwiek miał on złudzenia co do uśmiechniętej władzy, to zostały one ostatecznie rozwiane – i właśnie to może okazać się jego największym atutem: osobiste doświadczenie brutalności systemu może uczynić go prezydentem bardziej czujnym i skutecznym. Tam, gdzie Andrzej Duda z pewną dozą szlachetnej naiwności próbował łagodzić konflikty, tam Karol Nawrocki może okazać się nieugięty w obronie elementarnych zasad, zdając sobie sprawę, że toczy grę z ludźmi bezwzględnymi.

Tego typu postawy w ostatnich latach brakowało. Systemowe duszenie opozycji i niezależnych mediów przez rząd Tuska napotykało u dotychczasowego prezydenta co prawda pewien opór – ale trudno nie odnieść wrażenia, że mógł być on silniejszy. W Nawrockim represjonowane środowiska opozycyjne

eprasa.pl e35c928e3c

mogłyby znaleźć realną podporę – i to nie tylko te związane z PiS, lecz również z Konfederacją – jego wcześniejsze stanowiska dotyczące swobód obywatelskich, obostrzeń covidowych czy roli Polski w wojnie na Ukrainie pokazują, że darzy on pewną sympatią prawicę wolnościowo-narodową. I choć część komentatorów próbuje przyprawić mu gębę wiernego notariusza partyjnej linii, to warto pamiętać, że polityk z tak wyrazistą tożsamością ideową nie jest z definicji skazany na bezkrytyczne posłuszeństwo. Nie jest zatem przesądzone, że słowa wdzięczności wypowiadane w stronę Jarosława Kaczyńskiego oznaczają pełną dyspozycyjność wobec partii. Przeciwnie – to właśnie Nawrocki może okazać się prezydentem dla tych wyborców PiS, którzy nie chcą, by partia dryfowała ku centrum.

Osobną kwestią jest stosunek Nawrockiego do układu rządzącego. Jego antykomunizm, wychowanie intelektualne pod wpływem literatury Waldemara Łysiaka, wieloletnia praca w IPN i afirmacja dziedzictwa żołnierzy wyklętych – wszystko to wskazuje na postawę, która nie pozwoli mu traktować z pobłażaniem dzisiejszych partnerów Platformy: postkomunistów oraz przemalowanych na liberałów aparatczyków z czasów PRL. Trudno wyobrazić sobie sytuację, w której – jak niegdyś Andrzej Duda – ugiąłby się pod naciskiem środowisk prawniczych wyrosłych na gruncie dawnego systemu. Trudno też sądzić, by miał ochotę wspólnie z nimi świętować rocznice Okrągłego Stołu. Wiele wskazuje wręcz na to, że Nawrocki stanie się orędownikiem symbolicznej dekomunizacji 2.0. Nie przez delegalizacje i dekrety – ale poprzez kulturę, historię i język opowieści o Polsce. Jako prezydent, obejmując patronaty nad wydarzeniami przypominającymi wojowniczy etos opozycji antykomunistycznej czy akcentując znaczenie oporu zbrojnego, może przywrócić należne miejsce tym narracjom, które przez koryfeuszy fałszywego pojednania zbyt często spychane były na margines.

Odparcie Kulturkampfu

Zapowiedziany przez Donalda Tuska w jego exposé program „uczynienia z Polski modelowego państwa Unii Europejskiej” w razie zwycięstwa Karola Nawrockiego natrafi na przeszkodę trudną do obejścia – szczególnie w aspektach kulturowych i ekologicznych. Dotychczasowe status quo wisiało na włosku w postaci oporu kilkunastu „reakcyjnych maruderów” z PSL-u, ale prędzej czy później i oni zostaną w jakiś sposób ominięci, i o wszystkim zadecyduje podpis prezydenta. Życiorys, deklaracje i poglądy Nawrockiego nie pozostawiają wątpliwości: uniemożliwi legalizację paramałżeństw homoseksualnych, oddanie konstytucyjnych zdobyczy pro-life czy wdrożenie projektów progresywnej inżynierii społecznej, nawet jeśli Tusk poprzedzi je „technicznymi” manewrami wokół Trybunału Konstytucyjnego. Może to być najostrzejsza linia demarkacyjna wobec kandydatury Trzaskowskiego, który wcześniej czy później podświetliłby Pałac Prezydencki na barwy tęczowej flagi – tak jak uczynił to z Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie. Dla wielu Polaków – nawet niekoniecznie tożsamościowo prawicowych – będzie to oś rozstrzygająca: czy Polska ulegnie kulturowej rewolucji, czy podejmie próbę jej odparcia. Choć z zewnątrz wygląda to na symboliczny spór, jego konsekwencje są jak najbardziej realne – w obszarze prawa, edukacji, polityki rodzinnej czy wolności sumienia.

> W NAWROCKIM REPRESJONOWANE ŚRODOWISKA OPOZYCYJNE MOGŁYBY ZNALEŹĆ REALNĄ PODPORĘ – I TO NIE TYLKO TE ZWIĄZANE Z PiS, LECZ RÓWNIEŻ Z KONFEDERACJĄ.

Wybór Nawrockiego nie będzie jednak tylko wyborem kulturowym – ale także wyborem klasowym. Nie jest to kandydat wielkomiejskich elit, korporacyjnych lobbystów ani salonów zahipnotyzowanych zachodnimi wzorcami. Nawrocki wyrósł z klasy ludowej, i to ona pośrednio była przedmiotem jego wieloletnich badań historycznych – dlatego rozumie jej sytuację i dręczące ją niepokoje. W przeciwieństwie do Trzaskowskiego, który swoją wydaną w kampanii wyborczej książką pt. „Rafał” udowodnił swoją ignorancję w tej kwestii, Nawrocki nie musi udawać empatii wobec tej Polski – on po prostu ją zna. I można mieć nadzieję, że to właśnie z tej części społeczeństwa uczyni swoje realne zaplecze – z ludzi, których establishment zwykł nazywać pogardliwie „prawicowym pospólstwem”.

Karol Nawrocki nie jest kandydatem na czasy symetryzmu i wygody. Jego wybór oznaczałby próbę odbudowy prezydentury jako instytucji zdolnej stawiać tamę naciskom ideologicznym i klasistowskim – nie w imię konfliktu, lecz w obronie ładu.

eprasa.pl e35c928e3c

Jaka będzie Polska Trzaskowskiego?

Polska, w której Karol Nawrocki wygra wybory, będzie w dużo większym stopniu Polską Karola Nawrockiego, niż Polską Rafała Trzaskowskiego byłaby Polska, w której prezydentem byłby Rafał Trzaskowski. Bo taka Polska byłaby tak naprawdę Polską Donalda Tuska i Polską wszystkich sił, z których poparciem Tusk utrzymuje **swoją władzę**. Od rozmaitych grup wpływu, przez służby, aż do unijnych elit biurokratycznych. Ile byłoby w niej jednak indywidualnego rysu narzuconego przez prezydenturę Rafała Trzaskowskiego? Niewiele – poza jedną sferą życia.

Krzysztof Karnkowski

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

eprasa.pl e35c928e3c

Mogliśmy spodziewać się tego, znając sposób zarządzania Warszawą. Widzieliśmy to podczas wieców, rozmów telewizyjnych, konferencji prasowych, a już zwłaszcza podczas debat. Rafał Trzaskowski niespecjalnie lubi ludzi, zwłaszcza tych, którzy się z nim nie zgadzają lub mogą sprawić mu jakieś kłopoty. Dziennikarzy opozycyjnych mediów, sympatyków konkurujących z nim kandydatów, pojawiających się na jego wiecach, samych kontrkandydatów wreszcie, zwłaszcza gdy nie dają mu lśnić podczas polemik przed kamerami. „Trzaskowski ma jedną dużą wadę – nie kontroluje mimiki swojej twarzy. I często gości na niej wyraz pogardy" – komentował w Kanale Zero Igor Zalewski występ prezydenta Warszawy w debacie zorganizowanej przez „Super Express". Debacie, dodajmy, która uważana była za najlepszy występ Rafała Trzaskowskiego w tej formule. Nawet jeśli jednak uznać, że bronił się on słowem, problemem były komunikaty niewerbalne, mowa ciała i grymas na twarzy. Potem dowiedzieliśmy się jeszcze od Krzysztofa Stanowskiego, jak wyglądało to za kulisami. Trzaskowski jako jedyny izolował się od reszty kandydatów, z nikim nie rozmawiał, siedział w oddalonym od innych fotelu otoczony ochroniarzami. Znamy też opowieści o obcesowym traktowaniu przez polityka zwykłych ludzi. Arogancji, na którą narzekały telewizyjne makijażystki i która być może kosztowała go fatalny wygląd podczas pierwszej debaty w Telewizji Polskiej w likwidacji.

Nie ma takich ludzi

W czasie kampanii wyborczej ukazały się trzy książki, których bohaterem był kandydat Platformy na prezydenta. Autoryzowany wywiad–rzeka „Rafał" Donaty Subbotko, „Więzień ratusza" Joanny Miziołek i „Niebezpieczne związki Rafała Trzaskowskiego" autorstwa Wojciecha Sumlińskiego. Dla tego wątku naszej opowieści kluczowy będzie obraz, który wyłania się z dwóch pierwszych pozycji. Liczne historie opowiedziane przez Trzaskowskiego dziennikarce wskazują na fakt, że jego głównymi celami nie są ani władza, ani pieniądze. Jedno i drugie może być co najwyżej środkiem do celu, którym jest akceptacja. Potrzeba chłopca, który bywał ignorowany podczas spotkań swoich rodziców z ich dorosłymi przyjaciółmi, a który chciał być (i w innych okolicznościach często bywał!) w centrum uwagi. W jakimś stopniu potwierdzają to przecież nie tylko inne książkowe historie podkreślające fajność i niesamowitość opowiadającego o sobie polityka, lecz i tak samo jak one wykiwane opowieści jego przyjaciela, aktora Michała Żebrowskiego. „Rafał się zawsze bardzo, bardzo dobrze uczył i lubił się uczyć. Oprócz tego grał w piłkę, czasami imprezował, jeździł na wycieczki, był ulubieńcem zarówno dziewczyn, jak i kolegów" – opowiadał Żebrowski Dorocie Wysockiej-Schnepf na antenie TVP Info w listopadzie zeszłego roku. Gdy aktor w zachwycie mówił, że Trzaskowski jest najmądrzejszym, najinteligentniejszym i najbardziej odpowiedzialnym człowiekiem, jakiego spotkał w życiu, i podał na to przykłady, Wysocka-Schnepf wtrąciła, że takich ludzi nie ma. „Są" – odpowiedział przejęty Żebrowski. W „Więźniu ratusza" Joanna Miziołek przywołuje przykłady na to, że również obecnie, także w trakcie kampanii, Rafał Trzaskowski otrzymuje analogiczne sygnały z otoczenia: jest najlepszy. Nawet na przegranych debatach. I będzie chciał być najlepszy w trakcie prezydentury.

TRZASKOWSKI JAKO JEDYNY IZOLOWAŁ SIĘ OD RESZTY KANDYDATÓW, Z NIKIM NIE ROZMAWIAŁ, SIEDZIAŁ W ODDALONYM OD INNYCH FOTELU OTOCZONY OCHRONIARZAMI.

CO JEST KLUCZEM DO ZDOBYWANIA POCHWAŁ OD TYCH, KTÓRZY ROZDAJĄ MEDIALNE KARY I NAGRODY? INTERES DONALDA TUSKA.

Sposób na pochwały

Co jest kluczem do zdobywania pochwał od tych, którzy rozdają

eprasa.pl e35c928e3c

medialne kary i nagrody? Interes Donalda Tuska. Dziś, gdy Szymon Hołownia jest politycznie cieniem samego siebie (choć wciąż z władzą marszałka Sejmu), można nie pamiętać już o początku jego kariery parlamentarnej. Hołownia przez chwilę stał się bożyszczem tłumów, niczym superbohater oglądany w nowej roli na ekranach kin i telewizorów. Chwalony ekstatycznie przez dawne koleżanki, opisywany w mediach za pomocą najmodniejszych młodzieżowych określeń na przywódcę, samca alfa i gwiazdę socjogramu. Wszystko skończyło się bardzo szybko, nie przez kompromitacje w Sejmie i poza Sejmem. Gdy Tusk został premierem, nie potrzebował już konkurenta do uwielbienia mediów. Sam dostał go dużo mniej niż kiedyś, to nie 2007 rok, ale przynajmniej nie musiał się dzielić. Czy podzieli się z Rafałem Trzaskowskim, zdecyduje zapewne, na ile ten w roli prezydenta będzie jedynie prawą ręką premiera, zainstalowaną w „dużym pałacu". Oczywiście na Tusku ten łańcuch zależności się nie kończy. Premier z pomocą prezydenta ma do przeprowadzenia w Polsce całkiem konkretną agendę, której początki znaleźć możemy w zarządzaniu miastem i specyficznej polityce zagranicznej, przez lata prowadzonej przez Trzaskowskiego. Warszawa jest od lat w awangardzie polityki klimatycznej, choć wciąż jeszcze – na szczęście – bardziej w sferze deklaracji niż praktyki. Jednak drakońskie plany, znane pod hasłem C-40 (drastyczne ograniczenia spożycia mięsa i nabiału; ograniczenie zakupów żywności i możliwości podróżowania) mogą przynajmniej częściowo wrócić na stół, gdy nie będzie już nad prezydentem – entuzjastą politycznego bata wymogów kampanii. Choć obecnie władza udaje, że problemu nie ma, Unia nie odchodzi od Zielonego Ładu czy systemu ETS, który za chwilę w swojej nowej formie wykończy zarówno finanse rodzin, jak i budżety firm oraz miast w Polsce. Do tego dochodzą też kwestie planowanego w Berlinie przekazywania kompetencji państw narodowych na szczebel unijny i to w każdej istotnej dziedzinie, z obronnością na czele (o zagrożeniach z tym związanych pisaliśmy w „TS" kilka tygodni temu). Po polityku, który z bezrefleksyjnej proeuropejskości uczynił swój znak rozpoznawczy, trudno spodziewać się asertywności. To znaczy, że Pałac Prezydencki nie zatrzyma zmian zagrażających zarówno spójności państwa polskiego, jak i bytowi jego obywateli. Nie będzie też wspierać inicjatyw rozwojowych – nie przypadkiem autorem najbardziej chyba do dziś symbolicznej wypowiedzi kwestionującej powstanie CPK jest właśnie Trzaskowski. Imigrację natomiast przyjmie w optymalnym dla Niemiec, a nie dla Polski wymiarze.

PAŁAC PREZYDENCKI NIE ZATRZYMA ZMIAN ZAGRAŻAJĄCYCH ZARÓWNO SPÓJNOŚCI PAŃSTWA POLSKIEGO, JAK I BYTOWI JEGO OBYWATELI.

Stolica obojętności

Jako gospodarz ratusza Rafał Trzaskowski wielokrotnie pokazał swoją obojętność na kwestie socjalne. Polityków w Polsce od lat demoralizuje fakt, że w większości regionów decydująca większość wyborców przypisana jest do partii niczym chłopi pańszczyźniani do ziemi. Mieszkańcy wielkich miast wybierają wciąż tych samych prezydentów i burmistrzów pomimo skandali, fatalnej polityki, czasem nawet nie bacząc na ciążące na nich wyroki. Trzaskowski nie tyle że nie pomagał ofiarom mafii reprywatyzacyjnej, co kontynuował politykę swojej poprzedniczki, a korzystne dla poszkodowanych decyzje komisji weryfikacyjnej zaskarżał przed sądami. W ostatnim czasie dowiedzieliśmy się o wysiedleniu kolejnych miejskich budynków w stylu godnym najgorszych czasów Hanny Gronkiewicz-Waltz. Równolegle sieć obiegły obrazy przemocy, której przy obojętności miasta i policji poddawani są kupcy z podpalonego jakiś czas temu obiektu przy ul. Marywilskiej. Ludzie, przed laty brutalnie wyrzuceni z KDT, kolejny raz tracą swój dobytek, a miasto, tak samo jak dla lokatorów, ma dla nich jedynie arogancję polityków i przemoc Straży Miejskiej. Po tej warszawskiej lekcji naprawdę trudno wyobrazić sobie, by prezydent Rafał Trzaskowski odnalazł w sobie gwaranta zdobyczy socjalnych rządów Prawa i Sprawiedliwości. Pracownicy w Pałacu Prezydenckim odnajdą raczej znaną już dobrze wyniosłą obojętność. Lewica może pocieszać się, że nie będzie ona dotyczyć przynajmniej kwestii obyczajowych, w których Trzaskowski jest, czy raczej bywa, rewolucjonistą. I w tej materii, tak samo jak w tematach ekologicznych, Warszawa potrafiła sytuować się w awangardzie zmian. Ich symbolem były słowa o marzeniu, w którym Trzaskowski w ratuszu udziela pierwszego

eprasa.pl e35c928e3c

w Polsce ślubu parze jednopłciowej. Było nim także umieszczenie na pl. Bankowym znanego ze swoich preferencji Pawła Rabieja. Tyle że gdy Rabiej zaczął wypowiadać się zbyt szczerze, swoje stanowisko stracił. A gdy wymagać zaczęła tego logika kampanii wyborczych, zdjęcia Rafała Trzaskowskiego na paradach równości stały się towarem mocno reglamentowanym przez właścicieli praw autorskich. O ile więc potrzebujący uwagi państwa z przyczyn socjalnych nie mogą liczyć u Trzaskowskiego na nic, o tyle mniejszości seksualne mają prawo obawiać się, że są i będą traktowane wyłącznie instrumentalnie, co zresztą już znajduje swoje odbicie w nastrojach tej części lewicy, której do oddania głosu na kandydata Platformy niespieszno. Możemy być natomiast pewni, że jeśli znajdzie się większość do rozluźnienia prawa aborcyjnego, które zresztą za czasów PO i tak stało się fikcją, Pałac Prezydencki żadnych przeszkód w tej krwawej materii czynić nie będzie.

Przekazanie władzy

Rafał Trzaskowski jest reprezentantem Polski obojętnej i lekceważącej krzywdę ludzką. O ile Tusk reprezentuje „demokrację walczącą", o tyle Trzaskowski to raczej „demokracja gardząca". Możemy być pewni, że wraz z nim do Pałacu Prezydenckiego trafią więc wszelkie patologie szczebla samorządowego. A koledzy, którzy zostaną na swoich włościach, będą mogli liczyć na pełne wsparcie, choćby poprzez ponowne zniesienie kadencyjności urzędów prezydentów, burmistrzów i wójtów. Zapewne kolejnym krokiem będzie podwyższenie progów referendalnych, co zabetonuje samorządy na lata. Na łaskę nie będą mogli liczyć natomiast szykanowani reprezentanci opozycji, a skonfliktowane z PO partie polityczne nie znajdą w Pałacu Prezydenckim rozjemcy. Choć przed drugą turą otoczenie Trzaskowskiego sugeruje ustępstwa wobec części opozycji, tym bardziej będzie chciało wziąć na niej później rewanż, delegalizując niewygodne partie jako prorosyjskie lub wspierane z zagranicy. Układ domknie się więc też na poziomie parlamentu. A ten, przed czym ostrzega autor trzeciej ze wspomnianych książek o Trzaskowskim, Wojciech Sumliński, i tak pozbawiony zostanie większości kompetencji. Władzę realną przejmą inne europejskie stolice, z udziałem prezydenta i z obejściemkonstytucji. A gdyby ktoś chciał na to wszystko ponarzekać? Cóż, radą na to będzie ustawa o mowie nienawiści, przed którą wciąż chroni nas jeszcze Andrzej Duda. Możemy być jednak pewni, że Rafał Trzaskowski nie odbierze Donaldowi Tuskowi i Adamowi Bodnarowi tego znakomitego narzędzia kontroli społecznej, kagańca, który według uznania zakładać będzie można każdemu dziennikarzowi czy internaucie.

> O ILE TUSK REPREZENTUJE „DEMOKRACJĘ WALCZĄCĄ", O TYLE TRZASKOWSKI TO RACZEJ „DEMOKRACJA GARDZĄCA".

> WŁADZĘ REALNĄ PRZEJMĄ INNE EUROPEJSKIE STOLICE, Z UDZIAŁEM PREZYDENTA I Z OBEJŚCIEM KONSTYTUCJI.

Reset i recydywa

Do tych wszystkich problemów dodać trzeba jeszcze obsadę Pałacu Prezydenckiego. Dziś przynajmniej jeden z ośrodków władzy, czyli Kancelaria Prezydenta wraz z BBN pozostają wolne od wpływów środowiska, które za czasów pierwszych rządów Tuska odpowiadało za politykę pełnej uległości wobec Rosji, w skrócie nazywanej „resetem". Towarzystwo to wróciło wraz z Tuskiem, a ujawniona w ostatnich dniach afera z udziałem Klementyny Suchanow czy wcześniejsze przygody elit z agentem Pawłem Rubcowem pokazują, że rosyjskie wpływy odnowiły się w naszym kraju na dobre. Pałac prezydenta Trzaskowskiego byłby dla nich całkowicie przezroczysty. Bylibyśmy więc bezbronni wobec Rosji, w pełni ulegli wobec Europy i coraz bardziej odlegli od Ameryki. Bez inwestycji, z coraz większymi kosztami życia, narastającą korupcją i arogancją monopolistycznej władzy. Ale już bez prawa do narzekania. Przedstawiony scenariusz można uznać za skrajnie negatywny, ale czy mamy pewność, że to czyni go niemożliwym? Obyśmy nie musieli wkrótce tego sprawdzać.

eprasa.pl e35c928e3c

I kto to teraz sklei?

Podział polskiego społeczeństwa **jest starszy** niż konflikt PO – PiS. Wynika z mieszaniny kompleksów i poczucia wyższości, z przynależności do narodu albo międzynarodowej elity. Cała reszta, czyli nieustanna naparzanka, jest tylko tego konsekwencją.

Mariusz Staniszewski

Uwielbiamy uproszczenia. Podziałowi ma być winny Jarosław Kaczyński lub Donald Tusk – wybór złego charakteru zależy od poglądów politycznych. Ale linii podziału można znaleźć więcej: bogaci – biedni, wykształceni – niewykształceni, konserwatyści – lewicowcy, województwa wschodnie – województwa zachodnie, patrioci – bezideowcy, wnuki AK – wnuki UB, liberałowie – narodowcy, zwolennicy Unii Europejskiej – sceptycy, my – oni itd. Długo jeszcze można mnożyć te antagonizmy, ale one i tak

Rys. Adobe Stock

eprasa.pl e35c928e3c

niewiele nam powiedzą o tym, co oraz na jakie części tak naprawdę dzieli Polskę.

Długa historia podziału

Książę Jeremi Wiśniowiecki, wielki dowódca, który brutalnie tłumił kozackie bunty, a potem stawił czoła powstaniu Bohdana Chmielnickiego, w jednym z listów pisał, że nie chce żyć w Rzeczpospolitej, jeśli głos „hultajstwa" ma być w niej słuchany. Bo motłoch trzeba trzymać pod butem. Pycha i arogancja księcia są zaskakujące tym bardziej, że musiał zdawać sobie sprawę, że owo „hultajstwo" zyskało świadomość i nie wyrzeknie się już swoich praw. Nawet jeśli on utopi kraj we krwi, konflikt nie zniknie.

Wiśniowieckiemu, którego syn w uznaniu zasług ojca został królem, nie mieściło się w głowie, że kozackim i chłopskim masom należą się jakieś prawa. Wolałby – jak pisał – by Rzeczpospolitej nie było, niż gdyby miała liczyć się z chamstwem.

Nie chodzi tu tylko o poczucie wyższości lepiej wykształconego, bogatszego, lepiej urodzonego, bardziej świadomego członka elit polskich i europejskich nad ciemnymi masami. Chodzi raczej o to, do kogo kraj ma należeć. Wiśniowiecki był przekonany, że do niego oraz jemu podobnych, i nie zamierzał się tą własnością dzielić. Prędzej wolał śmierć własną lub Rzeczpospolitej, niżby hultajstwo miało dojść do głosu.

Czy ta postawa tak bardzo różni się od tego, co dziś prezentują liberalno-lewicowe elity? Czy nie wolą, by Polski nie było wcale i by rozpłynęła się w Unii Europejskiej, niżby miała być rządzona przez prawicę, którą zresztą szczerze pogardzają?

Wstyd przed całym światem

Zmarły niedawno aktor Jerzy Stuhr przyznał w jednym z wywiadów, że gdy wyjeżdżał z żoną za granicę, to prosił, by nie mówiła do niego po polsku. Nie ukrywał, że wstydził się, kim jest, bo wielu rodaków zachowywało się nieodpowiednio.

To zaskakujące, jak można jednocześnie zachwycać się polską literaturą, recytować teksty poetów, wcielać się w role stworzone przez wybitnych pisarzy i być piewcą kultury narodowej na użytek wewnętrzny, ale za granicą udawać kogoś innego. Używać języka polskiego jako narzędzia ekspresji do tworzenia sztuki i jednocześnie wstydzić się go w codziennej komunikacji. Trudno to nazwać inaczej niż rozdwojenie jaźni czy choroba dwubiegunowa.

No, chyba że w grę wchodzą kompleksy. Przecież polskość to też masy nowobogackich turystów, które nie potrafią się odpowiednio zachować w kawiarniach i restauracjach. Za dużo piją, za głośno mówią, zbyt rubasznie się śmieją. Człowiek tak kulturalny jak Jerzy Stuhr nie chciał mieć z tym prostactwem nic wspólnego. Wolał się więc raczej wypisać ze swego narodu – choćby na chwilę, na czas pobytu za granicą – niż przyznać, że coś łączy go z tą hołotą.

To oczywiście głęboko zakorzeniony kompleks wynikający z poczucia niższości wobec Zachodu. Dla takich ludzi nawet przekleństwa brzmią mniej wulgarnie po francusku czy hiszpańsku, a pijany Anglik jest mniej obleśny niż nachlany Polak.

Luciano Pavarottiemu pewnie nigdy nie przyszło do głowy, by wyrzekać się swojej włoskości z powodu działalności w tym kraju mafii, a Alain Delon nie udawał, że nie jest Francuzem, choć jego rodacy piją najwięcej alkoholu na świecie, a ich narodową plagą jest marskość wątroby.

Pogarda jest trendy

Chęć zerwania wszelkich więzi z hultajstwem wynika oczywiście z głębokiej pogardy dla niego. Ostatnio doskonale wyraził to niezły skądinąd pisarz Szczepan Twardoch we wpisie na platformie X. Artysta, drwiąc właśnie z tych, którzy gardzą wyborcami Grzegorza Brauna, mimowolnie pokazał, jak głęboko tkwi w elicie pogardzających. „Elektorat prawicowy jest jednak bardziej złożony i zróżnicowany wewnętrznie, niż się wydaje liberalnemu komentariatowi, który wyborcę Mentzena, Brauna albo Nawrockiego spotkał raz, gdy tenże zmieniał mu opony w suvie albo naprawiał kran i było to spotkanie tak traumatyczne – ktoś myśli inaczej niż my, a my przecież mamy rację!" – napisał.

To uderzające poczucie wyższości i rysowanie jasnej linii podziału. My, czyli bogaci, kulturalni, świadomi, oświeceni, oczytani, cywilizowani, oraz oni – biedni robotnicy i hydraulicy, dzicy i nieokrzesani. Trzeba Twadrochowi oddać, że nie reprezentuje zajadłości

> ZA POMOCĄ LIKWIDACJI GOTÓWKI, RUGOWANIA RELIGII, WPROWADZANIA DEPRAWACYJNEJ EDUKACJI SEKSUALNEJ HULTAJSTWO MA SIĘ STAĆ W PEŁNI STEROWALNE.

eprasa.pl e35c928e3c

Adama Michnika czy Donalda Tuska, ale narysowany antagonizm jest jasny: cywilizacja kontra barbarzyństwo.

Tyle tylko że do grupy barbarzyńców poza trzydziestoma procentami społeczeństwa należałoby dopisać też tak wybitnych intelektualistów jak profesorowie Andrzej Nowak, Ryszard Legutko czy Wojciech Roszkowski. Gdyby żyli, pewnie do grona nieokrzesańców należałoby włączyć także Zbigniewa Herberta i Jarosława Marka Rymkiewicza.

Dla lepszych i bardziej oświeconych nazwiska te nie mają jednak żadnego znaczenia, bo tu nie chodzi o niuanse, a pogardę, której podłożem jest własne, wynikające z polskości, poczucie niższości. Odcinając się od prostackiego pospólstwa, ci ludzie mają nadzieję dołączyć do lepszego świata – takiej elitarnej międzynarodówki, która już nie musi schlebiać hultajstwu.

Tragiczne konsekwencje polityczne

O ile w świecie kultury to wywyższanie się przybiera raczej formy żałosne i groteskowe, o tyle w polityce wywołuje skutki już bardziej niebezpieczne. Powoduje oderwanie się politycznego establishmentu od narodu i od racji stanu. Celem przestaje być wzmacnianie wspólnoty poprzez budowę silnego, sprawnego i nowoczesnego państwa, ale stworzenie takiej konstrukcji, by pospólstwo pracowało na oligarchię, było od niej odizolowane oraz pozbawione możliwości wpływu na sprawowanie władzy.

Demokracja ma być więc jedynie fasadowa – wynik głosowania może zmienić zestaw osób zarządzającym państwem, ale nie ma prawa korygować kierunku polityki. Ten jest ustalany w ciszy gabinetów i nie może być poddawany ocenie wyborców, gdyż jak stwierdził ostatnio prof. Radosław Markowski, socjolog z SWPS, ci nie mają o niczym pojęcia. Ostentacyjna arogancja prof. Markowskiego doskonale wyraża myślenie oligarchiczne, tak charakterystyczne dla głównej dziś linii podziału, czyli elita kontra motłoch.

Ta konstrukcja niesie jednak za sobą bardzo poważne konsekwencje praktyczne. Przykładem jest Zielony Ład, który nakłada ograniczenia niemal wyłącznie na klasy średnie i niższe. Bogaci i członkowie elity władzy nadal mają żyć w nieskrępowanym luksusie. Leżąca u podstaw tego programu klimatystyczna ideologia zapewnia narzędzia do rządzenia pospólstwem i trzymania go pod ciągłą kontrolą. Zarówno w sferze materialnej, jak i wartości.

Za pomocą podobnych programów – choćby likwidacja gotówki, rugowanie religii, wprowadzanie deprawacyjnej edukacji seksualnej – hultajstwo ma się stać w pełni sterowalne. Pomagają w tym nowoczesne technologie cyfrowe, które nie tylko pozwalają kontrolować, co mówią i piszą poddani władzy, ale także korygować ich pragnienia oraz dążenia. Tak dzieje się dziś w Chinach, ale odpowiednie do tego oprogramowanie dostarczyli Francuzi.

Współczesne marzenia

Oczywiście podział na elitę i hultajstwo nigdy nie będzie tak ostry, jak w feudalizmie, w którym o pozycji społecznej decydowało urodzenie. We współczesnej oligarchii istnieje możliwość kooptacji. Ceną wejścia jest jednak wyrzeczenie się wartości społecznych dołów, gdyż one są wyrazem zacofania i przyczyną kompleksów polskiej, lewicowej elity. Zresztą ona doznaje niemal całkowitego spełnienia, gdy sama siebie może nazywać Europejczykami.

Prawdziwy konflikt pojawia się, gdy przedstawiciele motłochu zaczynają być dumni z tradycji, z której się wywodzą. W ten sposób odrzucają wyjątkowość elit oraz jej wyższość cywilizacyjną. Kwestionują ideę postępu, która zakłada, że laicyzacja, nihilizm i hedonizm są wyższym stadium rozwoju społecznego, dostępnym tylko nielicznym. Nie da się resocjalizować ludzi, którzy szczycą się swym zacofaniem.

Jednak nowoczesne elity i na to znalazły sposób. Do walki z tym wstecznictwem wymyślono takie pojęcia, jak: populizm, nacjonalizm, ekstremizm i skrajny konserwatyzm. Tłoczenie tych określeń do świadomości publicznej ma wypchnąć przeciwników na margines społeczeństwa i sklasyfikować ich jako ludzi niebezpiecznych, zagrażających społecznemu porządkowi, dobrobytowi, demokracji czy wreszcie pokojowi.

Naturalnym marzeniem zwykłego człowieka ma być raczej dołączenie do elity i korzystanie ze związanych z tym przywilejów: środków unijnych, dotacji, bezkarności czy stanowisk. Jednak by to osiągnąć, nie wystarczy okazać lojalność, trzeba ostatecznie zerwać z wartościami i tradycją hultajstwa, a następnie posłusznie stosować się do wyznaczanych przez oligarchię reguł. I na koniec mieć nadzieję na bycie zauważonym.

DO WALKI ZE WSTECZNICTWEM WYMYŚLONO TAKIE POJĘCIA, JAK: POPULIZM, NACJONALIZM, EKSTREMIZM I SKRAJNY KONSERWATYZM.

eprasa.pl e35c928e3c

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Polska odrzuca liberałów

Nastroje liberałów są po pierwszej turze wyborów prezydenckich minorowe. Rafał Trzaskowski, dziękujący swoim wyborcom i ekipie podczas wieczoru wyborczego i zagrzewający do dalszej walki, miał twarz jak maska. Wiedział też, że prawdopodobnie przegrał. Już wiedzą, że jest ciaśniej, niż się spodziewał.

Wyniki pierwszej tury wskazują na kilka zjawisk. Po pierwsze, nie było chyba w historii polskiej polityki rządu, któremu tak szybko naród pokazałby nie tyle żółtą, co czerwoną kartkę. Rezultat Karola Nawrockiego i zsumowany wynik prawicy świadczą o szybszym niż zazwyczaj zmęczeniu wyborców. Zmęczeniu niespełnionymi obietnicami, rozgrzebanymi, a niekontynuowanymi sprawami, brakiem sprawczości i ogólnym marazmem. Polacy nie chcą liberałów. Nie wierzą już, że cokolwiek im oni zaoferują w kwestiach rozwoju gospodarczego i społecznego. Nie wierzą przede wszystkim, że mają wizję i że do pracy napędza ich coś więcej niż chęć utrzymania stołków.

Te wybory były – i oczywiście są nadal – niesłychaną niewiadomą. Wieszczono, że z balonika Sławomira Mentzena szybko uchodzi powietrze, tymczasem mówimy o 15% głosów na tego kandydata. Przewidywano, że jest w końcu miejsce w mainstreamie dla lewicowego trybuna i że Adrian Zandberg może skończyć jako trzeci. Oczywiście liberałowie nie dopuścili do tak wysokiego wyniku, pragmatycznie już w pierwszej turze głosując na Trzaskowskiego.

A Trzaskowskiemu i tak nie starczyło głosów, by bezpiecznie odsadzić rywala. Okazuje się, że zsumowana, będąca w opozycji prawica to wybór ponad połowy społeczeństwa. Jak zawsze zaskoczyło to lewicę i liberalnych komentatorów, którzy od niedzielnego wieczoru, 18 maja, wypisują, jak to „Polska brunatnieje", i rozdzierają szaty z pytaniem, czy obecny stan rzeczy naprawdę nikogo nie niepokoi, ewentualnie używają zgranego, a świadczącego o całkowitym braku umiejętności odczytywania nastrojów społecznych okrzyku: „Kim trzeba być, aby głosować na… (tu wstaw nazwisko prawicowego kandydata)"? To dalszy ciąg emanacji postawy „byliśmy głupi". Jak zawsze, jak po każdych wyborach – liberałów nie interesują realne postawy i motywacje głosujących, gonią do nich za to z pouczeniami, podsumowaniami i groźbami, ewentualnie machają na nich ręką jako na „straconych". Temat dla nich wyczerpuje nazwanie kandydatów nie-będących-Trzaskowskim-i-przystawkami „niedemokratycznymi". Tymczasem bieżące wybory były ogromnie demokratyczne i pozwalały wybierać z szerokiego wachlarza kandydatów. Mieliśmy lewicę, prawicę, centrum, kandydatów tzw. egzotycznych, a nawet wyborczego Stańczyka. Trudno nazywać taki proces „niedemokratycznym". To raczej liberałowie pogrywali poniżej pasa, na co wskazują liczne ataki na Karola Nawrockiego oraz sprawa działań Akcji Demokracja. To dla nich cel uświęca środki.

Do zobaczenia w drugiej turze, w której może zdarzyć się wiele. Pamiętajmy jednak, że Polska już teraz pokazała, kim jest zmęczona i po której stoi stronie.

eprasa.pl e35c928e3c

Strach przed trzecią turą

Co dałoby obozowi rządzącemu unieważnienie wyborów prezydenckich? Kadencja Andrzeja Dudy kończy się 6 sierpnia. To data, którą ogłosił i którą powtórzy Szymon Hołownia. To zresztą właśnie **on będzie beneficjentem** unieważnionych wyborów prezydenckich, bo właśnie on wprowadzi się do Pałacu Prezydenckiego i przygotuje grunt pod nowe wybory. Przez ten czas rządząca koalicja pozbędzie się opozycji i zlikwiduje niepokorne media. W kolejnych wyborach prezydentem zostanie Trzaskowski. A może nawet sam Tusk.

Paweł Pietkun

Taki wariant zależy oczywiście od tego, jak poradzi sobie kandydat wspierany przez środowiska antyunijne i patriotyczne w zaplanowanym na 1 czerwca głosowaniu. Na razie nieufność w społeczeństwie rośnie, bo Polacy wciąż pamiętają, jak obecna władza postąpiła z referendum organizowanym przy okazji wyborów parlamentarnych w 2023 roku.

Uroczyście zdeptał demokrację

– Uroczyście, przed wami, unieważniam referendum – mówił tuż przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku Donald Tusk, wówczas jeszcze lider opozycji parlamentarnej. Chodziło o referendum przeprowadzane w sprawie prywatyzacji majątku narodowego, podniesienia wieku emerytalnego, likwidacji bariery na granicy z Białorusią i przyjęcia tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej.

Rzeczywiście okazało się, że Koalicja Obywatelska przygotowała się do tego referendum w sposób więcej niż bardzo dobry. Najpierw partie opozycyjne – w tym również partia Szymona Hołowni, PSL i Lewica – przeszkoliły wskazywanych przez siebie członków komisji wyborczych do tego, aby nie wydawano kart referendalnych, w skrajnych przypadkach zaś, żeby wydania tych kart odmawiano. Rzeczywiście referendum okazało się nieważne, bo wzięło w nim udział znacznie mniej niż połowa uprawnionych do głosowania Polaków.

Antyreferendalna akcja Donalda Tuska i jego koalicjantów byłaby czymś nie do pomyślenia w krajach z rozwiniętą demokracją. Jednak ponieważ istniało zagrożenie, że Polacy wypowiedzą się przeciwko wprowadzeniu forsowanych przez Unię Europejską m.in. paktu migracyjnego i podniesienia wieku emerytalnego, Komisja Europejska uznała działania obecnego premiera oraz obwodowych komisji wyborczych za dopuszczalne prawem.

> ANTYREFERENDALNA AKCJA DONALDA TUSKA I JEGO KOALICJANTÓW BYŁABY CZYMŚ NIE DO POMYŚLENIA W KRAJACH Z ROZWINIĘTĄ DEMOKRACJĄ.

To był jednocześnie poligon i próba generalna przed trwającymi obec-

eprasa.pl e35c928e3c

Nasza okładka sprzed kilku tygodni. Mamy nadzieję, że nie będzie opisywała sytuacji powyborczej.

nie wyborami na najważniejszy urząd w państwie. Wyborami, które – jeżeli pójdą nie po myśli Donalda Tuska – zapoczątkują fundamentalną zmianę nie tylko w Pałacu Prezydenckim, ale również w Sejmie i Senacie, czyli powrót do propolskiej – nie prounijnej – polityki wewnętrznej nad Wisłą. A tej zmiany obecna koalicja rządząca boi się jak ognia.

Nie tylko dlatego, że politycy koalicji nie wywiążą się z obietnic złożonych Komisji Europejskiej za wsparcie w jednych i drugich wyborach (wsparcie, które dotyczyło nie tylko formalnego namaszczenia, ale również jak najbardziej roboczych głosowań nad odbieraniem immunitetów opozycyjnym politykom w Parlamencie Europejskim). Tusk, co wychwyciły media, boi się, że zarówno jego jak i ministrów obecnego rządu czeka po zmianie władzy więzienie. Za co?

Nad listą zarzutów pracują nie tylko politycy obecnej opozycji, ale przede wszystkim organizacje międzynarodowe i społeczne, w tym Instytut na Rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris. Dzisiaj warunkiem przyszłego bezpieczeństwa dla obecnej władzy jest Rafał Trzaskowski w Pałacu Prezydenckim.

Kontrola w rękach koalicji

Administracja publiczna zajmuje się kontrolowaniem wyborów i wspieraniem koalicyjnego kandydata już nawet nie w białych rękawiczkach.

Jeszcze w maju Stanisław Żaryn, były pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej, a od 2024 r. doradca prezydenta RP, informował opinię publiczną o oddelegowaniu przez ABW specjalnego zespołu, który miał „odpytać rumuńskie służby o to, jakie materiały były wystarczające dla sądu konstytucyjnego, że ten unieważnił wybory prezydenckie w Rumunii". Tam rzeczywiście pierwsza tura wyborów przeprowadzonych w listopadzie ub.r. została przez rumuński sąd unieważniona, bo w pierwszej turze wygrał niezależny, prawicowy polityk Călin Georgescu – choć sondaże nie dawały mu szans. Proces wyborczy został powtórzony i koniec końców prezydentem tego kraju został prounijny burmistrz Bukaresztu Nicușor Dan. Kandydat prawicy George Simion początkowo nie uznał rzekomej wygranej swego kontrkandydata, ale ostatecznie złożył Danowi gratulacje. Podkreślił jednakże, że będzie dalej walczył o sprawiedliwość. Dan wygrał II turę powtórzonych wyborów z wynikiem 53,67 proc., pokonując Simiona, lidera AUR, który miał uzyskać poparcie 46,33 proc. – wynika z danych opublikowanych na stronie Stałego Urzędu Wyborczego po zliczeniu 99,97 proc. głosów.

Kto płaci za fejkowe konta?

Służby specjalne, a za nimi Sąd Konstytucyjny, uznały, że w kampanii wyborczej unieważnionego

eprasa.pl e35c928e3c

głosowania, a później w trakcie samych wyborów „doszło do zorganizowanych cyberataków na systemy wyborcze, w które zaangażowany był zewnętrzny aktor państwowy". Georgescu miał także złamać zasadę równości wyborów poprzez wykorzystanie „nieprzejrzystych i naruszających ordynację wyborczą technologii cyfrowych oraz sztucznej inteligencji w prowadzeniu kampanii".

Z czasem okazało się jednak, że być może to nie „zewnętrzny aktor państwowy", ale konkurenci Georgescu w wyborach opłacali promujące go spoty i konta na platformie TikTok. I choć rzeczywiście mogła stać za nimi Rosja, tym razem na jej rzecz działał zupełnie ktoś inny.

W Polsce podobnego argumentu użyła Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa, która przed pierwszą turą poinformowała o możliwej próbie ingerencji w kampanię wyborczą. Chodzi o reklamy polityczne na Facebooku, które mogły być finansowane z zagranicy. Według NASK zaangażowane w kampanię konta reklamowe w ciągu ostatnich siedmiu dni wydały na materiały polityczne więcej niż jakikolwiek komitet wyborczy. „Działania miały pozornie wspierać jednego z kandydatów i dyskredytować innych, a kampanie reklamowe dotyczyły szczególnie Rafała Trzaskowskiego, Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena" – piszą dziennikarze, żeby po kilku dniach rozwiać wątpliwości do końca. Za publikowanymi w internecie reklamami politycznymi promującymi Trzaskowskiego i atakującymi jego konkurentów stał pracownik i wolontariusze fundacji Akcja Demokracja. Jej prezesem jest Jakub Kocjan – „człowiek, który jeszcze kilka tygodni temu był asystentem posłanki Koalicji Obywatelskiej, a w 2020 r. otrzymał nagrodę od prezydenta Warszawy".

Nieuczciwa kampania

Mimo to politycy koalicji, opierając się na informacjach z zależnej od rządu NASK, przekonują, że mogą to być działania prorosyjskie i że proces wyborczy w Polsce jest zagrożony. Służby zapewniają zaś, że sprawa jest badana. Czy po ewentualnej przegranej przez Trzaskowskiego debacie w TVP okaże się, że dowodów jest wystarczająco dużo, żeby zdecydować się na unieważnienie dotychczas przeprowadzonych w części i powtórzenie wyborów prezydenckich?

Kandydat Koalicji Obywatelskiej sięga po znacznie więcej – znów, nie pozorując nawet przyzwoitości i dobrych obyczajów – angażuje do własnej kampanii wyborczej media publiczne. W jaki sposób? W przeddzień ciszy wyborczej przed I turą wyborów główne wydanie programu informacyjnego TVP1 robi rozmowę z gościem – z Rafałem Trzaskowskim właśnie – na temat kampanii i konkurenta politycznego Karola Nawrockiego. Z ekranu płyną oskarżenia – o nieuczciwość, lichwę, złe prowadzenie się, kontakty z gangsterami. To ostatnia rozmowa z kandydatem w mediach publicznych. Do wyborczej niedzieli wszyscy pozostali będą milczeć.

We wtorek po I turze wyborów sytuacja się powtarza. Tym razem gościem programu „i9.30" w TVP1 jest premier Donald Tusk, nie gorzej strzykający jadem i oskarżeniami. Tematem rozmowy są oczywiście wybory prezydenckie oraz grzechy PiS i Karola Nawrockiego.

Wariant do wykorzystania

Oczywiście zastosowanie wariantu rumuńskiego przez Tuska i Trzaskowskiego po przegranych wyborach w Polsce nie obyłoby się bez protestów społecznych. Obaj doskonale o tym wiedzą, jednak... zaskarżyć wybory może każdy z 13 kandydatów ubiegających się w I turze o najważniejsze stanowisko w państwie. To może wyjaśniać mnogość kandydatów wystawionych przez rządzącą koalicję – wśród nich Szymon Hołownia, marszałek Sejmu, z 4,99 proc. poparcia, wicemarszałek Senatu Magdalena Biejat (4,23 proc.) z Lewicy, Joanna Senyszyn, wspierająca rząd Donalda Tuska (pod warunkiem radykalnego złagodzenia prawa aborcyjnego), oraz Adrian Zandberg (4,86 proc.), również z lewicy, choć formalnie poza obozem rządzącym. Już po wyborach zapowiedział jednak „przekazanie głosów" pod warunkiem udziału w rządzie. Każde z nich wskazało już swoim wyborcom, żeby w II turze popierali Trzaskowskiego. Każdy z tych kandydatów może formalnie zgłosić protest wyborczy prowadzący

ZASTOSOWANIE WARIANTU RUMUŃSKIEGO PRZEZ TUSKA I TRZASKOWSKIEGO PO PRZEGRANYCH WYBORACH W POLSCE NIE OBYŁOBY SIĘ BEZ PROTESTÓW SPOŁECZNYCH.

eprasa.pl e35c928e3c

do unieważnienia wyborów na prezydenta RP – nawet powołując się na złamanie prawa przez kandydata Koalicji Obywatelskiej. Dwójka z nich ma dostęp do informacji służb specjalnych dotyczących ewentualnego zagrożenia dla procesu wyborczego w Polsce, które może dowolnie wykorzystać – zanim dowie się o nich opinia publiczna.

Przegrana oznacza koniec Polski

Co da obozowi rządzącemu unieważnienie wyborów prezydenckich? To sytuacja przewidziana w konstytucji RP. Kadencja Andrzeja Dudy kończy się 6 sierpnia. To data, którą ogłosił i którą powtórzy Szymon Hołownia. To zresztą właśnie on będzie beneficjentem unieważnionych wyborów prezydenckich. Dlaczego?

Zgodnie z art. 131 konstytucji w takim wypadku to marszałek Sejmu wykonuje obowiązki prezydenta RP. Musi także wyznaczyć termin nowych wyborów na ten urząd. Do tego czasu rząd Donalda Tuska poradzi sobie ze znalezieniem nowych oskarżeń wobec polityków opozycji – być może również kandydata Karola Nawrockiego. Jeszcze bardziej osłabi opozycyjny PiS, pod pretekstem kampanii wyborczej odbierając tej partii resztki dotacji z budżetu państwa. Bruksela i Berlin poprą i unieważnienie wyborów, i kolejne działania obecnego rządu. Co więcej – Tusk znowu będzie wskazywany jako wzór do naśladowania w Europie; w końcu poradzi sobie z kryzysem prezydenckim.

BENEFICJENTEM UNIEWAŻNIONYCH WYBORÓW PREZYDENCKICH BĘDZIE SZYMON HOŁOWNIA.

Do pełnego przejęcia władzy zostanie tylko odebranie koncesji Radiu Maryja, TV Trwam, TV Republika i TV wPolsce – ale to załatwi już Szymon Hołownia z Pałacu Prezydenckiego. To on wskaże dwie osoby do KRRiTV, których będzie brakowało po odwołaniu obecnej Rady. Resztę – to wynika z ustawy – powołują przejęte już przez koalicję Tuska Sejm i Senat.

Decyzja Sejmu i Senatu oraz nowego prezydenta o rezygnacji z pełnej niepodległości na rzecz federacji o nazwie Unia Europejska będzie wyłącznie formalnością.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ KARNKOWSKI

POLSKA CZY POLSKA?

eprasa.pl e35c928e3c

Konserwatyzm – reaktywacja

Wniosek z I tury wyborów prezydenckich: konserwatyzm w Polsce chodzi własnymi, **nieoczywistymi** ścieżkami, wciska się w dziury ponowoczesności i lewicowej agendy oraz odradza w miejscach, które zaskakują nawet najbardziej przenikliwych obserwatorów życia politycznego.

Jakub Pacan

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Kandydaci konserwatywni osiągnęli w tych wyborach w sumie prawie 52 proc. głosów. To oznacza, że elektorat konserwatywny liczony w III RP na niecałe 60 proc. nie zmniejsza się mimo postępującej w Polsce sekularyzacji i przetaczającej się przez Europę rewolucji obyczajowej, która de facto od 1968 roku nie zwalnia tempa.

Czarny koń

Prawica w tych wyborach triumfuje, poczynając od Karola Nawrockiego. Bezpieczna kilkuprocentowa przewaga Rafała Trzaskowskiego przez niemal całą kampanię wyborczą pod koniec wyścigu prezydenckiego zaczęła dramatycznie topnieć. Dość wspomnieć, że w mediach liberalno-lewicowych jak mantrę powtarzano słowa Jarosława Kaczyńskiego o tym, że prezes IPN nie ma jeszcze pełnej rozpoznawalności wśród wyborców PiS i jest nawet szansa, że prezydent stolicy wygra w I turze, a jeśli nie, to spacerkiem w II turze wejdzie do Pałacu Prezydenckiego. Finisz kampanii wyglądał tak, że środowisko Trzaskowskiego cieszyło się, że to już koniec zmagań wyborczych, bo gdyby kampania trwała jeszcze tydzień, dwa, to kilkuprocentowa przewaga tym razem Nawrockiego nad Trzaskowskim stałaby się faktem. W kilka dni po I turze pojawił się sondaż pracowni OGB, w którym Karol Nawrocki wygrywa w drugiej turze wyborów prezydenckich, uzyskując 51,5 proc. głosów wobec 48,5 proc. dla Rafała Trzaskowskiego.

REAKTYWACJA KONSERWATYZMU POLITYCZNEGO PODSZYTA JEST OGROMNYM LĘKIEM O ŚWIAT, W KTÓRYM ŻYJEMY I KTÓRY SIĘ KOŃCZY.

I to Karol Nawrocki był czarnym koniem tej kampanii. Trzeba wziąć po uwagę, że to był jego debiut polityczny. Nigdy wcześniej nie prowadził żadnej kampanii politycznej, nie prowadził walki wyborczej, nie był obeznany z trudnym funkcjonowaniem w życiu partyjnym. Stanął do najtrudniejszego egzaminu, wystawił siebie i swoją rodzinę na najcięższe ciosy i kalumnie i wytrzymał. Miał spójny wizerunek i konserwatywny, mocno tożsamościowy przekaz, za który dostawał cięgi. Nie zdarzyło mu się cedzić przez zęby w złości i podekscyto-

eprasa.pl e35c928e3c

waniu jak Rafałowi Trzaskowskiemu podczas spotkania wyborczego w Olsztynie: „To wam mogę obiecać, że jeżeli wybierzecie mnie, to nie stanę na żadnej partyjnej imprezie. Ułatwicie mi życie, bo będę meganiezależny i nigdy nie stanę na żadnej partyjnej imprezie, jeżeli mnie wybierzecie!". Te słowa szybko stały się hitem internetu.

Te wybory pokazały, że nasz konserwatyzm polityczny, nie tożsamy do końca z konserwatyzmem społecznym, poszedł w głąb, utwardził się. Stał się bardziej zasadniczy i jeszcze mocniej prawicowy. Pokazują to również wyniki uzyskane przez Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna, którzy w sumie zdobyli ponad 21 proc. głosów. Mentzen poszybował daleko w górę poza poparcie własnej partii, a Braun dopiero się przyzwyczaja do własnego sukcesu.

Braun i Mentzen niedowierzają

Zresztą i Braun, i Mentzen – obaj kandydaci antysystemowi – zachowują się trochę jak komandosi, którzy w wyniku brawurowej akcji wtargnęli na teren przeciwnika, zajęli go, ale nie wiedzą, czy uda im się utrzymać pozycje i odpierać kontratak wrogów. Są oszołomieni sukcesem, ale też ostrożni. Obu politykom udało się przełamać system na hasłach fundamentalnie podważających obecny ład i konsensusy polityczne.

To niecodzienna sytuacja. W czasach, gdy m.in. rośnie liczba rozwodów, wzrasta poparcie dla związków partnerskich, w tym homoseksualnych, a wskaźniki praktyk religijnych osiągają coraz niższy pułap, największy wzrost w kampanii prezydenckiej zyskuje trzech konserwatywnych katolików, którzy w niektórych postulatach sięgają o wiele dalej niż oficjalna linia Watykanu.

Czy wzrost poparcia dla kandydatów prawicowych o silnej tożsamości to konserwatyzm sytuacyjny spowodowany coraz trudniejszą sytuacją Polski na arenie międzynarodowej i wojną za wschodnią granicą? Na pewno, do tego dochodzi problem imigracji i bardzo nieczystej gry Unii Europejskiej wobec Polski w tej i wielu innych sprawach.

Ciekawe, jak wzmocnienie prawicy ideowej i twardego konserwatyzmu w tej kampanii przełoży się na kształtowanie konserwatyzmu społecznego, który w końcu jest bazą dla działań politycznych prawicy. Konserwatyzm społeczny nie zawsze musi mieć afiliacje polityczne. Wielu konserwatystów kierujących się w życiu tradycyjnymi wartościami niekoniecznie związanych jest określonymi szyldami partyjnymi. To ludzie często przywiązani do wartości, a nie do partii czy liderów politycznych. Jednak o ochronę ich świata najskuteczniej zadbają politycy, ponieważ dysponują rozbudowanymi narzędziami.

Sprzężenie dwu konserwatyzmów

W relacjach między partiami i ich wyborcami dochodzi bowiem do sprzężenia zwrotnego. Z jednej strony partie posiadają funkcje kreacyjne i opiniotwórcze, przez które kreują i popularyzują określone wartości, postawy polityczne, przekonania i w końcu wpływają na wybory swoich zwolenników, budując im w miarę spójną percepcję rzeczywistości społecznej i pewne typy mentalności. Z drugiej partie muszą podążać za swoimi wyborcami,

eprasa.pl e35c928e3c

dostosowywać się do nich, mówić ich językiem i dokonywać korekty własnych punktów programowych. Tutaj działa zasada synergii. Wzajemne wzmacnianie się konserwatyzmu społecznego i politycznego powoduje, że efekt takiej współpracy jest większy niż suma efektów wytworzonych przez każdego z nich.

Partie i kandydaci konserwatywni mieli w minionych dekadach ten problem, że model awansu społecznego, styl życia, model konsumpcjonizmu, a nawet spędzania wolnego czasu należały do lewicy. Tymczasem ludzie nie tylko w Polsce, ale też w Europie oraz USA, nie zmieniając często liberalnego stylu życia, coraz częściej głosują na prawicę twardą lub wręcz antyestablishmentową.

To także konserwatyzm wygody. Żyje nam się dobrze w świecie zachodnim i nie ma żadnej logiki w tym, by oddawać własny dobrobyt biedzie przybywającej z całego świata, która odpłaca się nienawiścią. W końcu reaktywacja konserwatyzmu politycznego podszyta jest ogromnym lękiem o świat, w którym żyjemy i który się kończy.

W Europie, w tym w Polsce, rozkwit i witalność przeżywają religie i cywilizacje, które są jej obce, i nie chodzi tylko o islam. Europejczycy, jako „duchowi włóczędzy", patrzą na to wszystko coraz bardziej bezradnie, a pooświeceniowe mity i postępowe hasła mające im dawać zabawę bez końca właśnie bankrutują jeden po drugim.

TE WYBORY SĄ WALKĄ O WSZYSTKO W TYM SENSIE, ŻE POLSKA JEST NAJWAŻNIEJSZYM KRAJEM EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ, JEST ZWORNIKIEM TEGO REGIONU.

Dzieje się to w takich krajach jak USA czy Włochy. Sukces Frontu Narodowego we Francji jest także znamienny.

Pytanie, na ile ten bunt i niezgoda przyjmą na naszym polskim podwórku cechy trwałości. To pytanie o tyle zasadne, że w grupie wiekowej 18–29 lat Sławomir Mentzen zdobył aż 36,1 proc. głosów. Podobnie w grupie 30–39 lat, w której również prowadzi z 26,2 proc. głosów. Najmłodsi wyborcy są jednak najbardziej kapryśni i najbardziej podatni na zmiany decyzji, ich światopogląd jeszcze się kształtuje.

To konserwatyzm buntu, niezgody i czerwona kartka dla liberalno-lewicowych elit oraz ich poczynań.

Znaki czasu

W tej sytuacji ludzie zaczynają spoglądać w kierunku tego, co dawało siłę i oparcie poprzednim pokoleniom. I tutaj pojawia się pewne poruszenie w konserwatyzmie społecznym. Objawia się to w serii mało znaczących, lecz coraz częstszych faktów. W tym roku na przykład sanktuarium w Lourdes okazało się za małe, by pomieścić wszystkich licealistów z regionu paryskiego, którzy chcieli wziąć udział w pielgrzymce FRAT 2025. Także w tym roku w Lourdes podczas Międzynarodowej Pielgrzymki Wojskowej rekordowa liczba wojskowych przyjęła chrzest i bierzmowanie. To nie są setki tysięcy, jednak Francja to kraj najbardziej zlaicyzowany, a paryscy licealiści to chyba ostatnia grupa, którą byśmy wskazali jako chcącą jechać na pielgrzymkę przed maturą. Tymczasem to się dzieje. W Hiszpanii wzrasta liczba powołań kapłańskich.

Wobec młodych Polaków pedagogika wstydu też nie ma mocy sprawczej, wybory udowodniły to w całej jaskrawości. Dlatego to, kto zasiądzie w Pałacu Prezydenckim, będzie miało ogromny wpływ na przyszłość polskiego konserwatyzmu politycznego i społecznego, ponieważ Europa i Polska są w momencie kulminacyjnym w domykaniu pewnego projektu ideologicznego.

Wygrana Karola Nawrockiego byłaby potężnym wzmocnieniem politycznym, instytucjonalnym, prawnym, społecznym i symbolicznym dla propagowania tradycyjnych wartości. Potencjał symboliczny głowy państwa jest nie do przecenienia, ponieważ wojna, która się teraz toczy, jest wojną kulturową, a gesty, zachowania, decyzje prezydenta mają ogromną siłę oddziaływania.

Prezes IPN wielokrotnie w spotkaniach z wyborcami gwarantował obronę instytucji rodziny, propagowanie wartości patriotycznych i podkreślał wagę wspólnoty narodowej. Przeciwstawiał się ideologii gender, ale też stawiał na ochronę majątku narodowego.

Naprzeciwko niego stoi Rafał Trzaskowski, człowiek, który zaczął używać słowa „ojczyzna" i „patriotyzm" w tej kampanii prezydenckiej. Wcześniej na jego szlakach wyborczych królowały tęczowe sztandary i flagi UE.

Te wybory są walką o wszystko w tym sensie, że Polska jest najważniejszym krajem Europy Środkowo-Wschodniej, jest zwornikiem tego regionu. Polska ma więcej mieszkańców niż pozostałe dziewięć krajów, które zostały przyjęte do Unii w 2004 roku.

eprasa.pl e35c928e3c

Piotr Skwieciński

Bo przecież mieli być gorsi...

Trwają próby przeanalizowania źródeł sukcesu Sławomira Mentzena i – zwłaszcza – Grzegorza Brauna. A w tych analizach przewija się motyw Ukrainy i Ukraińców. Przy czym bardzo wielu obserwatorów, nawet tych niepodejrzewanych o sympatię do żadnego z wyżej wymienionych polityków, wyraźnie stawia sobie za punkt honoru pokazanie się jako ludzi rozsądnych, „nie obrażających się na rzeczywistość i nie obrażających ludzi". Szuka więc takiego sposobu mówienia o nagłym fenomenie polskiej antyukraińskości, który nie spowoduje, że ci dotknięci antyukraińskością obrażą się na obserwatorów.

Jest w tym pewien zrozumiały odruch. Ostatecznie wszyscy (prócz pewnego rodzaju psychopatów, ale tych nie jest wprawdzie tak mało, ale zarazem i nie tak dużo) jesteśmy zmęczeni trwającą już od dziesięcioleci i przybierającą na sile wojną polsko-polską. W tej sytuacji intuicyjne dążenie, by nie tworzyć dodatkowych linii podziału, zwłaszcza takich, które mogłyby stać się emocjonalnie nieprzekraczalne, jest jakoś tam naturalne.

Ale ja zachowam się inaczej. I powiem tak: zjawisko nagłego wybuchu i błyskawicznego rozwoju polskiej antyukraińskości ma (jak niemal wszystko) więcej niż jedną przyczynę. Gdybym jednak musiał wymienić tylko jedną, jakoś tam najważniejszą, a zarazem jakoś tam najbardziej wstydliwą i mroczną, to powiedziałbym, że jest ną pojawienie się i eskalacja polskiego poczucia niższości wobec Ukraińców. Tak jest – kompleksu niższości.

Kompleksu spowodowanego, paradoksalnie, tym samym, za co w zamierzchłym 2022 roku bardzo wielu Polaków Ukraińców podziwiało. Czyli niesłychaną twardością ich oporu, gotowością do codziennego narażania własnego życia.

Tak, wiem, dziesiątki tysięcy młodych Ukraińców uchylają się od udziału w wojnie. A moja kijowska znajoma, kiedy ostatni raz była w Warszawie, z obrzydzeniem opowiadała mi o swoich towarzyszkach z przedziału w pociągu zmierzającym do naszego kraju, opowiadających sobie nawzajem, że żeby odpocząć, muszą po prostu raz na trzy miesiące pojechać do Tajlandii, i że wojna potrwa jeszcze co najmniej 10 lat i one przez te 10 lat będą co kwartał latać przez Okęcie do Phuket czy innej Pattai.

Tylko że skala tych nieestetycznych zjawisk nie wpływa, jak dotąd, w sposób widoczny na siłę ukraińskiego oporu. Armia krwawi, miejscami jest zmuszona wycofywać się, ale zawsze w zaciętym boju. I trwa to już dobrze ponad trzy lata.

I tego właśnie bardzo wielu Polaków w narastający sposób znieść nie może.

Nie może, bo czują, bo słyszą głos wewnętrzny, który im mówi: „Jakby to na nas padło, to nie dalibyśmy tak rady". Byłoby inaczej. Nie byłoby żadnych trzech lat wojny. Nie byłoby obronienia stolicy. Po kilku jeśli nie tygodniach, to miesiącach Rosjanie zrobiliby z nami koniec. Bo byśmy tak jak Ukraińcy nie potrafili. Taka świadomość jest dla wielu psychicznie niemożliwa do wytrzymania.

Podobnie jak niemożliwa do wytrzymania jest świadomość ukraińskiej asertywności. Bo oto kraj będący, wydawałoby się, w położeniu tak beznadziejnym na każdym możliwym froncie potrafi twardo zabiegać o swoje interesy. Prowadząc wojnę z Putinem, stawiać się jednocześnie Trumpowi. No a skoro tak, to już tym bardziej takiej Polsce.

Gdyby jeszcze chodziło o kogoś innego, to byśmy to jakoś znieśli. Ale żyć ze świadomością, że nagle swoją wyższość nad nami przejawiają Ukraińcy? Naród przecież wschodni. Przecież powinno być inaczej, te wschodniosłowiańskie plemiona są w naturalny sposób od nas gorsze; stworzone po to, żebyśmy mieli od kogo czuć się lepsi. Przekonanie o tej ich gorszości zawsze koiło polski kompleks niższości wobec Zachodu. I tu nagle – takie coś?

Jak z tym żyć?

Stąd Mentzen. I stąd Braun.

eprasa.pl e35c928e3c

DEREGULACJA

– zagrożenie czy balon?

Fot. Adobe Stock

W swojej przemowie, tuż po ogłoszeniu wyników pierwszej tury wyborów prezydenckich, Rafał Trzaskowski powiedział, że gwarantuje obywatelom „**pełną deregulację**” polskiej gospodarki. Biorąc pod uwagę dotychczasowe pomysły środowisk biznesowych powiązanych z tym rządem oraz światową historię gospodarczą ostatnich 50 lat, można się zastanowić, czy tych słów nie traktować raczej jako groźby niż dobrze się zapowiadającej obietnicy wyborczej.

Maciej Szlinder

Deregulacja stanowi zresztą jeden z sześciu głównych punktów programu wyborczego Trzaskowskiego pt. „Mój plan na Polskę”. Pośród propozycji deregulacyjnych na stronie kandydata na urząd prezydenta RP znajdziemy liberalno-populistyczne hasła w stylu 1 za 2. To wprowadzenie wymogu, by każda nowa regulacja wiązała się z likwidacją dwóch innych. Niektórzy wskazują, że pomysł ten Trzaskowski ściągnął bezpośrednio od Sławomira Mentzena, który mówił o nim w kampanii wcześniej.

eprasa.pl e35c928e3c

Na stronie Trzaskowskiego jest jednak także na przykład tak zwana ugoda podatkowa. Chodzi o wprowadzenie możliwości negocjowania warunków spłaty zobowiązań podatkowych. Trudno uznać tę propozycję za faktycznie deregulacyjną, ponieważ raczej zwiększa, niż zmniejsza ona liczbę przepisów, wprowadzając nowe zapisy. Co więcej, powinny one wiązać się z dość szczegółowymi regulacjami, tworzącymi ramy negocjacji ze strony urzędników. Jeśli takich regulacji by zabrakło, to zmiana ta wprowadzałaby nierówność względem prawa i niesprawiedliwe różnice w traktowaniu różnych przedsiębiorców. Ten, kto miałby lepszych negocjatorów albo lepsze relacje z urzędnikami, mógłby płacić niższe podatki.

Propozycje kampanijne Trzaskowskiego są oczywiście bezpośrednio powiązane z aktualnymi działaniami rządu Donalda Tuska.

Ustawa Paszyka

W połowie maja Senat wniósł poprawki do rządowego projektu deregulacji przygotowanego przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii kierowanego przez ministra Krzysztofa Paszyka z PSL. Ten projekt ustawy powstał w wyniku prac Zespołu do spraw Deregulacji i Dialogu Gospodarczego kierowanego przez dr. Mariusza Filipka, pełnomocnika rządu ds. deregulacji i dialogu społecznego. W skład zespołu wchodzą przedstawiciele 18 organizacji zrzeszających przedstawicieli biznesu i środowiska prawniczego (od Business Centre Club czy Konfederację Lewiatan po Pracodawców RP). Próżno szukać wśród nich związków zawodowych czy organizacji pracowniczych. Sam dr Filipek jest zresztą zastępcą rzecznika małych i średnich przedsiębiorstw.

Nie dziwi zatem, że zawarte w tych propozycjach zmiany są korzystne dla prowadzących firmy, ale niekoniecznie dla większości społeczeństwa. Takimi są na przykład zmiany ograniczające możliwości kontrolne: zmniejszenie czasu kontroli u mikroprzedsiębiorców (z 12 do 6 dni w roku) czy ograniczenia dotyczące częstotliwości kontroli (w zależności od grupy ryzyka, w jakim znajdzie się dane przedsiębiorstwo).

Te zmiany w żaden sposób nie zmniejszają liczby regulacji ani nie upraszczają prawa. Zmniejszają jedynie kontrolę nad tym, co robią firmy, a tym samym osłabiają egzekwowanie istniejących przepisów. W ten sposób ryzykują zwiększenie skali nieuczciwej konkurencji między tymi, którzy przepisy łamią, a uczciwymi przedsiębiorcami. Tak podkopywane jest poczucie pewności prawa i zaufania do państwa. Tym bardziej że – jak wskazuje choćby Najwyższa Izba Kontroli – kontrole są w Polsce bardzo rzadkie i dotyczą niewielkiej części działających przedsiębiorstw.

DONALD TUSK UCZYNIŁ SWOIM ELONEM MUSKIEM SZEFA INPOSTU, MILIARDERA RAFAŁA BRZOSKĘ.

Polski Elon Musk

Donald Tusk pozazdrościł Donaldowi Trumpowi doradcy i współpracownika będącego jednym z najbogatszych ludzi w kraju. Uczynił więc swoim Elonem Muskiem szefa InPostu, miliardera Rafała Brzoskę. Do tej pory kierowana przez niego Inicjatywa SprawdzaMY przekazała rządowi ponad 200 pomysłów na zmiany prawne. Brzoska deklaruje, że do 1 czerwca będzie ich 300.

Wśród nich znajdują się takie, które wiążą się z wieloma zagrożeniami. Pierwszym z takich przypadków jest wspomniana już wyżej i przyjęta przez rząd „ugoda podatkowa". Drugim jest (także przyjęte) rozszerzenie zasady „milczącego załatwienia sprawy". Zgodnie z nią sprawa przed urzędem ma być automatycznie rozstrzygana na korzyść wnioskodawcy, jeśli urząd nie odpowie w terminie. Te terminy mają być zresztą skrócone. Problem polega na tym, że tego typu działanie nie rozwiąże problemu, ponieważ nie jest nim wyimaginowana „opieszałość" ani zła wola urzędników. Prawdziwą przyczyną opóźnień jest niedoinwestowanie w administrację państwa: urzędników jest po prostu za mało. Są też za słabo opłacani, co wpływa na jakość ich pracy. Nie będzie ich więcej i nie będą szybciej pracować, jeśli po prostu z automatu urzędy będą przyjmowały wnioski – to prosta recepta na chaos i samowolkę. To abdykacja państwa.

Część najgorszych rozwiązań wychodzących z zespołu Brzoski została całe szczęście odrzucona. Chodzi o umożliwienie zatrudniania cudzoziemców na umowy śmieciowe, skrócenie okresu przedawnienia zobowiązań podatkowych czy ograniczenie stosowania podwyższonych kar przy nieprawidłowościach w VAT. Wprowadzenie tego typu rozwiązań pogarszałoby warunki pracy i ułatwiało bezkarne unikanie podatków.

Wiele rozwiązań, które zostały wprowadzone, poprawia funkcjonowanie państwa w drobnych sprawach, ›

eprasa.pl e35c928e3c

ale ma niewiele wspólnego z deregulacją – nie zmniejszają liczby przepisów, lecz wprowadzają nowe regulacje. Okazuje się zatem jak na razie, że z dużej chmury mały deszcz.

Złe doświadczenia deregulacji

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych poprzedniego wieku zachodnie rządy na fali neoliberalnego zwrotu jako jedno ze swoich flagowych haseł obrały deregulację. Chodziło jednak wówczas przede wszystkim o zmniejszenie regulacji zabezpieczających pracowników przed zwolnieniami, obniżką płac, pogarszaniem warunków pracy i przerzucaniem z jednego miejsca w firmie na inne. Deklarowanym celem było zwiększenie liczby miejsc pracy poprzez uelastycznienie rynku pracy. Prawdziwym celem było jednak odebranie wywalczonych po wojnie praw pracowniczych i zwiększenie władzy kapitału. Efekty tamtej rewolucji odczuwamy do dzisiaj: ogromne nierówności płacowe między pracownikami a właścicielami firm, niższy udział płac w PKB, mniejsza stabilność zatrudnienia i ogólnie gorsza pozycja pracowników w społeczeństwie.

PROBIZNESOWE I ANTYPRACOWNICZE ZAKUSY RZĄDU TUSKA NA RAZIE ZATRZYMUJĄ SIĘ NA PREZYDENCIE ANDRZEJU DUDZIE.

Dzisiejsi, polscy spadkobiercy zachodnich neoliberałów z Platformy Obywatelskiej i Trzeciej Drogi chcą kontynuować część tego dziedzictwa poprzez głodzenie ochrony zdrowia czy dalsze uprzywilejowanie przedsiębiorców względem pracowników w systemie podatkowym. Na ich drodze stanął na szczęście prezydent Andrzej Duda, który (po rozmowach m.in. z Adrianem Zandbergiem) zawetował ustawę o składce zdrowotnej. W zakresie deregulacji rząd postępuje jednak dość nieśmiało i hamuje ambicje swoich biznesowych kolegów. Czy przyczyną takiego postępowania może być to, że spodziewa się oporu obecnego prezydenta, a nie chce ograniczać szansy reelekcji swojego kandydata w toczących się wyborach?

NIE JEST WYKLUCZONE, ŻE TWARDSZE ROZWIĄZANIA DEREGULACYJNE PRZYJDĄ DO NAS ZE STRONY UNII EUROPEJSKIEJ.

Kontekst europejski

Plany deregulacyjne rządu nie są bez związku ze zmianami dokonującymi się na szczeblu Unii Europejskiej. Pamiętajmy, że do 30 czerwca 2025 r. Polska sprawuje wciąż przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej (UE). I choć może do tej pory polski rząd niespecjalnie chce przewodniczyć i nie wykorzystuje tej szansy do aktywnego zabiegania o zmiany w UE, to z pewnością hasła o deregulacji współbrzmią z sygnałami z Brukseli.

Na początku tego roku przedstawiciele związków zawodowych z całej Europy protestowali przeciwko wymuszanej deregulacji. Związki obawiały się, że pod osłoną „zwiększenia konkurencyjności europejskiej gospodarki" Komisja Europejska będzie wprowadzać antypracownicze zmiany dyktowane przez biznes. Podczas zakulisowych konsultacji to właśnie przedstawiciele wielkich korporacji i stowarzyszeń handlowych byli faworyzowani kosztem strony społecznej i związkowej. Nie jest zatem wykluczone, że twardsze rozwiązania deregulacyjne przyjdą do nas ze strony Unii Europejskiej.

Bądźmy czujni

Probiznesowe i antypracownicze zakusy rządu Tuska na razie zatrzymują się na prezydencie Andrzeju Dudzie. Jednak w wypadku zwycięstwa Rafała Trzaskowskiego w obecnych wyborach prezydenckich możemy być pewni, że ta maszyna ruszy. Wiceprzewodniczący Platformy Obywatelskiej jasno zadeklarował, że podpisałby ustawę o składce zdrowotnej. W wyborach wymachuje także flagą deregulacji, która ma jak na razie dość ogólny charakter. Jednak może się to zmienić, gdyby Trzaskowski faktycznie zasiadł w Pałacu Prezydenckim. Wówczas będzie podpisywał wszystkie ustawy podsuwane mu przez Tuska, a sam Tusk może przychylniejszym okiem spoglądać na pomysły wychodzące z zespołu Brzoski. Napompowany balon deregulacji, który obecnie zdaje się dość pusty w środku, może przeobrazić się w realne zagrożenie dla praw pracowniczych i szczelności systemu podatkowego.

eprasa.pl e35c928e3c

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO

Mam postulat o bolszewikach

Sławomir Jastrzębowski

Mam prosty postulat i nadzieję, że wszyscy się z nim zgodzimy. Otóż uważam, że dziennikarze nie powinni zapraszać bolszewików, neobolszewików, faszystów czy neofaszystów do mediów i przeprowadzać z nimi wywiadów. Ech, znowu mnie to dopadło, mam stwierdzone ADHD i rwą mi się wątki, rozkojarzony bywa umysł, może mi się przypomni, jak chciałem tę myśl kontynuować, ale na razie, jeśli Państwo pozwolą, zmienię temat i o Katarzynie Bąkowicz zamieszczę słów kilka. Nie jest to może jakoś bardzo znana kobieta, ale robi się coraz „znańsza", gdyż się wypowiada. Przybliżę nieco jej postać. Pani naucza dziennikarzy w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Mówi o sobie, że jest komunikolożką. Jeśli dobrze odczytuję nowoczesne trendy językowe, jest także adiunktożką, trenerożką, ekspertolożką czy coś.

W każdym razie gości w mediach (ktoś ją zaprasza), zdaje mi się tylko po to, żeby wprowadzać mnie w bezgraniczne zdumienie. Po raz pierwszy wprowadziła mnie w stan „Alejakto?", gdy wypowiadała się w pewnej telewizji o języku nienawiści. Ponieważ – jak wspomniałem – naucza przyszłych dziennikarzy, dla których wolność słowa jest i musi być świętością, wygłosiła tezę, że za publikowanie w mediach społecznościowych opinii powinno się w Polsce wyrzucać z pracy. Podawała tu przykład Niemiec, gdzie to już działa. Jak się tam coś napisze, co się władzy nie podoba, to władza uznaje to za język nienawiści i cyk: przychodzą do ciebie do domu, zabierają ci komputery i telefony, następnie wyrzuca się ciebie z roboty, bo jesteś chory z nienawiści, a jak nie masz szczęścia, to lądujesz za kratami. Oczywiście pani nie podała definicji mowy nienawiści, ale nie musiała, bo parafrazując pewnego polityka: za mowę nienawiści uznamy to, co my przez mowę nienawiści rozumiemy, kropka. Taka definicja jest praktyczna i ułatwia zadanie pozbywanie się wrogów klasowych, ideowych i politycznych z obiegu. Moje intensywne „Alejakto?" trwało kilka godzin po wysłuchaniu Bąkowicz. Przyznać muszę, że wraz z kolejną wizytą w mediach tej jakże nowoczesnej ekspertolożki nadeszło nowe, zdecydowanie intensywniejsze. Otóż pani Bąkowicz, zachwalając karanie za mowę nienawiści, powiedziała: „Będą ci, którzy być może poniosą karę niesłusznie. I musimy wziąć, jako system prawny, społeczeństwo demokratyczne, za to odpowiedzialność. Ale dzięki temu dziewięćdziesiąt procent hejterów będzie skazanych". W sumie Bąkowicz wydaje się nawet litościwa, w historii bywało gorzej.

> O KATARZYNIE BĄKOWICZ ZAMIESZCZĘ SŁÓW KILKA. NIE JEST TO MOŻE JAKOŚ BARDZO ZNANA KOBIETA, ALE ROBI SIĘ CORAZ „ZNAŃSZA", GDYŻ SIĘ WYPOWIADA.

W 1209 roku w czasie krucjaty przeciwko katarom krzyżowcy oblegali miasto Beziers. Ponieważ w mieście oprócz heretyków byli także katolicy, namiestnik apostolski opat Arnaud został zapytany przez krzyżowców, jak mają odróżnić jednych od drugich. Wtedy właśnie miały paść niesławne słowa: „Zabijajcie wszystkich, Bóg pozna swoich".

Dalej uważam, że dziennikarze nie powinni zapraszać bolszewików, neobolszewików, faszystów czy neofaszystów do mediów i przeprowadzać z nimi wywiadów, a jak mi się przypomni, dlaczego, to poinformuję. Pozdrawiam.

eprasa.pl e35c928e3c

Zmarnowane szanse, czyli jak zaorać TVP Nauka

Kiedy w czerwcu 2023 roku, na pół roku przed siłowym przejęciem TVP przez ekipę obecnego premiera, w studiu przy ul. Woronicza pojawił się Bill Nelson, szef NASA, największej na świecie agencji kosmicznej, pracownicy TVP – również ci, którzy z czasem okazali się ekipą przejmującą publiczne media, robili wszystko, żeby **pokazać się** w towarzystwie gwiazdy świata nauki.

Paweł Pietkun

Były – a jakże! – zdjęcia, uściski dłoni, a ci, którzy radzili sobie z językiem angielskim (co w mediach publicznych nie jest dzisiaj takie oczywiste), starali się zabłysnąć w krótkim tzw. small talk, czyli rozmowie o wszystkim i o niczym. Pierwsza polska telewizja naukowa, czyli kanał TVP Nauka, święciła wówczas triumfy. Dzisiaj po tamtym sukcesie właściwie nie ma śladu.

Nauka ponad przesądami

Kanał naukowy Telewizji Polskiej (w likwidacji) momentami zajmuje się rzeczami odbiegającymi od twardej nauki – a to właśnie ona była fundamentem tworzenia kanału. Zaskoczeniem był dla widzów „Naukowy Program Kulinarny", który właściwie sprowadzał się do prezentowania przepisów na różne dania. Jeszcze większym był program o szóstym zmyśle... Tak, chodzi o tę umiejętność przewidywania bliższej i dalszej przyszłości, co da się łatwo wytłumaczyć w przypadku chęci odbicia tenisowej piłki, ale w przypadku określania przyszłości, o którym pisze na przykład magazyn czy serwis internetowy „Wróżka", jest w kanale naukowym już co najmniej dziwne.

To trochę tak, jakby pomylić astronomię z astrologią, rzecz niedo-

eprasa.pl e35c928e3c

puszczalna w środowiskach pasjonatów nauki. Zdarzało mi się widzieć kończące się wieloletnie znajomości, jeśli jeden z przyjaciół przyznawał się drugiemu do zbyt głębokiej wiary na przykład w horoskopy. Z perspektywy naukowego podejścia horoskop rzeczywiście jest wysublimowanym oszustwem i żerowaniem na ludziach, którzy obronili się przed nauką jeszcze na poziomie szkoły podstawowej, bo nie ma czegoś takiego jak „Księżyc w domu Saturna" czy podobnych zjawisk. To, że widzimy na naszym niebie planetę znajdującą się blisko ziemskiego Księżyca, oznacza tylko to, że tak wyglądają z naszej perspektywy – rzeczywista odległość Księżyca do Saturna to 1,3 mld kilometrów pod warunkiem, że Ziemia i Saturn znajdują się na swoich orbitach akurat po tej samej stronie układu słonecznego, więc Słońce nie zasłania nam szóstej planety. Astrolog tego nie ogarnia – dla niego planety, która znajduje się za Słońcem, po prostu nie ma. A ta, którą widać blisko Księżyca, ma na niego jakiś bliżej nieokreślony wpływ, który powoduje zmiany w naszym życiu, czy nam się one podobają, czy nie.

Fot. Adobe Stock

Ocenić... rosół na orbicie

Echem kulinariów, które wkradły się do TVP Nauka, jest dzisiaj powielana przez media publiczne informacja na temat obiadowego menu Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego, drugiego po Mirosławie Hermaszewskim Polaka, który ma polecieć w kosmos. Co więcej, weźmie on udział w misji na Międzynarodową Stację Kosmiczną – tu będzie pierwszym Polakiem. I pierwszym naukowcem, który przeprowadzi 13 eksperymentów naukowych zaplanowanych przez polskich inżynierów i naukowców – wszystko w ramach ogłoszonej w 2024 roku polskiej misji technologiczno-naukowej Ignis. Będą one dotyczyć m.in. działania zaawansowanych jednostek AI w warunkach niskiej grawitacji, wpływu długotrwałego pobytu w kosmosie na zdrowie psychiczne człowieka, czy też wykorzystania mikroglonów w przyszłych misjach kosmicznych i medycynie kosmicznej.

Jednak większość Polaków o misji Uznańskiego-Wiśniewskiego wie wyłącznie tyle – to dzięki Telewizji Publicznej – że na orbicie będzie jadł pierogi z kapustą i grzybami, pomidorową z makaronem, polskie leczo z kaszą gryczaną oraz jabłkową kruszonkę na deser. Wybór menu został dopasowany do warunków kosmicznych tak, aby pierogi po nawodnieniu pływały w bulionie, a astronauci... mogli wypijać go przez słomkę.

O zgrozo! Telewizja podała również, która firma wyprodukuje pierogi dla kosmonauty oraz że nad ich recepturą pracował kucharz i restaurator Mateusz Gessler. Zbieżność nazwisk z gwiazdą TVN nie jest przypadkowa.

WIĘKSZOŚĆ POLAKÓW O MISJI UZNAŃSKIEGO WIE WYŁĄCZNIE TYLE – TO DZIĘKI TVP – ŻE NA ORBICIE BĘDZIE JADŁ PIEROGI Z KAPUSTĄ I GRZYBAMI.

Konkretny plan

U podstaw TVP Nauka znalazło się między innymi odkłamywanie zabobonów i przekonań przez pokazywanie czystej nauki i jej osiągnięć. Chodziło również o promowanie nauk ścisłych, czego w Polsce mocno brakuje, odkąd we wrześniu 1939 roku po tragicznym wypadku prowadzących przestano produkować program „Sonda" Andrzeja Kurka i Zdzisława Kamińskiego. Jak miała wyglądać realizacja tej wizji?

– Gdy tworzyłem TVP Nauka, miałem bardzo konkretny plan związany z zawartością kanału. Plan, który zakładał nie powielanie treści z innych anten TVP – opowiada Robert Szaj, twórca i pierwszy dyrektor TVP Nauka, odwołany ze stanowiska w związku z przejęciem TVP przez rząd Donalda Tuska. – Chciałem prezentować te dziedziny nauki, które były traktowane w mediach publicznych bardzo pobieżnie albo nie było ich wcale, bo telewizyjnym humanistom o nie najwyższych kompetencjach w dziedzinie nauk ścisłych te nauki wydawały się zbyt trudne do pokazania w telewizji w atrakcyjny sposób. Uznałem, że najważniejszymi filarami będą nauki ścisłe, przyroda, medycyna i technika. Nie wykorzystywałem treści dostępnych w innych antenach

eprasa.pl e35c928e3c

TVP. Telewizja miała przecież kanał historyczny, miała TVP Kultura, który często sięgał również do filozofii, więc skupiałem się wyłącznie na tym, czego w telewizji brakowało.

Solidne korzenie

Roberta poznałem tuż po zmianach ustrojowych w Polsce w obserwatorium astronomicznym na Żurawiej Górze koło Fromborka. Dzisiaj obserwatorium nosi dumną nazwę Parku Astronomicznego – zupełnie słusznie, bo znajdują się w nim instrumenty, którymi można pokazać turystom i młodzieży wszystkie najciekawsze obiekty północnego nieba, a przy okazji jest to rzeczywiście piękny kawałek warmińskiej ziemi.

W latach 90. nastoletni pasjonaci astronomii trafiali do Fromborka albo przyjeżdżając na obóz astronomiczny, albo angażując się w akcję „Wakacje w Planetarium" polegającą na społecznej pracy na rzecz fromborskiego Muzeum Mikołaja Kopernika w zamian za dach nad głową i skromny posiłek. Znajomości z tamtych wyjazdów przetrwały i choć wszyscy z nas to do dzisiaj pasjonaci astronomii i fizyki, tylko niektórzy poszli w stronę zupełnie naukową.

Robert Szaj jest obecnie członkiem Rady Programowej Radia Olsztyn, popularyzatorem nauki i właścicielem Obserwatorium Astronomicznego w Truszczynach, skąd internauci nierzadko mogą oglądać transmisje ciekawych zjawisk astronomicznych z takich czy innych powodów niewidocznych w innych częściach kraju. Jak przystało na astronoma, odwiedza światowe i europejskie obserwatoria, choć na Warmii i Mazurach zasłynął jako obrońca polskości Mikołaja Kopernika, do którego do dzisiaj z ogromną pasją – również w podręcznikach do historii – przyznają się Niemcy. Jako założyciel Fundacji Nicolaus Copernicus był współautorem filmu o Mikołaju Koperniku.

W TVP Nauka otoczył się fachowcami, którym na popularyzowaniu wiedzy i nauki zależało w równym, co jemu, stopniu. Nieraz korzystałem z ich kompetencji, zapraszając do programów naukowych czy audycji radiowych, w których pochylałem się nad ważnymi, choć często rzadkimi, zjawiskami związanymi z otaczającym nas światem.

Kanał do likwidacji?

– Nawet w poprzedniej kadencji zarządu TVP kanał Nauka był trochę na straconej pozycji – wspomina dzisiaj. – Na początku nie byliśmy dostępni we wszystkich kablówkach, a do dzisiaj TVP Nauka nie ma na platformach satelitarnych. Jednak do połowy 2024 roku oglądalność anteny rosła z miesiąca na miesiąc. To była zasługa ramówki i nowych treści przygotowywanych przez ludzi ciekawych świata, ekspertów i profesjonalistów – opowiada. – Dzisiaj, przykro mi to mówić, zarządzający tym kanałem, czyli dyrekcja Biura Programowego TVP, nie odróżniają astronomii od astrologii, czy – to już znacznie gorsze – astronomii od gastronomii. Rok po moim odejściu pojawił się na antenie program kulinarny. Oni po prostu nie znają się na popularyzacji wiedzy ani nie mają pojęcia o żadnej dziedzinie naukowej.

Efekt? TVP Nauka, podobnie jak inne, w części zlikwidowane kanały TVP (niedawno pisaliśmy w „Tygodniku Solidarność" o kondycji Biełsat TV), zalicza bezprecedensowe spadki oglądalności w ujęciu rok do roku. Z pewnością w części wynika to z braku gospodarza kanału.

– W tym tempie kanał straci rację bytu z końcem roku, będzie kolejną telewizyjną inwestycją, którą władze zlikwidują – przyznają eksperci.

– Najbardziej szkoda mi tego, że w wyniku zmian niszczeje najbardziej misyjny kanał TVP – podsumowuje dzisiaj Robert Szaj. – Patrząc na obietnice tych wszystkich, którzy mówili, że TVP będzie nauczała, będzie edukacyjna, muszę dzisiaj powiedzieć, że one były zwykłą szyderą, kłamstwem wobec tych, którzy słuchali tych obietnic. To niezrozumiałe, szczególnie że w TVP Nauka pracowali tylko ludzie kompetentni, bo to było wyłącznym kryterium nawiązywania współpracy. Kiedy rozmawiałem o tworzeniu TVP Nauka, nikt nie pytał mnie o poglądy polityczne. Chodziło wyłącznie o kompetencje. Ja na swoim koncie miałem kilkadziesiąt filmów popularnonaukowych i ciągłą obecność w zakresie popularyzowania nauki.

Czy TVP Nauka będzie kiedykolwiek do uratowania? Zdaniem Roberta Szaja – tak. – Jeżeli pacjent umiera, a lekarz się poddaje, to świadczy, że lekarz jest słaby. Dopóki TVP nie uśmierci całkowicie tej inicjatywy, dopóki nie zaorają tego do końca, zawsze będzie do uratowania.

TVP NAUKA, PODOBNIE JAK INNE W CZĘŚCI ZLIKWIDOWANE KANAŁY TVP, ZALICZA BEZPRECEDENSOWE SPADKI OGLĄDALNOŚCI W UJĘCIU ROK DO ROKU.

eprasa.pl e35c928e3c

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Pomiędzy turami

Jan Wróbel

No i nie wzięli. W sensie do wojska. Z podziwu godną konsekwencją rozbudowany system rekrutacyjno-uzupełnieniowy Wojska Polskiego ponownie wezwał swoich najwierniejszych synów, młodych głównie duchem, na ćwiczenia rezerwy. Cóż, pan doktor major (?) tylko machnął ręką. Zwolnił i przyszło wrócić do domu. Trzymajcie się, rezerwiści i rezerwistki!

A zaczynało się tak dobrze. Słońce, spakowany plecak prawdziwego mężczyzny (nie zapomnij nigdy: muga na komary i meszki, mleczko przeciwko kleszczom, lekarstwa, bielizna, cukierki owocowe, drażetki kofeinowe, krem z filtrem, dozownik na leki, leki; resztę dadzą). Lodowaty uśmiech sprawdzającej dokumenty pani porucznik (?). „Książeczka wojskowa jest?". „No, jakby nie ma, w trakcie procedury wystawiania duplikatu – bąkam półgłosem. – Myślałem, że już mi się nie przyda...". „Ha, ha – rzekła piękna porucznik (?). – Jeszcze się będziemy nieraz widzieć". No, daj Boże, ale nie tej wiosny. Nie pisany mi karabin (4,2 kg) hełm (2 kg), zdrowe, wojskowe buty i regularne odżywianie się.

Niedoszła służba wypadałaby akuratnie między pierwszą a ostatnią turą wyborów. Ciekawym, czy emocje wyborcze przedostałyby się przez mury koszar, dając przy tym pożywkę dla publicystyki kaprala Wróbla... Gotowym się wprawdzie założyć, że nie. W zeszłym roku kadra, przecież liczna i różnoraka, nie pisnęła nawet słowem o istnieniu ważnych problemów społeczno-politycznych naszej kapitalistycznej Ojczyzny. Nie pojawiały się (oj, czy nie zdradzam tajemnicy??), takie tematy, jak granica i naciskający na nią imigranci czy wojna w sąsiednim państwie. Nawet żołnierze między sobą nie analizowali szans Konfederacji na objęcie posad w spółkach Skarbu Państwa. Politycznie było tak sterylnie! Mógłby człowiek pomyśleć, że polaryzacja to nazwa proszku do czyszczenia mundurów, a nie nazwa krwiożerczego wirusa pustoszącego nieszczepiony kraj.

Ponieważ jednak każdą dobrą rzecz można schrzanić, dajmy pole do popisu wyobraźni. Na piętrach zdjęcia w ramce z portretem cara.... to znaczy, Tuska, przepraszam. Na wysypisku śmieci walają się portrety Jarosława... Oficer ideowo-wychowawczy robi pogadankę: „Symetryzm jako agentura z korzeniami"; podczas posiłków radiowęzeł nadaje o zbrodniach pisowskich... Wieczorem wojsko zalega w sali telewizyjnej, karnie chłonąć „i9.30"... A na porannym apelu dyżurny oficer dworuje sobie: „Iks, cholerka, głosowało się na pisek? To, psia kostka, cholerka, kurde, porobi się trochę pompek, dla, do diaska, zdrówka". A jakby się wybory przekręciły, to, wiadomka, pisowcy grają w karty, peowcy jadą na szmacie.

Rozmarzyłem się, a przecież w takiej Polsce żyć by się razem nie dało. Mimo wysiłków tak wielu specjalistów na usługach naszych liderów wciąż się da, nie tylko w wojsku.

CZY EMOCJE WYBORCZE PRZEDOSTAŁYBY SIĘ PRZEZ MURY KOSZAR, DAJĄC PRZY TYM POŻYWKĘ DLA PUBLICYSTYKI KAPRALA WRÓBLA?

eprasa.pl e35c928e3c

WSPOMNIENIE

„Zawsze po stronie dobra". Odszedł Bogusław Nizieński

„Na Wieczną Wartę odszedł dziś Sędzia Bogusław Nizieński – wielki Polak, niezłomny patriota" – napisał prezydent Andrzej Duda. 18 maja w wieku 97 lat zmarł Bogusław Nizieński – człowiek honoru, sędzia, działacz opozycji antykomunistycznej, kawaler Orderu Orła Białego.

Fot. T. Gutry

Urodził się 2 listopada 1928 roku w Wilnie. Podczas II wojny światowej jako nastolatek zaangażował się w działalność konspiracyjną w Armii Krajowej. Brał udział w akcjach sabotażowych, kolportował prasę podziemną, działał jako łącznik. Po wojnie, mimo represji komunistycznych, kontynuował naukę. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1955 roku, po czym rozpoczął aplikację sędziowską.

W latach 60. i 70. pracował jako sędzia w różnych sądach, m.in. w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Od 1971 roku zatrudniony był w Ministerstwie Sprawiedliwości. Po powstaniu Solidarności w 1980 roku aktywnie włączył się w działalność związku zawodowego – wspólnie z Adamem Strzemboszem i innymi osobami założył koło NSZZ „S" w ministerstwie, zostając wiceprzewodniczącym komisji zakładowej. Wspierał działania Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych Solidarności.

Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku nie podpisał „deklaracji lojalności", co skutkowało jego przeniesieniem do Wydziału Karno-Rewizyjnego Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Mimo represji nie zrezygnował z opozycyjnej działalności – kolportował niezależne wydawnictwa, roznosił ulotki, wspierał osoby represjonowane i ich rodziny. W jego warszawskim mieszkaniu spotykali się opozycjoniści, a on sam organizował pomoc finansową i logistyczną.

W wolnej Polsce odegrał istotną rolę w procesie rozliczeń z przeszłością komunistyczną. W latach 1998–2004 pełnił funkcję Rzecznika Interesu Publicznego przy Sądzie Lustracyjnym. Nizieński miał odwagę domagać się ujawnienia prawdy o współpracy obywateli z organami bezpieczeństwa PRL, a jednocześnie wykazywał szacunek dla godności ludzkiej, unikając publicznych oskarżeń bez dowodów. Cieszył się autorytetem wśród środowisk prawniczych i kombatanckich.

W 2006 roku został członkiem Rady Programowej Centralnego Archiwum Wojskowego, a także przewodniczącym Komisji ds. Rewindykacji i Restytucji Mienia w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jego działalność była zawsze ukierunkowana na budowanie suwerennego państwa prawa, opartego na wartościach chrześcijańskich i etyce solidarności.

Był wielokrotnie odznaczany, m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem „Pro Bono Poloniae" oraz w 2017 roku Orderem Orła Białego – najwyższym odznaczeniem państwowym, przyznawanym za wybitne zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Jan Kasprzyk, były szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, informując o śmierci Bogusława Nizieńskiego, napisał: „[...] wielki Polak, który zawsze stał po stronie Dobra przeciwko złu. Niepodległa Polska była jego największym marzeniem! Niech Bóg da Mu wieczne szczęście".

eprasa.pl e35c928e3c

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Mamo

Dzień Matki to dla mnie taki słodko-gorzki okres. Z jednej strony obchodzimy go w domu jako święto mojej Żony i tutaj mamy do czynienia z pewnymi inspiracjami z mojej strony w zakresie działań moich Synów. A z drugiej jest to dla mnie moment, w którym sięgam pamięcią do czasów, kiedy byłem dzieckiem własnej Mamy.

Trochę lubię dotykać tego miejsca, a trochę nie lubię. Moje dzieciństwo było, oględnie mówiąc, dosyć skomplikowane. Ten felieton jest za krótki, żeby to wszystko opisać. A nie wiem też, czy byłoby to właściwe. To wszystko przychodzi mi na myśl, kiedy wspominam swoją Mamę. Wszystkie te niedobre rzeczy i jej dramatyczna śmierć, kiedy miałem 15 lat. Już wcześniej było mało idealnie, ale wtedy wszystko się posypało. Skończył się jakiś świat.

Ale przecież nie oznacza to, że nie mam dobrych wspomnień. Pewnie, że mam. Ostatecznie mówimy tu o mojej Mamie. Kimś, kogo ręka uspokajała mnie samym dotykiem. Kimś, kto gotował mi krupnik i kartoflankę na zamówienie. Kimś, kto robił mi swetry na drutach. Kimś, kto leczył mi rozbite kolana i robił herbatę z lipy zimą.

Jakie to się wtedy wydawało zwykłe i naturalne. Jak to, że słońce wschodzi na wschodzie, a zachodzi na zachodzie. To, że na śniadanie zawsze jest zupa mleczna. To, że od czasu do czasu mogłem wybłagać, żeby była z zacierkami, które wymagały trochę więcej roboty, ale które uwielbiałem. Moje ulubione były te najtwardsze, takie, które sprawiały, że po skończeniu zupy miało się wrażenie, że szczęki spuchły.

Czy to, że w niedziele całą rodziną siadaliśmy w kuchni i czytaliśmy książki. Mama z Tatą kopcili niemiłosiernie papierosy bez filtra (nikt się tym wtedy nie przejmował i w jakimś psychicznym sensie chyba wszyscy zdrowsi byli), ale wszyscy czytaliśmy. Rodzice namiętnie czytali kryminały, ja science fiction i fantasy, a Siostra... prawdę mówiąc, nie pamiętam.

Czy też wtedy, kiedy rozwaliłem sobie duży palec u stopy o blachę wystającą z progu balkonu. Paznokieć pękł mi wtedy na pół. A Mama, jako położna, nie miała wątpliwości, co trzeba zrobić, i mi ten paznokieć zerwała. Pewnie, że bolało, a ilość krwi straszyła. Ale miałem poczucie, że jest ktoś, kogo mój los obchodzi. A właściwie nie, to nie było jakieś szczególne poczucie, bo się nad tym nie zastanawiałem. Była to raczej część takiej ogólnej świadomości otaczającego mnie, bezpiecznego świata.

A wracając do swetrów. Co roku dostawałem nowy na gwiazdkę, w sumie miałem ich dosyć, koledzy trochę się z nich śmiali. I wiecie, co? Oddałbym dziś naprawdę wiele, żeby dostać od Mamy taki sweter. Naprawdę wiele. Szczególnie wtedy, kiedy rano, nie będąc jeszcze pewnym, czy jeszcze śpię, czy już się obudziłem, ciągle słyszę, jak stuka garnkami.

Mój Boże, jak ja za Nią tęsknię.

eprasa.pl e35c928e3c

Z pamiętnika robotnika

Krzysztof „FtW” Kwaśnica

Konsument

Jego bracia stoją radia wokół
Słuchają politycznego bełkotu
Potem wszyscy razem siadają do stołu
Piją wódkę, gadają, fioletowe twarze mają
A gdy więcej nie zjedzą i nie wypiją
Gromadzą się tłumnie przed telewizją
A wszyscy oni bombardowani śmieciami
Wszyscy oni zasypywani informacjami
Wszyscy oni bombardowani śmieciami
Wszyscy oni zasypywani informacjami
Konsument, gdy wie, że to jest w modzie
Rozmawia o wojnie na Wschodzie
Mówi to, co słyszał w radio i z gazety
Czy konsument to Ty?
Tak im zależy, byś Ty był konsument
Nie myślał, działał jak instrument...

To fragment piosenki „Konsument” zespołu Kult. Pochodzi ona z czasów mojej kontestującej młodości, jakiś rok 1986, czyli jakby wczoraj, no może przedwczoraj. To wcale nie oznacza, że nie jestem młody. Jestem, tylko w ukryciu, ale jeszcze nie w undergroundzie – przecież wiadomo, ile kosztują pogrzeby. Włosy siwawe, kości trzeszczą, kamuflaż jak trzeba, nawet w Hollywood takiego nie przygotują, trzeba przecież zrobić miejsce młodym, niech się też wyszumią, oczywiście jeżeli chcą. A jeśli nie, to mogą być od razu starzy – jak wolność wyboru, to wolność wyboru. Ale nie o upływie czasu, przemijaniu i takich tam sprawach chciałem. Przejdźmy do rzeczy albo do meritum, co być może pozwoli otrzeć się o sedno sprawy. Bo otóż ja o telewizji chciałem, co to niby ma być tym oknem na świat lub też zupełnie czym innym. Nie będę tłumaczył, co autor tekstu piosenki miał na myśli, bo przekaz jest czytelny. Dodam tylko na użytek młodszych, że powstał on za czasów mroków komuny, a nie jaśniejącej, zwiewnej i podrygującej demokracji. I o co mi chodzi z tą telewizją? Otóż cieszy się ona u mnie dużą nieoglądalnością, ja po prostu nie mam siły, to ponad moje możliwości. Rozumiem, że ona ma dostarczać rozrywki i niekoniecznie ta musi być na najwyższym poziomie, niekiedy potrzebny jest człowiekowi bezrefleksyjny rechot czy też chwila odmóżdżenia, ale nie można przecież takiemu stanowi oddawać się ciągle. Umiar podobno jest cnotą, a ja dostrzegam jego niedostatek, jakby za tworzeniem programów telewizyjnych stały jakieś niecnoty. Co tam niecnoty – ja tu wietrzę spisek, że obce agenty chcą mi tu naród otumanić, zbałamucić i ogłupić do szczętu, by szczytem możliwości intelektualnych było odróżnienie puszki piwa od pilota do telewizora. Chociaż rozsiewano pogłoski, jakoby ciemny lud miał wszystko kupić, ale nie jest tak do końca, bo tenże lud wszystkiego nie kupi, ale za wszystko płaci: „Pan płaci, pani płaci, my płacimy. To są nasze pieniądze, proszę pana. Społeczeństwo”. Lecz ten końcowy cytat z filmu Marka Piwowskiego „Rejs” nie odnosi się jedynie do finansowego aspektu całego przedsięwzięcia. Ktoś, działając jawnie bądź też skrycie, społeczeństwo mi ogłupia. Nie żeby ono było moją własnością, ale mam w nim swój współudział, więc mi troszkę zależy. Nieco umiaru by nie zaszkodziło – niech oni sobie tańczą i śpiewają w tej telewizji, ale nie cały czas, bo to wygląda tak, jakby to wszystko stanowiło przerywnik dla bloków reklamowych. A te programy z cyklu: „Popatrzcie, chamy, jak szlachta żyje” napawają mnie pewnym niepokojem, bo niby w Polsce mamy system republikański, a pojawiła się kasta z błękitną krwią. Nie wiem, skąd oni się wzięli, bo jeszcze całkiem zapach kaszanki i salcesonu z nich nie uleciał, a już zabierają się do pouczania, jak należy żyć. Nie będę uściślał, co się komu i w jakim miejscu poprzewracało, ale te mądrości są tak blisko realności, że ma się wrażenie, że wycięto je z kart jakiegoś kiepskiego romansu. Przecież nie można non stop wciskać obrazu, jak ludzie nie żyją, wszak drogą porównawczą powstaje dysonans poznawczy. Kwestia dysproporcji to już zupełnie inny temat na zupełnie inne rozważania. Jeżeli ktoś się bacznie przyjrzy, to zauważy, że spora część programów opiera się na emocjach, są one pełne westchnień, ochów i achów, co podkreśla zaangażowana mimika. W odbiorze jest to trochę jak przetransformowany teatr kabuki. Oczywiście nie ogląda się telewizji po to, by studiować filozofię, ale taka ciągła ekspozycja emocji daje wrażenie jakiejś niestabilności. Programy z politykami też są niezłe – łatwo je rozpoznać po frazie: „Panie pośle, ja panu nie przerywałem”. Biedny widz ma naprzeciwko siebie

Nie ogląda się telewizji po to, by studiować filozofię, ale ciągła ekspozycja emocji daje wrażenie jakiejś niestabilności.

eprasa.pl e35c928e3c

grupkę ludzi, których przesłaniem jest to, by im nie przerywać. Jedyny wniosek płynący z takich spotkań to ten, że kto się głośniej drze, ten ma rację. No, może jest też drugi – by zapraszać tam również sędziów bokserskich, aby udzielali ostrzeżeń i odbierali punkty za klinczowanie. Gorzej jest tylko wtedy, gdy program jest po to, by lansować jakiegoś redaktora. Wtedy to nawet politycy nie mają szans dorwać się do głosu. Tak naprawdę nie ma to większego znaczenia, bo w sensie poznawczym nic takiego się nie dzieje, mamy do czynienia ze zwykłą wojną okopową, my na onych i vice versa. Oprócz pobudzenia emocjonalnego samych mówców ma to pobudzić także odbiorców. Czyli wszystko jest na swoim miejscu, bo odbywa się zgodnie z regułami trwającej wojny polsko-polskiej, i nie trzeba się wysilać na argumentację, bo wojna rządzi się swoimi prawami, czyli głównie chodzi tu o użycie argumentów siły (najczęściej siły głosu).

Zasadniczo niby nie ma problemu, bo można oglądać telewizję bądź też nie, ale jeśli już mamy takie medium, to może czasem warto go użyć, by przemycić w nim coś wartościowego.

Zasadniczo niby nie ma problemu, bo można oglądać telewizję bądź też nie, ale jeśli już mamy takie medium, to może czasem warto go użyć, by przemycić w nim coś wartościowego. Tym bardziej że chociaż nie ma przymusu patrzenia i słuchania, to jest przymus płacenia. I ja wcale nie mam nic przeciwko temu, by uiszczać jakąś opłatę – teraz zamiast abonamentu ma się ona nazywać opłatą audiowizualną – tylko czasami chciałbym w ramach tego móc coś obejrzeć. Bo jak na razie mam wrażenie, że kierują tym jacyś obcy i niespecjalnie przyjaźni nam ludzie i: „Tak im zależy, byś Ty był konsument/ Nie myślał, działał jak instrument”...

eprasa.pl e35c928e3c

ORLEN na straży

ORLEN ponownie uruchomił program grantowy przeznaczony dla strażaków. Z dofinansowania mogą skorzystać jednostki Ochotniczej i Państwowej Straży Pożarnej. W zeszłym roku dofinansowanie otrzymało 211 jednostek OSP i PSP. W tym roku liczba ta prawdopodobnie się zwiększy, ponieważ budżet programu wzrósł dwukrotnie: z 10 do rekordowych 20 milionów złotych.

eprasa.pl e35c928e3c

Fot. ORLEN SA

„ORLEN NA STRAŻY" TO PROJEKT, KTÓREGO BUDŻET WYNOSI 20 MILIONÓW złotych. Poszczególne jednostki Ochotniczej i Państwowej Straży Pożarnej mogą wnioskować o grant w wysokości od 40 do 150 tys. zł.

Możliwy zakup sprzętu i specjalistycznych szkoleń

Grant powinien być przeznaczony na zakup m.in. sprzętu do ratownictwa drogowego czy też ratownictwa związanego z przemysłem chemicznym, w tym specjalistycznej odzieży, hełmów i innych środków ochrony indywidualnej, a także na organizowanie specjalistycznych szkoleń i warsztatów. W poprzedniej edycji programu strażacy kupowali defibrylatory, nożyce i rozpieracze hydrauliczne czy poduszki wysokociśnieniowe.

W odpowiedzi na oczekiwania i postulaty zgłaszane przez środowiska związane ze strażą pożarną rozszerzono zakres kosztów kwalifikowanych projektów. Obecnie co najmniej 20 procent grantu musi zostać przeznaczone na działania edukacyjne takie jak specjalistyczne szkolenia, kursy doskonalące czy warsztaty.

Nabór od 5 maja

Nabór wniosków do programu potrwa do 30 czerwca. Ogłoszenie wyników nastąpi najpóźniej 8 września tego roku. Projekt objęty grantem musi zostać rozliczony do 30 kwietnia 2026 roku. Wnioski należy składać za pośrednictwem strony internetowej darowiznyfundacja.orlen.pl. Przed jego złożeniem warto zapoznać się z regulaminem programu.

Dwie ścieżki

Wniosek składa się w ramach jednej z dwóch ścieżek. Pierwsza skierowana jest do jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej włączonych do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego oraz do jednostek OSP i Państwowej Straży Pożarnej zabezpieczających strategiczne lokalizacje Grupy ORLEN. W ramach tej ścieżki można wnioskować o granty na zakup sprzętu i szkoleń, które swym zakresem obejmują ratownictwo drogowe i chemiczne, w tym: gazowe, naftowe i dotyczące odnawialnych źródeł energii. Wnioskować można również o środki na działania związane z reagowaniem na zagrożenia wynikające ze zmian klimatu.

Obok Państwowej Straży Pożarnej w Polsce działa też niemal 16 tysięcy jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej. Blisko 5 tysięcy z nich należy do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego (KSRG). W ramach drugiej ścieżki dofinasowanie do 50 tys. zł mogą otrzymać jednostki, które aspirują do włączenia do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

Organizatorem programu grantowego pn. „ORLEN na straży" jest Fundacja ORLEN.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN SA.

eprasa.pl e35c928e3c

Zagranica

Strefy bez ŻEBRAKÓW

Marcin Darmas

ZDE (Zone à faibles émissions) – „Strefy niskiej emisji". Od 1 stycznia br. obowiązują w większości miast francuskich.

Rys. Adobe Stock

W „Czarnym rynku w Paryżu" jest taka scena, gdy grany przez Jeana Gabina Grandgila wyżywa się na właścicielu baru. Warto przypomnieć kontekst. Trwa niemiecka okupacja. Za chwilę zacznie obowiązywać godzina policyjna, a Grandgil nie dokończył kieliszka wina. Właściciele grzecznie proszą go o opuszczenie lokalu w obawie przed reperkusjami. Grandgilowi to nie w smak. On, wielki pan, nie ma się czego obawiać. Chce spokoju, żadnych ponagleń ze strony prymitywów po drugiej stronie kontuaru. Nagle słyszy-

eprasa.pl e35c928e3c

my dobiegający z ulicy miarowy krok niemieckich żołnierzy. Barman, chcąc wygonić klientów, robi się nieprzyjemny. Grandgil nie wytrzymuje. Zaczyna się jeden ze słynniejszych monologów w historii francuskiej kinematografii, naszpikowany arystokratyczną pogardą dla „maluczkich" episjerów, piekarzy, handlarzy paryskich pasaży. Nienawiścią sfer wyższych do tych, którzy budzą się przed świtem, którzy długo dojeżdżają do pracy, stoją w kolejkach, ledwo wiążąc koniec z końcem: „Ale po co, do cholery, rodzą się tacy ludzie? Nie wstydzicie się? Spójrzcie na nich. Oni już ledwo zipią. Za chwilę będą narzekać na paryski czarny rynek...". Grandgil kwituje diatrybę zdaniem, które przeszło do potoczonej francuszczyzny: „Łajdaki bez grosza" [Salaud de pauvre].

Na naszych oczach pogarda arystokracji do „bidoków" odżywa, lecz w przepoczwarzonej formie. Pochyla się nad nią Alexandre Jardin w manifeście pod tytułem „#Żebraki" (Les#Gueux). Francuski pisarz zwraca uwagę, że szarżują przeciw maluczkim nie tylko bogaci i uprzywilejowani. Zaprzęgnięto w ciemiężycielskim przemyśle całą administrację państwową oraz prawo.

Co tak rozsierdziło Jardina? W skrócie – ZDE (Zone à faibles émissions), czyli „Strefy niskiej emisji". Od 1 stycznia bieżącego roku obowiązują w większości miast francuskich. Grosso modo chodzi o zakaz wjazdu do stref aut bez odpowiedniej homologacji ekologicznej o nazwie Crit'Air. Strefy, w których obowiązują ograniczenia dla pojazdów na podstawie ich emisji, mają na celu poprawę jakości powietrza. Najbardziej zanieczyszczające pojazdy – te z silnikami diesla wyprodukowane przed 2006 rokiem – w ogóle nie mogą się ubiegać o winietę Crit'Air. Istnieje sześć klas pojazdów, z których najwyższa to klasa zielona, zarezerwowana dla pojazdów, które nie emitują zanieczyszczeń. Ciężarówki są przypisywane do klas od 2 do 5, w zależności od klasy emisji EURO i roku produkcji. Wejście w ekologiczną czystość nie obywa się bez zgrzytów. Ale o nich za chwilę.

Wprost zastanawiające jest, jak bardzo teraźniejsze kategoryzacje przypominają malowaną przez autorów literatury science fiction przyszłość. Ujarzmianie mrowiskowych państw poprzez numeryczne systemy doskonale opisuje w „Limes inferior" Janusz Zajdel. W Argolandzie każdy obywatel przypisywany jest do konkretnej klasy po teście na inteligencję – czyli tak naprawdę na przydatność dla społeczeństwa. „Zerowcy" czy „jedynkowcy", znajdując się na szczycie społecznej drabiny, łatwiej korzystają z dóbr materialnych, są zatrudniani na stabilnych warunkach w państwowej administracji, mogą swobodniej poruszać się w miejskiej dżungli. „Szóstaki" pracują fizycznie, stłoczeni są w mieszkaniach-klatkach i właściwie nie wychodzą z zamieszkiwanych dzielnic. W powieści Zajdla obywatele noszą przy sobie odpowiedniki naszych winiet – klucze zawierające detaliczne informacje o kondycji, stanie posiadania, adresie, katalogu ograniczeń obywatelskich. Kostium fantastyki ledwo maskuje intencje Zajdla: odmalowanie groteski władzy totalnej, włażącej do najgłębszej intymności obywateli, chęć kontroli i pozytywistycznej buchalterii. Obecne ciągoty demokracji liberalnej intrygująco zmuszają do znajdowania analogii z poprzednim ustrojem. Przede wszystkim dzieląc społeczeństwo na „gorszych" i „lepszych". Po drugie, zmuszając obywateli „drugiej kategorii" do cnoty. Ład ekologiczny z ideału pragnie uczynić reżim. Po trzecie, regulacje administracji totalnej pchają „maluczkich" do kombinowania, szukania nieścisłości w „najlepszym ze wszystkich" świecie.

Manifest Alexandre'a Jardina zaczyna się od rozmowy z mężczyzną w departamencie Aude. Interlokutor pisarza jest rozwodnikiem, który z byłą żoną dzieli opiekę nad dwójką dzieci. Umowa jest prosta: eksmałżonka zawozi dzieci do szkoły, a on je odbiera. Problem polega na tym, że placówka edukacyjna znajduje się w strefie ZDE, a mężczyzna jeździ dwudziestoletnim peugeotem z silnikiem diesla. Nie może się zatem ubiegać o specjalną winietę na przejazd. Po drodze rozstawiono kamery potrafiące czytać przyklejone do szyb samochodów winiety. Mężczyźnie grozi mandat w wysokości 68 euro. W dwie strony rachunek jest prosty – 136 euro. Istnieje możliwość omijania stróżujących kamer poprzez wydłużenie trasy o kilka kilometrów. Zwiększa to koszt benzyny oraz...

NA NASZYCH OCZACH POGARDA ARYSTOKRACJI DO „BIDOKÓW" ODŻYWA, LECZ W PRZEPOCZWARZONEJ FORMIE. POCHYLA SIĘ NAD NIĄ ALEXANDRE JARDIN W MANIFEŚCIE POD TYTUŁEM „#ŻEBRAKI" (LES#GUEUX).

eprasa.pl e35c928e3c

śladu węglowego. Ursula von der Leyen jasno wyraziła zielone aspiracje całego kontynentu: „Our plan is to make Europe the home of clean" [Naszym planem jest uczynienie z Europy ojczyzny czystości]. Mężczyzna, z którym rozmawia Jardin, grzmi: „Nie stać mnie na inny samochód. Czy oni tam na górze stracili rezon?". Przecież nie znajdzie się kupiec na auto, które nie posiada atestów ekologicznych. Natomiast zakup samochodu elektrycznego to koszt ok. 35 tys. euro. Szacuje się, że ekologiczna norma spowoduje, że ok. 65 mld euro wyparuje z budżetu francuskich gospodarstw domowych (na taką kwotę przewiduje się wartość niezdatnych do poruszania się po ZDE samochodów).

„Witamy w Absurdii" – pisze Jardin. Blisko 12 milionów aut, które posiadają ważne przeglądy techniczne, nie może się poruszać po lwiej części francuskich aglomeracji. 40% Francuzów żyje w przestrzeniach wiejskich. Strefy ZDE, twierdzi Jardin, z „biedoty" chcą uczynić więźniów, swego rodzaju biologiczne okazy przeszłości zamknięte w rezerwatach. „Nie mamy do czynienia ze zwykłą regulacją – podkreśla francuski pisarz – to prawo tworzy podludzi, banitów i żebraków, którzy uwierają naszą Republikę. Nie chcemy już na nich patrzeć. W ten sposób zrywamy ze świętą regułą równości i wchodzimy w nowy porządek. Skład Rady Konstytucyjnej, który zatwierdził nowe prawo, musiał chyba tego dnia być na basenie". Ustawodawstwo ekologiczne, toutes proportions gardées, zbliża się do prawa segregacyjnego.

Kamery, owe protezy przemocy państwowej, są obecnie instalowane na terytorium całej Francji. Na czas montażu część merostw i miejskich prefektur zawiesiła wysyłkę mandatów. Paryski ratusz ogłosił, w charakterystycznej frazeologii, że w okresie karencji zostaną przeprowadzone kampanie uwrażliwiające społeczeństwo na ocieplenie klimatu. Słowem – będzie to „rok pedagogiki". „Uważaliście się za ludzi dorosłych? – ironicznie pyta Jardin – Nic z tego. Wracacie do szkoły". Czyżby merostwo pragnęło przyzwyczajać do przestrzennej izolacji poprzez kampanie społeczne i uwrażliwiające? Jardin w swoim manifeście przestrzega: „Jeśli od 1 stycznia 2026 roku zaczną przychodzić pocztą do 25 milionów niewinnych Francuzów mandaty za to, że pragną pracować, leczyć się, utrzymywać relacje z otoczeniem, to oświadczam, że wybuchnie Rewolta Żebraków". W demokracji – słusznie czy niesłusznie – zakłada się, że każda dorosła jednostka jest zdolna do decydowania o własnym losie, a co za tym idzie, o losie wspólnym. Republika żywi nadzieję zjednoczenia w całość społeczeństwa pod szyldem cnoty. W tym przypadku tą cnotą jest „zerowy ślad węglowy".

Minister tranzycji ekologicznej Agnès Pannier-Runacher w przypływie szczerości przyznała we francuskim Senacie, że jedynie 15% obywateli stać na zakup samochodu elektrycznego. Warto dodać, że średnia wieku zakupu pierwszego auta wynosi we Francji 54 lata. Republika nie rezygnuje z cnotliwego ideału ekologicznego. Bez względu na konsekwencje. Przypomnijmy, że wybuch rebelii „żółtych kamizelek" zaczął się od podwyżek cen za ropę i benzynę. Szparko do ekologicznego dzieła zabrały się wszystkie partie. W gorliwości przoduje lewica z merem Paryża Anne Hidalgo. Restrykcje wprowadzał również prawicowy premier Édouard Philippe, a kontynuuje to dzieło obecny szef rządu, centrysta François Bayrou.

W manifeście „#Żebraki" Alexandre Jardin przestrzega przed wprowadzeniem w życie niebezpiecznej regulacji. W Wielkiej Brytanii tzw. Blade Runners zniszczyli 90% kamer stróżujących w programie „Ultra Low Emission Zone", a 50 tys. Brytyjczyków odmówiło zapłacenia mandatów. Rząd musiał się wycofać. Francuski pisarz widzi nadzieję w samorządach, które dostrzegają problem i wysyłają sygnały ostrzegawcze do Paryża. Narasta wśród „maluczkich" frustracja. Warto pokusić się o historyczne analogie. Kolejne republiki rodziły się wśród ulicznych krzyków, przemocy i gwałtów.

Uliczna przemoc otwiera ostatni etap wygasania Republiki. W wieku XVIII zrodziła się z terroru, antycypującego przyszłe rewolucje komunistyczne. W XIX i XX wieku Republika była pełna ferworu, dążyła do przeobrażenia rzeczywistości społecznej, głównie poprzez sakralizowane instytucje. Współcześnie pozostawia niesmak i pogardę dla żebraków, jej córki i synowie są nią rozczarowani. Postępująca brutalizacja może przynieść, kto wie, VI Republikę Francuską...

OBECNE CIĄGOTY DEMOKRACJI LIBERALNEJ INTRYGUJĄCO ZMUSZAJĄ DO ZNAJDOWANIA ANALOGII Z POPRZEDNIM USTROJEM. PRZEDE WSZYSTKIM DZIELĄ SPOŁECZEŃSTWO NA „GORSZYCH" I „LEPSZYCH".

eprasa.pl e35c928e3c

KARUZELA BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM")

DLACZEGO BARBARA NOWACKA NIE PODAŁA SIĘ JESZCZE DO DYMISJI?

Pod pozorem edukacji zdrowotnej chce zafundować dzieciom obowiązkową edukację seksualną, a szkołom zniszczonym w wyniku powodzi organizuje... warsztaty z wycinania koron z papieru. Zarzutów wobec minister Barbary Nowackiej z każdym dniem przybywa. Czy to już czas na dymisję?

W październiku 2024 roku, w trakcie pokazowego objazdu po zalanych regionach południowej Polski, minister edukacji narodowej Barbara Nowacka przekonywała, że „odbudowa szkół na terenach powodziowych jest priorytetem". Przeczą temu jednak dokumenty, które ujrzały światło dzienne za sprawą odważnej postawy jednego z urzędników resortu – zwolnionego z pracy za sprzeciw wobec brania udziału w nadużyciach finansowych. Jego zawiadomienie do rzecznika praw obywatelskich (RPO) poskutkowało tym, że sprawa trafiła do Prokuratury Krajowej. Co więcej, przyznano mu oficjalny status sygnalisty, który zapewnia ochronę prawną przed działaniami odwetowymi ze strony byłych przełożonych.

Poważne nieprawidłowości, o których mowa, dotyczą Ośrodka Rozwoju Edukacji (ORE) – instytucji bezpośrednio podlegającej MEN. Okazało się, że kierownictwo tej placówki za szumnie zapowiadaną „pomoc" dla powodzian uznało wątpliwej jakości warsztaty. Otóż spora część środków miała trafić nie do poszkodowanych szkół, np. pod postacią produktów pierwszej potrzeby, lecz zostać wydana na organizację pseudoszkoleń, które nawet trudno nazwać terapeutycznymi. W końcu co zabawa w „gorące krzesełka" i wycinanie koron z papieru ma wspólnego z realnym wsparciem psychologicznym w kryzysie? Zwłaszcza że jeden taki zjazd dla kilkunastu dyrektorów miał kosztować aż... 71 400 zł.

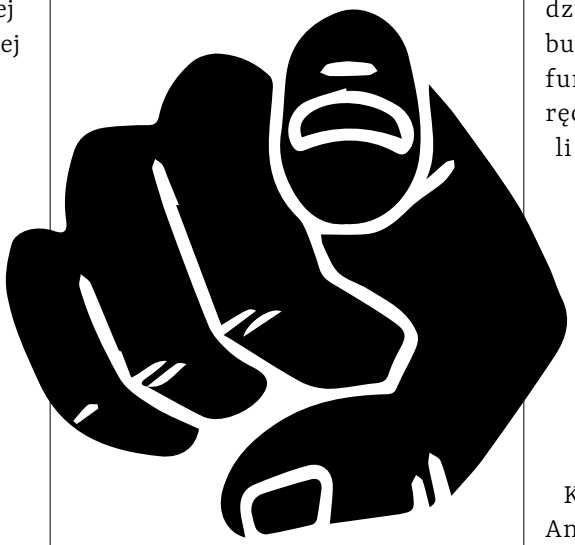

Pod koniec kwietnia tego roku poseł Roman Fritz postanowił interweniować, odwiedzając zarówno Ośrodek Rozwoju Edukacji, jak i Ministerstwo Edukacji Narodowej. Niestety nie porozmawiał z samą Barbarą Nowacką, ponieważ towarzyszące mu media nie zostały wpuszczone do gmachu resortu. Ochroniarze zamknęli bramki przed dziennikarzami i kamerzystami kilku stacji, które zdecydowały się relacjonować działania polityka. Co najbardziej bulwersujące, wezwani na miejsce funkcjonariusze policji rozłożyli ręce, a w zasadzie to skrzyżowali je na piersiach, tłumacząc się tym, że nie mogą nic zrobić. Czy to oznacza, że Polacy nie mają co liczyć na transparentność w życiu publicznym?

Obecnie poseł Roman Fritz oczekuje na odpowiedzi z Ministerstwa Edukacji Narodowej, Ośrodka Rozwoju Edukacji, Najwyższej Izby Kontroli, Centralnego Biura Antykorupcyjnego oraz Prokuratury Krajowej. Do wszystkich tych instytucji wystosował stosowne pisma i zawiadomienia, domagając się obszernych wyjaśnień. Niestety sama niepewność tego, czy się ich doczeka, świadczy jak najgorzej o kondycji państwa polskiego. Tak czy inaczej sprawa jest rozwojowa, więc z pewnością warto będzie do niej wrócić.

eprasa.pl e35c928e3c

DOKOŃCZ przerwane studia

– Nasza uczelnia kształci ludzi w każdym wieku. Mieliśmy np. dwóch studentów emerytów, którzy chcieli zrobić coś dla siebie i swoich rodzin. Jeden z nich chciał pochwalić się wnuczkom, że mają dziadka magistra, i dać im tym samym dobry przykład – mówi dr inż. **Sławomir Niecko**, rektor Wyższej Szkoły Społeczno-Ekonomicznej w Gdańsku, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Wyższa Szkoła Społeczno-Ekonomiczna w Gdańsku daje możliwość dokończenia przerwanych studiów. Do kogo skierowany jest ten program?

– Nasza uczelnia funkcjonuje na rynku już prawie 25 lat. W tym okresie systematycznie zwiększaliśmy liczbę kierunków studiów, które można podjąć na naszej uczelni. Zaczynaliśmy od dwóch kierunków, w tej chwili jest ich siedem. Studenci naszej uczelni to ludzie pracujący, zdarza się, że ktoś jest zmuszony na jakiś czas przerwać naukę z powodu wyjazdu zagranicznego czy urlopu macierzyńskiego. Chcemy tym studentom wyjść naprzeciw i umożliwić im dokończenie przerwanej nauki.

– Jak to się odbywa?

– Oczywiście inaczej będzie to wyglądało w przypadku tych studentów, którzy przerwali naukę 10 czy 15 lat temu, a inaczej w przypadku tych, u których przerwa wyniosła 3–5 lat. Zanim przyjmiemy studenta z powrotem na uczelnię, musimy sprawdzić poziom jego wiedzy. Czasem będzie konieczne wyrównanie różnic programowych, czasami będziemy mogli zakwalifikować daną osobę na wyższy poziom nauki, ponieważ w międzyczasie ukończyła ona jakieś kursy czy zdobyła dodatkowe kwalifikacje.

– Czy z tej możliwości mogą skorzystać osoby w każdym wieku?

– Oczywiście. Mieliśmy np. dwóch studentów emerytów, którzy chcieli zrobić coś dla siebie i swoich rodzin. Jeden z nich chciał pochwalić się wnuczkom, że mają dziadka magistra i dać im tym samym dobry przykład.

– W ofercie Państwa uczelni znajdują się także studia podyplomowe.

– Tak, prowadzimy studia podyplomowe dla tych, którzy chcą zdobyć przygotowanie pedagogiczne. Oferujemy także studia z zarządzania i MBA.

– Studia na Państwa uczelni są płatne. Czy oferują Państwo

ZALEŻY NAM NA TYM, ŻEBY OFEROWANA PRZEZ NAS WIEDZA BYŁA POŁĄCZONA ZE ZDOBYWANIEM UMIEJĘTNOŚCI PRAKTYCZNYCH, ŻEBY BYŁA REALNIE PRZYDATNA W ŻYCIU.

eprasa.pl e35c928e3c

Fot. autorka

np. możliwość rozłożenia czesnego na raty?

– Tak, nasza uczelnia jest bardzo przyjazna studentom. Do każdego podchodzimy indywidualnie. Drzwi do rektoratu są u nas zawsze otwarte, można do nas przyjść, porozmawiać, nikt nie jest u nas anonimowy, tworzymy rodzinną atmosferę. W kwestii płatności jesteśmy elastyczni, natomiast wszystkie należności muszą być rzecz jasna uregulowane przed odebraniem przez studenta dyplomu.

– Kto najchętniej korzysta z Państwa oferty edukacyjnej?

– Jak już wspomniałem, są to osoby pracujące. Niektórzy prowadzą własną działalność gospodarczą, inni są zatrudnieni np. w administracji, w wojsku czy policji i chcą zdobyć wyższe wykształcenie, żeby otrzymać stopień oficerski bądź znaleźć się w korzystniejszych „widełkach" płac. Warto dodać, że jesteśmy uczelnią o profilu praktycznym. Oprócz zwykłych nauczycieli akademickich zajęcia prowadzą u nas także np. prezesi firm czy dyrektorzy banków. Dzielenie się przez nich praktycznym doświadczeniem jest bezcennym uzupełnieniem zdobywanej przez naszych studentów w tradycyjny sposób wiedzy teoretycznej.

– Co wyróżnia Państwa uczelnię na tle innych? Jaką filozofią kierują się Państwo w swojej pracy?

– Zależy nam na tym, żeby oferowana przez nas wiedza była połączona ze zdobywaniem umiejętności praktycznych, żeby była realnie przydatna w życiu. Istotny jest dla nas całościowy rozwój człowieka na płaszczyźnie intelektualnej, społecznej, ale także moralnej. Nie uciekamy od kwestii wartości. Uważamy, że ich kultywowanie jest niezmiernie istotne i stanowi gwarancję zdrowego rozwoju zarówno jednostki, jak i społeczeństwa. Chcemy, żeby nasza uczelnia stanowiła miejsce, w którym człowiek może odnaleźć przyjazne środowisko wspierające jego integralny wzrost. Zależy nam na wysokich standardach jakości nauczania, ale także na wysokich standardach moralnych. Chcemy, żeby nasza uczelnia kształciła odpowiedzialnych, profesjonalnych i przestrzegających norm etycznych pedagogów i menedżerów. W tych zawodach etyka i profesjonalizm są szczególnie istotne. Nasza uczelnia promuje postawy obywatelskie i prospołeczne, zatem jej oferta może w szczególny sposób zainteresować działaczy związkowych.

NASZA UCZELNIA STANOWI MIEJSCE, W KTÓRYM CZŁOWIEK MOŻE ODNALEŹĆ PRZYJAZNE ŚRODOWISKO WSPIERAJĄCE JEGO INTEGRALNY WZROST.

Dr inż. Sławomir Niecko jest rektorem Wyższej Szkoły Społeczno-Ekonomicznej w Gdańsku, doktorem nauk rolniczych, profesorem nadzwyczajnym WSSE, absolwentem Akademii Rolniczej w Szczecinie. Jest menedżerem oświaty, nauczycielem akademickim z długoletnim doświadczeniem pracy w administracji samorządowej. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, medalem „Zasłużony dla Rolnictwa RP" oraz medalem „Pro Memoria" przyznawanym przez Urząd do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

eprasa.pl e35c928e3c

KULTURA

Czytaj też:
Kamień – byt wieloznaczny 50

Ciężko jest obecnie NIE OSZALEĆ

– Nie mam parcia na szkło. Nie jest mi to do niczego potrzebne. Nie mam czasu się nudzić. Spełniam się, robię to, co kocham – mówi **Quentin Kovalsky**, muzyk, wokalista, autor tekstów, kompozytor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. arch. artysty

– Widzę, że jesteś mocno zafascynowany filmem. Dlaczego więc postawiłeś na muzykę?

– Film bez muzyki by nie istniał, odkąd stał się sztuką audiowizualną, a nie niemą. Muzyka w dużej mierze określa i tworzy film. Warto wspomnieć o Enniu Morriconem. Na mojej płycie jest dużo muzyki filmowej.

– Jesteś bardziej brzydki, zły czy szczery?

– Szczery.

– A jesteś zadowolony z miejsca, w którym teraz się znajdujesz?

– Zawsze może być lepsze. Jestem w tym miejscu, w którym jestem, bo tak mnie pokierowało życie. Robiłem różne rzeczy i doszedłem do punktu, w którym wszystko się u mnie skrystalizowało.

– Nigdy nie miałeś planu B? Zawsze była muzyka?

– Tak. Nigdy nie było planu B. Odkąd skończyłem 8 lat, wiedziałem, że chcę się zająć muzyką. Mój tata jest pianistą. Bardzo wcześnie wyjechał z Polski w połowie lat 90.

eprasa.pl e35c928e3c

Jack Moore & Quentin Kovalsky wystąpią na 15. Festiwalu Legend Rocka. Koncert odbędzie się 15 czerwca br. w amfiteatrze Doliny Charlotty Resort & Spa w Słupsku. Będzie to wydarzenie, podczas którego Jack Moore, muzyk z Windsoru, syn Gary'ego Moore'a oraz, polski artysta Quentin Kovalsky połączą siły, aby zaprezentować autorskie utwory oraz **kultowe kompozycje Gary'ego Moore'a**. Nie zabraknie również autorskich kompozycji z płytą, nad którą artyści obecnie pracują.

– Gdzie rezydował?
– W Londynie. Przyjeżdżałem do niego. Tata nie był wielką postacią. Grał dużo. Zrobił eksternistycznie dyplom z fortepianu w Akademii Muzycznej w Łodzi i pojechał w świat, a ja trochę z nim. Ojciec grał w bardzo dużych hotelach w Londynie. Siedziałem obok taty, patrzyłem i słuchałem, jak gra, i nasiąkałem muzyką.

– Czyli na pianinie też grasz?
– Tak. Gram również na gitarze i perkusji. Jeżeli chodzi o pracę producencką, to nagrywam wszystko oprócz instrumentów dętych i smyczkowych. Jestem człowiekiem orkiestrą dzięki mojemu pragmatyzmowi. Kiedy muszę na kogoś czekać w studiu, to zwykle robię już następny numer, zanim ten ktoś przyjedzie. To cały ja. Mam rytm dnia. Wstaję rano, wypuszczam koty i siadam do pracy.

NIE MAM CZASU SIĘ NUDZIĆ. SPEŁNIAM SIĘ, ROBIĘ TO, CO KOCHAM.

– Ile masz kotów?
– Dwa: białego kota bengalskiego i tricolorkę.

– Kochasz koty.
– I one mnie też.

– Chodzisz do śniadaniówek?
– Bywałem. Od kiedy tam chodzę, cały czas się w nich coś zmienia. Mam wrażenie, że przez to zjadają swój własny ogon. A jeśli już mówimy o telewizji, to chciałem zgłosić się do koncertu „Premiery" w Opolu, ale kiedy zobaczyłem, kto w nim wystąpi, to stwierdziłem, że nie odnalazłbym się w tym zestawieniu.

– W którym filmie Quentina Tarantino zmieniłbyś muzykę?
– Nie wiadomo, czy już nie zmieniłem [śmiech]. Wiesz, skąd Quentin bierze muzykę?

– Nie.
– On ma podobno jeden ulubiony sklep w Holandii, do którego przylatuje, i ma tam gościa, który zbiera mu płyty. On bywa w tym przybytku raz na jakiś czas, siedzi i odsłuchuje. A wracając do pytania, to trochę nie podobała mi się muzyka w „Bękartach wojny". Podobał mi się ten muzyczny miszmasz, ale dobór utworów nie przypadł mi do gustu. Tam mógłbym dorzucić kilka utworów z mojej najnowszej płyty.

– Jesteś melancholijny?
– Trochę tak.

– Masz depresję?
– Podejrzewam, że każdy miał albo ma stany depresyjne. Ciężko jest obecnie nie oszaleć i zachować spokój.

DOJRZAŁOŚĆ WYMAGA CZASU.

– Inna jest perspektywa grania koncertów poza Polską niż w Polsce?
– Tak. Jak grałem poza Polską, to odbiór ludzi z branży muzycznej jest zupełnie inny niż w kraju. Przede wszystkim pozytywny. Kiedy pod koniec lat 90. mówiłem w Londynie, że jestem muzykiem, to była aprobata.

– Nie myślałeś o tym, żeby pójść w świat filmu?
– Ja cały czas jestem w filmie [śmiech]. Mam wrażenie, że cały czas w nim gram. Jeżeli napiszę biografię to na pewno będzie bestseller.

– Zauważyłem, że nie masz parcia na szkło.
– Kompletnie nie jest mi to potrzebne. Nie mam czasu się nudzić. Spełniam się, robię to, co kocham.

– Nie próbowałeś eksperymentów z muzyką środka?
– Nigdy mi to nie wychodziło. Zrobiłem parę numerów, ale tak na wstępie – co to jest pop?

– To jest szerokie pojęcie – obecnie rap, trap, brzmienia elektroniczne, pomieszanie popu z rockiem, z akcentem na pop.
– Chociaż od trzech lat przewidują powrót gitar do łask. U mnie pop jest zbyt skomplikowany. Miałem już niejedną rozmowę z wytwórnią.

eprasa.pl e35c928e3c

– I jak one wyglądały?
– Usłyszałem historię, że mam bardzo fajną płytę, ale oni nie wiedzą, co mają z nią zrobić. Stwierdziłem, że ja im tego nie powiem. Dla mnie to jest niezrozumiałe. Wiem, jak mam zrobić piosenkę, i nie będę o to pytał innych. W tej chwili wytwórnie mają problem z tym, że ich konstrukcja odchodzi do lamusa. Obecnie można wejść do mainstreamu bez dużej wytwórni. Prince – który miał ciężkie spory z Warner Bros – mówił już w latach 90. i 2000., że artyście nie jest potrzebna wytwórnia. Może mówię kontrowersyjne rzeczy, ale w XXI wieku możesz bez problemu opublikować swój utwór w serwisach streamingowych. Z drugiej strony taki Snoop Dogg, który ma miliardy odtworzeń, zarabia może z tego 10 tysięcy dolarów na waciki. Wtedy człowiek się nad tym zastanawia. Robisz swoją sztukę, pracujesz nad tym, a ktoś Cię rąbie na pieniądze i mówi, że musisz być w streamingach.

– Ale Twoich płyt można posłuchać w serwisach streamingowych.
– Można.

– Tak na dobrą sprawę kto dziś słucha muzyki? Liczy się przede wszystkim wizerunek.
– Coś w tym jest. Pójdę w stand-up. Przygotowuję swój program. Robię utwór z Krzyśkiem Skibą.

– Patrząc na Ciebie, myślę, że mógłbyś stworzyć duet z Mariuszem Kałamagą.
– Kiedyś spotkałem się z nim w garderobie. To było bardzo długie spotkanie. Impreza się już skończyła, a my cały czas siedzieliśmy i nie mogliśmy przerwać naszej dyskusji. To jest niesamowity kompan do rozmowy.

MAM WRAŻENIE, ŻE CAŁY CZAS GRAM W FILMIE.

– Jaki masz plan na teraz?
– Niedawno zagraliśmy trasę koncertową w Niemczech z Jackiem Moore'em. To było 20 koncertów. Przejechaliśmy ponad 5000 kilometrów. To była bardzo przyjemna trasa. Teraz jesteśmy w połowie realizacji płyty. Mam nadzieję, że ujrzy ona światło dzienne jesienią. Album skończymy nagrywać do końca wakacji. Mamy możliwość wydania płyty przez włoską wytwórnię, która zajmuje się rockowymi brzmieniami.

– Otaczają Cię sztuczni ludzie?
– To jest świetny temat. Moja piosenka wyraża sprzeciw wobec tego, że ludzie przestają być sobą. Czasami mam wrażenie, że to wszystko nie idzie w dobrą stronę. Zastanawiam się wtedy, co będzie dalej. Ludzie boją się dziś konfrontacji, nie powiedzą Ci prosto w oczy tego, co o Tobie myślą.

– Ghosting?
– Spotykam się z tym.

– Ja notorycznie.
– Wiesz co, przestałem już dzwonić i się przypominać. Jest mi lżej. Obecnie uważam, że zrobiłem tyle, ile chciałem zrobić. Ponadto, żeby zrobić coś spektakularnego, trzeba dorosnąć, żeby to było świadome. Wychodzisz na scenę, proponujesz ludziom pewną bajkę czy historię, którą masz do opowiedzenia. Bo kiedy masz 19 lat, to tak naprawdę jeszcze niewiele przeżyłeś. Dojrzałość wymaga czasu. Nie da się wymyślić historii, którą przeżył np. 40-letni chłop, zestawiając go z nastolatkiem.

– Ty masz 40 lat?
– Tak. A nawet ponad.

– Lubisz siebie?
– Zdecydowanie tak [śmiech].

Quentin Kovalsky

To artysta znany z umiejętnego łączenia retro estetyki inspirowanej filmami Tarantino ze współczesnymi elementami muzycznymi. Niepowtarzalny styl, wyrazisty głos i innowacyjne podejście do kompozycji muzycznych są jego znakiem rozpoznawczym. Tym razem stworzył kompozycję pełną delikatnych, ale jednocześnie głębokich emocji. Utwór emanuje ciepłem i intymnością oraz zachęca do refleksji nad wartością prawdziwych uczuć oraz autentycznych relacji międzyludzkich. W najnowszym singlu „Samotne serca" artysta przekazuje, że mimo trudności i chwil zwątpienia prawdziwa miłość potrafi rozświetlić nawet najciemniejsze zakamarki życia, dając poczucie bezpieczeństwa. Quentin Kovalsky poprzez swoją muzykę nie tylko oddaje hołd klasycznym balladom miłosnym, ale również tworzy nowy, świeży przekaz, który łączy pokolenia i style muzyczne. Utwór pochodzi z najnowszej płyty Quentina Kovalsky'ego „Melanholland Drive", która została wydana pod koniec zeszłego roku.

eprasa.pl e35c928e3c

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

PATRYCJA MARKOWSKA – OBŁĘD
WYD. WARNER MUSIC POLAND

Na dzień dobry otrzymujemy dźwięki, które przenoszą nas do lat 80. ubiegłego wieku. Dużo elektroniki, gitary pobrzmiewające w tle i teksty o trudach miłości. Markowska idealnie wkomponowuje się w obecne trendy i na siłę nie trzyma się utartych schematów. Krążek nie jest nagrany na jedno kopyto. Nigdy nie byłem wielkim fanem tej piosenkarki. Jej utwory tak samo szybko mi wpadały do głowy, jak z niej wypadały. Markowska, dobierając odpowiedni skład muzyków, zyskała dużo różnorodności, która przynosi element zaskoczenia. Oby tak dalej.

SNOOP DOGG – IZ IT A CRIME
WYD. DEATH ROW RECORDS/GAMMA

Im starszy, tym młodszy. Przecież niedawno recenzowałem jego płytę, a tu już kolejna. Raper nie zwalnia tempa i przy okazji nie traci na jakości. Pozazdrościć zdrowia i energii. Chociaż nie chciałbym wiedzieć, jak wyglądają płuca Snoop Dogga. Oczywiście poza sprawnie napisanymi linijkami mamy sporo nawiązań do własnej twórczości, jednak nie ma się co dziwić, skoro dorobek Amerykanina jest spory. Muzycznie nie ma nudy, jest sporo ciekawych sampli, które napędzają krążek i dodają mu blasku. Płytę polecam, a Snoopowi życzę zdrowia.

OSKAR CYMS – SZKIC I KONTUR
WYD. DB4 MANAGEMENT

Sztuczna inteligencjo, wygeneruj mi, proszę, młodego, przystojnego wokalistę, który będzie śpiewał ładne piosenki. Dodatkowo chciałbym, żeby utwory wykonywane przez piosenkarza nie trąciły myszką, ale żeby produkcja się nie wyróżniała. Chcę, żeby wykonawca był na tyle uniwersalny, żeby docierał do jak największej grupy odbiorców. Dodatkowo niech bije od niego aura chłopaka, którego każda dziewczyna może przedstawić swoim najbliższym. No i jest! Oskar Cyms. Dziękuję, sztuczna inteligencjo.

XZIBIT – KINGMAKER
WYD. GREENBACK RECORDS

Pozostajemy na Zachodnim Wybrzeżu, a tam dawno niewidziany Xzibit, który na przełomie wieków wyskakiwał z lodówki, czy to jako raper, czy jako prowadzący popularny program „Pimp My Ride" w MTV. O dziwo, w 2025 roku gospodarz nie daje za wygraną i wciąż bije od niego chęć tworzenia. Może nie otrzymujemy od rapera olbrzymiej liczby wersów, ale w tym przypadku nic nie szkodzi. Jest zachowany klimat ze starych produkcji, gdy dorzucimy do zestawu plejadę amerykańskich raperów, którzy dodają kolorytu płycie, to mamy piękny wehikuł czasu. Rap z krwi i kości. Oby jak najdłużej! Polecam!

eprasa.pl e35c928e3c

Kamień – byt wieloznaczny

W połowie kwietnia tego roku naprzeciwko Bundestagu zdeponowano blok skalny przywieziony z Polski spectransportem. Waży prawie 30 ton, jest szarogranitowy, o wrzecionowatej formie. Zwykły głaz narzutowy, inaczej eratyk. **Po co** przytachano go do stolicy Niemiec?

Monika Małkowska

Fot. Adobe Stock

Kamień ma zastąpić to, co (chyba?) nie nastąpi: godny i wizualnie poruszający pomnik upamiętniający polskie ofiary II wojny światowej, bagatela, 6 milionów osób! Na razie Niemcy migają się przed wzniesieniem tego monumentu, o który od 2007 roku upominał się Władysław Bartoszewski.

Zadośćuczynienie na chybcika

W niemieckim interesie nie leży jednak przypominanie o polskich stratach osobowych (pomijając straty materialne) poniesionych w konsekwencji nazistowskiej agresji. Może Polacy znów będą rościć pretensje o reparacje wojenne? Żeby jednak zaspokoić polskie potrzeby i ukoić emocje, znaleziono sposób „na skróty": kamień w centrum miasta. Mało komu przyjdzie do głowy, co oznacza, zwłaszcza że kształt narzutowca narzuciła natura, nie zaś ręka ludzka. Wprawdzie obok skały umieszczono inskrypcję o treści „Polskim ofiarom nazizmu i ofiarom niemieckiej okupacji i terroru w Polsce 1939–1945", a także ustawiono tablicę informującą, jak tragiczna dla Polaków była ta wojna i jakie organizacje zdecydowały o tym przypomnieć. Głaz ma sobie poleżeć pięć lat, grzejąc prestiżową miejscówkę na właściwy pomnik, na co liczą „po cichu" osoby zaangażowane w projekt. Dlaczego po cichu? Żeby zbyt głośnym upominaniem się o należne uhonorowanie ofiar nie urazić niemieckiej strony.

Pamięć niewyobrażalnego

Co innego poczucie winy za żydowskie ofiary Holocaustu. Im zadośćuczyniono w Berlinie pomnikiem Petera Eisenmana odsłoniętym 10 maja 2005 r. Ten monument jest dziełem genialnym, o trudnej do przebicia sile działania. Byłam w nim (bo to przestrzeń, w którą się wchodzi, nie obchodzi) raz i potem już tylko obchodziłam, nie chcąc powtórzyć horroru, jakiego doświadczyłam. Otóż betonowe prostopadłościany z pozoru wydają się niewysokie, wielkości dziecka, rozstawione w odległości 95 cm jeden od drugiego, w równych ciągach jak domy w mieście, jak baraki w obozie. Jednak kiedy wchodzi się między bloki, zdaje się, że one... rosną. Nagle człowiek między nimi niknie, gubi linię horyzontu, zatraca poczucie odległości. Iluzyjnie bezpieczna przestrzeń wciąga jak ruchome piaski. To efekt obniżenia pokrytego kostką gruntu, na jakim umieszczono bryły. Im bliżej środka, stają się coraz wyższe, aż wspinają się do wysokości 4,7 m. W dniu, kiedy byłam wewnątrz tej „instalacji", spadł gorący letni deszcz; krople błyskawicznie znikały w styku z nagrzanym, śliskim betonem; parująca woda zdawała się dusić, powiększać klaustrofobiczny strach. I nagle, gdzieś za jednym z bloków rozległ się krzyk zagubionego, przerażonego dziecka: „Mamo!". Żaden film nie odda równie organoleptycznie poczucia wejścia na równię pochyłą do piekieł. (Warto jeszcze dodać, że pod pomnikiem znajduje się podziemne muzeum o powierzchni 930 m kw. – naukowo-dokumentacyjne dopełnienie monumentu).

MAŁO KOMU PRZYJDZIE DO GŁOWY, CO OZNACZA KAMIEŃ NAPRZECIWKO BUNDESTAGU, ZWŁASZCZA ŻE KSZTAŁT NARZUTOWCA NARZUCIŁA NATURA, NIE ZAŚ RĘKA LUDZKA.

Tak, to była natchniona idea, lecz także duże pieniądze na jej realizację plus przychylność rządu Republiki Federalnej Niemiec, która przekazała nieodpłatnie teren o wartości 40 mln euro (w 1994 r.), następnie Bundestag wyasygnował sumę 54 mln DM na budowę pomnika. Po odsłonięciu nie obyło się bez konfliktów – protestowali Romowie oraz osoby homoseksualne i niepełnosprawne, że o ich ból nikt się nie upomniał. Polacy nie poczuli się pokrzywdzeni, a jeśli, to... dwadzieścia lat później rzucono nam kamień. Jak jeden eratyk ma się do 2711 betonowych bloków ustawionych na powierzchni 19 tysięcy metrów kwadratowych? No, jak 1:2711. Tak właśnie z niemieckiego punktu widzenia przedstawiają się symboliczne i realne proporcje wojennych strat, polskich i żydowskich. Niesprawiedliwe? Po prostu – korzystniej wylobbowane.

Się nie wyrobili

Dopiero około dekady temu zaczęto przebąkiwać, że nam też hitlerowska napaść mocno zaszkodziła. W wyniku zabiegów Władysława Bartoszewskiego oraz grupy niemieckich działaczy na rzecz „pogłębienia stosunków dwustronnych" postanowiono wznieść Dom Niemiecko-Polski na zlecenie i koszt państwa niemieckiego. Miało to być pokłosie ciągnącej się latami debaty o sensie przypominania zbrodni Trzeciej Rzeszy dokonywanych na polskim narodzie. Widomym symbolem tego ludobójstwa byłby wzniesiony w prestiżowym punkcie Berlina „element artystyczny" oraz muzeum, instytucja merytorycznie ukierunkowana na upamiętnianie zbrodni II wojny światowej, a także na edukowanie młodych pokoleń o tej chętnie zaniechanej historii. Ośrodek Studiów Wschodnich informuje, że od 2022 roku „za realizację tej koncepcji odpowiadają dwie instytucje: Fundacja Pomnika Pomordowanych Żydów Europy (dalej: Fundacja Pomnika) i Niemiecki Instytut Spraw Polskich (DPI). Pomimo deklarowanej ścisłej koordynacji działań między podmiotami przebiega wyraźna linia podziału. Część koncepcyjną opracowuje głównie Fundacja Pomnika, natomiast sprawy operacyjne i programy edukacyjne spoczywają w większości na DPI. Na wypracowanie zamysłu upamiętnienia Fundacja otrzymała od BKM [odpowiednik naszego MKiDN] na lata 2023–2025 dotację celową w wysokości 1 mln euro".

6 MAJA W BERLINIE DOSZŁO DO ZMIANY KANCLERZA I „KAMIENNA" UROCZYSTOŚĆ ZESZŁA NA DALSZY, JAK NA RAZIE BEZTERMINOWY, PLAN.

eprasa.pl e35c928e3c

Kwota niezbyt wygórowana, ale nie ukrywajmy: projekt nie był ani nie jest oczkiem w głowie niemieckiego rządu, obecnego czy poprzednich. Jednak zastąpienie pomnika pozostającego w sferze planów i wyobrażeń „Kamieniem Pamięci dla Polski 1939–1945" przybrało groteskową i kompromitującą dla nas formę. Teoretycznie planowano „odsłonić" narzutowca w tym roku przed 8 maja, na 80. rocznicę zakończenia II wojny. Miało się to odbyć w obecności najwyższych przedstawicieli władz polskich i niemieckich. Tymczasem 6 maja w Berlinie doszło do zmiany kanclerza i „kamienna" uroczystość zeszła na dalszy, jak na razie bezterminowy, plan. Za to robotnicy wykonali plan na czas: zdążyli ubić gryz wokół narzutowca, obsadzić go drzewkami, a nawet je podlać (cytuję za agencją Deutsche Welle). Prawdziwe osiągnięcie.

Mega znaczy wielki

Ale może narzutniak w Berlinie ma głębsze, metafizyczne znaczenie? Może drogą krętych skojarzeń przypomina o naszych wojennych krzywdach wyrządzonych przez Trzecią Rzeszę? No, to najpierw trzeba rozumieć symbolikę kamienia jako takiego. Od zawsze ludzkość „współżyła" z kamieniami. Od czasów prehistorycznych uważano, że mają moc. W niektórych ludach budziły lęk jako byty niezniszczalne z ludzkiej perspektywy. Nic dziwnego, że prawie wszystkie starożytne kultury przypisywały skałom pozafizyczne znaczenie. Były zawsze symbolem trwałości, siły, siedzibą bóstwa i jednocześnie jego ucieleśnieniem. Poza tym miały zastosowanie praktyczne. Robiono z nich narzędzia, używano jako broni, traktowano jako budulec. Jednak nade wszystko znaczono miejsca szczególne, o charakterze kultowym. Megality, czyli wielkie głazy zgromadzone/ustawione przez naszych praprzodków, występują na całym świecie. Datuje się je na epokę neolitu, choć funkcjonowały jeszcze w epoce brązu. Grobowce, ołtarze, miejsca obserwacji zjawisk przyrody były budowane z nieobrobionych bądź obrobionych częściowo bloków skalnych, bez użycia zaprawy. Dolmeny (prostokątne grobowce), menhiry (wkopane w ziemię olbrzymie słupy), kromlechy (konstrukcje koliste) fascynują wciąż, bo emanuje z nich tajemnicza moc. Rzec można, megaenergia. Najsłynniejszy europejski kromlech, Stonehenge, mógł być związany z kultem Księżyca i Słońca, a co najbardziej zadziwiające, ustawienie głazów ma powiązanie z pozycją ciał niebieskich, służąc nawet – zdaniem niektórych naukowców – do przewidywania zaćmień.

CO INNEGO POCZUCIE WINY ZA ŻYDOWSKIE OFIARY HOLOCAUSTU. IM ZADOŚĆUCZYNIONO W BERLINIE POMNIKIEM PETERA EISENMANA. TO DZIEŁO GENIALNE.

DOPIERO OKOŁO DEKADY TEMU ZACZĘTO PRZEBĄKIWAĆ, ŻE NAM TEŻ HITLEROWSKA NAPAŚĆ MOCNO ZASZKODZIŁA.

Kamienne kręgi

Może to kogoś zdziwić, ale megalityczne budowle rezonują we współczesnej sztuce. W 1970 roku Robert Smithson, amerykański artysta, usypał na brzegu Wielkiego Jeziora Słonego w stanie Utah spiralną groblę z ziemi, skał i kryształów soli. Wał, zakręcony w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, ma szerokość 4,5 metra, długi jest zaś na 450 metrów. Smithson dokonał tego w pojedynkę w niespełna tydzień. Co fascynujące: artysta wykorzystał czas, gdy ze względu na suszę poziom wód jeziora znacznie się obniżył. Po kilku latach wody się podniosły i zatopiły groblę na kolejne trzy dekady. Konstrukcja wynurzyła się ponownie w 2004 roku, pozostała widoczna przez rok, by wiosną następnego roku powtórnie zniknąć pod wodą. I tak raz natura, raz człowiek biorą górę. Idea spiralnej grobli – najlepiej widocznej z lotu ptaka – nawiązuje do konstrukcji kromlechu.

Mniej znany niż wspomniane dzieło jest inny „ołtarz" – Pomnik Męczenników Terroru Komunistycznego 1944–1956. Odsłonięty w 1993 roku, powstał obok kościoła św. Katarzyny na warszawskim Służewiu; jego autorem jest rzeźbiarz Maciej Szańkowski. Mało kto wie, że pomnik stanął w miejscu, gdzie od 1945 roku Urząd Bezpieczeństwa grzebał ofiary mordów politycznych dokonywanych w więzieniu na Mo-

eprasa.pl e35c928e3c

kotowie. Wokół ośmiometrowego krzyża rozmieszczone są po elipsie głazy narzutowe; w ten pełniący funkcję ołtarza wmurowano urnę z prochami ofiar. Pomiędzy kamieniami widnieją rozerwane kraty, symbol odzyskanej wolności.

Równie wymowny jest grób ks. Jerzego Popiełuszki przy kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu (projekt artysty Jerzego Kaliny). Kurhan przykryty kamienną płytą w kształcie krzyża otacza ułożony z polnych kamieni kontur granic Polski. Jest ich 58, czyli tyle, ile paciorków w różańcu.

Kości ziemi

Kamienie pojawiają się także w sztuce o mniej czytelnej symbolice. „To są kości ziemi" – tłumaczył kiedyś Kōji Kamoji, naturalizowany w Polsce Japończyk (mieszka tu od ponad półwiecza), który w wielu swoich instalacjach i obrazach używa kamyków. W oszczędnych jak haiku pracach od początku nawiązywał do ojczystej tradycji i estetyki. Początkowo szokował, obecnie uchodzi za „klasyka" nowoczesności. Jego kamyki zaakceptowano poniekąd dlatego, że do współczesnej kultury zachodniej został „przeflancowany" z Japonii ogród zen – karesansui, czyli ogród suchego krajobrazu. Oryginalnie składał się z kamieni i starannie grabionego na podobieństwo fal żwiru lub piasku, na którym nikt poza mnichami wyznaczonymi do tego zajęcia nie miał prawa postawić stopy. Komponowano go jak minimalistyczny abstrakcyjny obraz, bez specjalnej ingerencji w naturę. Skałki symbolizują wyspy, żwirek bądź piasek – wodę; yin i yang. Pierwsze ogrody tego typu powstawały przy świątyniach buddyjskich, gdzie służyły jako miejsca medytacji i wyciszenia. Największy rozgłos zyskał powstały w XV wieku Ryōan-ji w Kioto, w którym z wysypanej żwirkiem połaci o wymiarach 25 x 10 m wystaje 15 większych i mniejszych głazów. Fascynuje nie tylko niejasna symbolika skałek, ale nade wszystko ich rozlokowanie. Mianowicie nie ma takiego miejsca, z którego byłoby widać wszystkie kamienie jednocześnie, choć pozornie nic ich nie przysłania, leżą jak na patelni. Paradoksalnie zen garden robi dziś karierę, niejako na przekór filozofii, z której się wywodzi. Otóż dostrzeżono jego wizualne, powierzchowne walory – że pasuje do przestrzeni, gdzie dominują szkło, stal i beton; do wielkich miast, nowoczesnych osiedli, ich pozornego blichtru.

OGRÓD ZEN ORYGINALNIE SKŁADAŁ SIĘ Z KAMIENI I STARANNIE GRABIONEGO NA PODOBIEŃSTWO FAL ŻWIRU LUB PIASKU.

MAŁO KTO WIE, ŻE POMNIK MĘCZENNIKÓW TERRORU KOMUNISTYCZNEGO 1944–1956 STANĄŁ W MIEJSCU, GDZIE OD 1945 ROKU UB GRZEBAŁ OFIARY MORDÓW POLITYCZNYCH.

Może powstać tam, gdzie warunki glebowe nie sprzyjają żadnej uprawie, choćby na tarasie, a nawet w pokoju. Reklamowany jest jako najłatwiejszy w pielęgnacji, bo może być całkowicie pozbawiony roślin. Raz zaprojektowany przez fachowca latami nie wymaga praktycznie niczego. Ba, nawet wodę – strumyki i oczka wodne – można zastąpić kamyczkami imitującymi fale, wodospady czy kręgi wodne. I tak filozofia zen spotkała się z komercją.

Lodowcowe zadziory

Na Ursynowie, gdzie mieszkam, leży sporo narzutniaków. Na niektórych przytwierdzono inskrypcję, że są pomnikiem przyrody. Nasz największy, prawie trzymetrowej wysokości „Głaz Ursynowski" został opatrzony metryczką. Wynika z niej, że przyniosły go na nasze tereny lądolody skandynawskie w starszej epoce czwartorzędu zwanej plejstocenem, trwającej ponad 2,5 miliona lat. „Na czołowej ścianie głazu obserwuje się efekty pełznięcia lodowca po podłożu skalnym, w którym niegdyś tkwił oglądany blok skalny" – czytamy w opisie. Dowiadujemy też się, że dany masyw posiada liczne ślady po „boksowaniu się" z lodowcem, zwane zadziorami lodowcowymi. Jaki dzielny! Ten gigant znacznie przewyższa rozmiarami eratyka reprezentującego polskie wojenne straty, ale żaden dźwig nie byłby w stanie go ruszyć. Trzeba było zadowolić się pomniejszą skałą. Taką na miarę naszych możliwości w stosunku do sąsiadów. W tym sensie kamień berliński rzeczywiście symbolizuje polskie szanse na pomnik z prawdziwego zdarzenia.

eprasa.pl e35c928e3c

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

W Buzułuku,
fot. Stanisław Andres

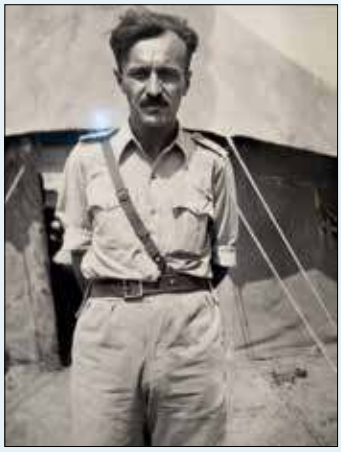

Na Bliskim Wschodzie,
fot. Stanisław Andres

Piasek i śnieg

Można by prawie uwierzyć we wszechobecność ducha brawury, przekory, junactwa – gdyby nie fotografie, najważniejsza część tej świetnej opowieści.

To nie są zdjęcia, które niosłyby lawinę nowych danych. Profil Sfinksa rozpoznają dziś już dwulatki, palmy i wielbłądy bywają (choć nie zawsze) lepiej skadrowane na instagramowych wpisach z hotelu w Tunezji. A, mówiąc bardziej serio, każdy ciekaw historii Polski w XX wieku zna także inne motywy, które pojawiają się na tej wystawie: eleganckie przedwojenne stroje, łachmany zagłodzonego łagiernika, mężczyźni w brytyjskich mundurach tropikalnych mocujący namioty w morzu piasku, capstrzyk pod dwukolorową flagą, stanowiska działek przeciwlotniczych w oliwkowym gaju. Tak, oczywiście: to szlak „armii Andersa".

Andersa czy Andresa? Można by powiedzieć, że początek tej wystawie dała literówka, że to ona naznaczyła ją chochlikowatym, przekornym wdziękiem. Bo kariera porucznika Stanisława Andresa – fotograficzna, nie oficerska – rozwinęła się za sprawą frapującego podobieństwa dwóch nazwisk. Urodzony w 1909 absolwent Wydziału Prawa UJ, menedżer marzący wraz ze świeżo poślubioną Wandą o podróżowaniu po świecie, zmobilizowany we Wrześniu, aresztowany przez NKWD i zesłany do Workuty, dotrwał do „amnestii" i trafił jesienią 1941 r. do polskiego garnizonu w Tockoje, skąd wyprowadził go „Mojżesz" polskich zesłańców. I niemal natychmiast, przy okazji każdego meldunku, zaczęły się pojawiać pytania o pokrewieństwo, próby korygowania literówki. „Wszyscy łączyli mnie z generałem Andersem i traktowali jak jego kuzyna. «Przecież tak samo się nazywacie?!». «No, prawie tak samo! Przestawienie jednej litery» – na początku poprawiałem, wyjaśniałem. Ale potem machnąłem ręką – niech mówią, co chcą". Jakiś rodzaj czy to renomy, czy to pogłoski o pokrewieństwie z dowódcą Polskich Sił Zbrojnych przetrwał i dawał mu carte blanche – przede wszystkim na robienie zdjęć, nie tylko sobie, lecz i kolegom, o co w warunkach wojny i zagrożenia szpiegostwem wcale nie było łatwo.

Wolny od powinności służbowego fotografa fotografował łowienie ryb siecią w Eufracie, kompanijne kundelki, kurdyjskie i egipskie dzieciaki, osły, mury Jerozolimy, grę w brydża i kierki. Trzaskał migawkowe zdjęcia kolegom podczas wycieczek, portretował kpt. Kozickiego z żoną, a czasem sam siadał, nieco upozowany, przed obiektywem. Nie ożyłyby te zdjęcia, gdyby nie umieszczone tuż pod nimi dłuższe cytaty z opowieści wojennych (Nagranych czy spisanych? Tego nie doczytałem w katalogu). Niektóre są odkryciem, aż proszą się o książkę, o projekt badawczy – choćby anegdota o „podziałach klasowych" w polskim korpusie oficerskim („«Lordy» to oficerowie, którzy przyjechali do nas z Anglii. Nigdy nie zaznali niewoli – szczęściarze. Z kolei «ramzesi» przyszli do nas z Brygady Strzelców Karpackich. Walczyli pod Tobrukiem. Bohaterowie! A my, ta cała reszta, byliśmy dla nich «buzułuki» albo «prawosławne» – ruska zbieranina. Potem, już we Włoszech, jako dowódca baterii awansowałem. Stałem się prawosławnym «ramzesem» z zadatkiem na «lorda»"). Inne są po prostu przezabawne – jak ta o misji specjalnej w samolocie, wykorzystywanym podczas ćwiczeń artylerzystów.

I można by prawie uwierzyć we wszechobecność ducha brawury, przekory, junactwa – gdyby nie fotografie, najważniejsza jednak część tej świetnej opowieści. Na migawce z Niniwy, gdzie grupa oficerów i „pestek" upozowana została na tle gigantycznego lamassu, skrzydlatego byka, kilka osób rzeczywiście roześmiało się na polecenie porucznika z aparatem: patrząc w twarze kilku innych, można by pomyśleć, że to zdjęcie nie z wycieczki, lecz z pogrzebu. W jakie śniegi zapatrzyli się na irackim piasku?

eprasa.pl e35c928e3c

Największa wartość tej kolekcji (prócz, oczywiście, źródłowej i pamiątkowej) jest właśnie chyba w tym, że stanowi zapis nie tylko szlaku bojowego – lecz kondycji sporej części, jeśli nie wszystkich, żołnierzy „armii Andersa". Oczywiście – była w nich determinacja i gotowość poniesienia ofiar, patriotyzm w formule II RP, wolny od drwin (zabawnym przez swoją przypadkowość, ale i wymownym znakiem jest schematyczna mapa, ukazująca szlak porucznika Andresa: czarna kreska, prowadząca z Wielkopolski pod Lwów, do Kozielska i Workuty, a potem – Mosulu, Karaczi, Kairu, Bolonii, Edynburga i Gdyni, układa się, chcąc nie chcąc, w kontur orła!). Ale też – doświadczali dużo głębszej, niż to się zwykle zdarza żołnierzom, dezorientacji. Trwali w stanie zawieszenia – między „nieprzepracowanym" (nikt wówczas nie myślał o leczeniu PTSD) koszmarem łagru, upadkiem II RP a trudną nawet do wyobrażenia przyszłością. To temat niemal nieznany, schowany pod dziarskimi obrazami Mszy i musztry. Wspomniał o nim w swoich wczesnych, „postłagrowych" powieściach Jerzy Krzysztoń – i wyziera on z tych fotografii.

„All Inclusive. Odyseja porucznika Andresa 1939–1947", 8 maja – 9 września 2025 r., Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20, Warszawa. Kuratorzy: Joanna Kinowska, Tomasz Wójcik i Michał Wójcik.

Zbrodnia i kara

W rankingu „gorących tematów historycznych" (którego wyniki zresztą stale się zmieniają) ta opowieść nie figuruje pewnie w pierwszej dziesiątce (choć myślę, że przyznałbym jej prawo obecności w pierwszej dwudziestce). Na pewno nie jest tak popularna jak dzieje drugiej wojny światowej, „Chłopki" (to w Polsce), historia Bliskiego Wschodu (od biblijnej do współczesnej) czy choćby ewolucja uzbrojenia. Z pewnością jednak fenomen „inkwizycji hiszpańskiej" znalazł się na topie, jeśli idzie o uproszczenie i przerysowanie zjawiska. Zestaw osobliwych, represyjnych, często okrutnych procedur sądowych, praktyk politycznych i „polityk" intelektualnych, obecny na ziemiach Półwyspu Iberyjskiego od końca XV wieku, ewoluujący, zmieniający się w zależności od osoby panującego i biskupa, od losów Imperium Habsburgów, na przemian przygasający i ożywiany – stał się synonimem okrucieństwa, słowem kluczem, brzmiącym (jak zwykle bywa z obcymi terminami) niemal tak samo we wszystkich językach świata. Można nic nie wiedzieć o łagrach i lagrach, o „kolumnach Shermana" i piekle okopów – ale Inkwizycja jest pewnie trzecim, obok Gestapo i Włada Palownika, uniwersalnym symbolem okrucieństwa.

Czy sprawiedliwie? Oczywiście nie, gdyby bawić się w prostą buchalterię. Liczba ofiar śmiertelnych (niewiele ponad tysiąc) niknie nie tylko na tle hekatomby wojen światowych, ale i współczesnej jej wojny trzydziestoletniej, kiedy to wojska katolickie i protestanckie wycięły trzecią część ówczesnych ziem niemieckojęzycznych. Tortury w sporej części narodziły się w wyobraźni XIX-wiecznych autorów powieści gotyckich, a te, które stosowano naprawdę – nie różniły się od katowskich praktyk stosowanych wszędzie, od Londynu po Stambuł i Kraków. W ostatnim rozdziale amerykański autor rekonstruuje zresztą losy „czarnej legendy inkwizycji" – pokazując, jak stworzyły ją pospołu lęki działaczy reformacji, angielskie obawy przez Hiszpanią i Wielką Armadą, pragnienie zatarcia pamięci o, szczególnie popularnych wśród luteranów, procesach czarownic, potem zaś – potrzeba znalezienia wymownego symbolu opresyjności i okrucieństwa Kościoła.

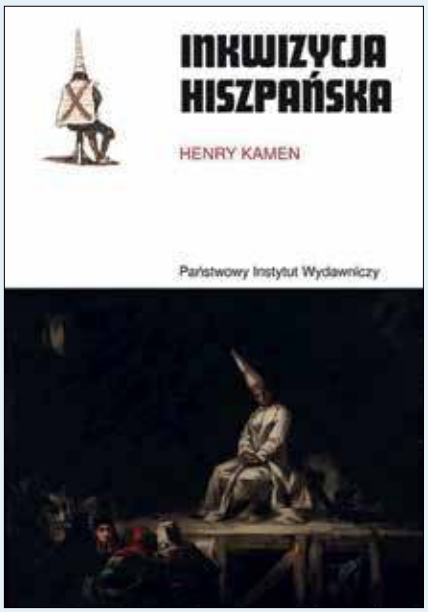

Czy to wystarczy, żeby stworzyć „białą legendę"? W żadnym razie, nawet jeśli położymy na szali wyjątkowo wysoki, jak na procesy sądowe w epoce nowożytnej, odsetek uniewinnień oraz stworzenie szeregu procedur „odwoławczych", do dziś obecnych w praktyce wymiaru sprawiedliwości. Henry Kamen, rysując w pierwszym rozdziale książki szeroką panoramę ludów, języków, wiar i królestw średniowiecznego Półwyspu Iberyjskiego, pokazując, jak funkcjonowała tam (podobnie jak w dawnej Rzeczypospolitej czy na Bałkanach) „tolerancja w praktyce", na długo przed stworzeniem terminu „tolerancja" – pokazuje zarazem, jak zawiść, chciwość (przekładająca się na pragnienie konfiskaty dóbr), niepewność i duch rywalizacji o wpływy między Koroną, arystokracją a duchowieństwem sprzęgają się, prowadząc do krzywdy i nieszczęścia.

Henry Kamen, „Inkwizycja hiszpańska", tłum. Katarzyna Bażyńska-Chojnacka i Piotr Chojnacki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2025.

eprasa.pl e35c928e3c

FRANCISZEK – bardziej konserwatywny, NIŻ SIĘ WYDAJE

Autobiografia papieża Franciszka **pomogła mi zrozumieć** jego postawy i decyzje, a nawet go polubić – jako człowieka. Nie wpłynęła jednak na moją ocenę jego pontyfikatu jako głowy Kościoła.

Agnieszka Żurek

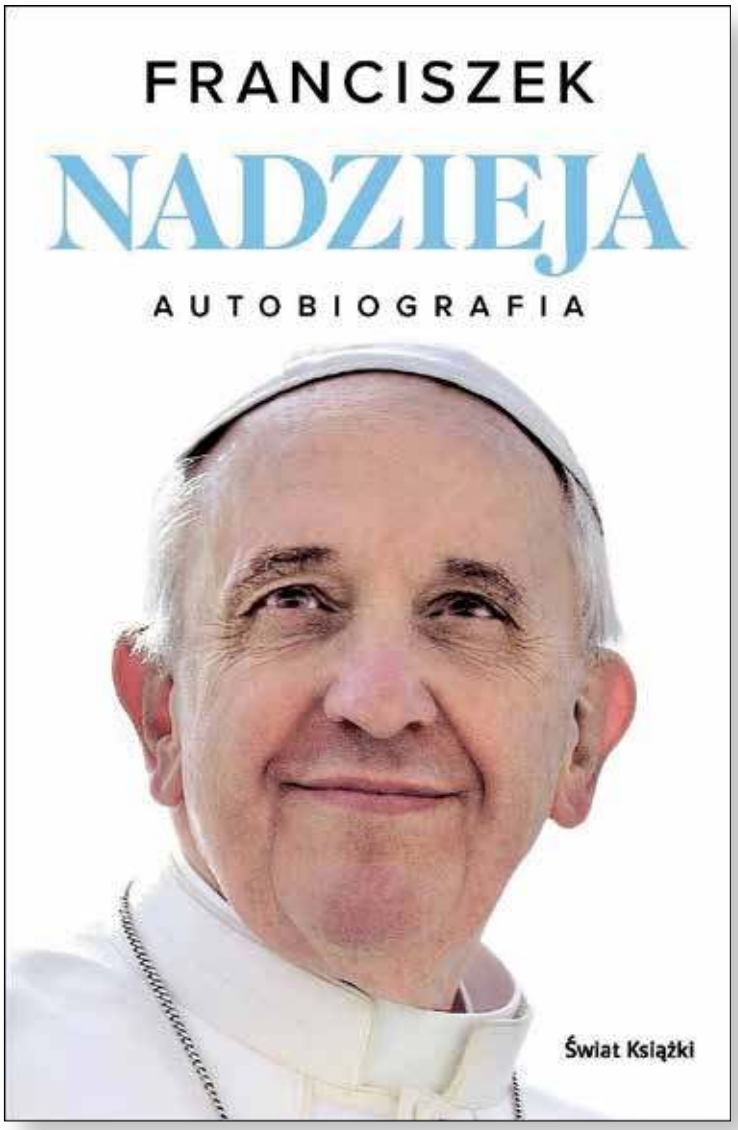

Książka pod optymistycznym tytułem „Nadzieja" zaczyna się od... katastrofy. Wartkim i dramatycznym językiem została opisana tragedia zatonięcia statku „Księżniczka Mafalda", na pokładzie którego mieli znaleźć się (choć ostatecznie na niego nie trafili) przodkowie Jorge Bergoglia. Wybranie opisu tej tragedii jako swoistego motta otwierającego autobiografię papieża Franciszka jest symboliczne. Motyw bycia emigrantem, a wręcz „kompleks ocalonego" przewija się później na kartach książki, stanowiąc ważny punkt odniesienia dla postaw Jorge Bergoglia.

„Nie potrafię powiedzieć, ile razy słyszałem historię katastrofy statku nazwanego «Principessa Mafalda» na cześć córki króla Wiktora Emanuela III. Kilka lat później, pod koniec kolejnej strasznej wojny, księżniczka Mafalda także zginęła tragiczną śmiercią w niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Historię zatonięcia statku «Principessa Mafalda» opowiadano dzieciom, opowiadano w każdej dzielnicy, w każdym barrio [dzielnicy (hiszp.) – przyp. red.]. Opiewały ją także ballady śpiewane przez migrantów po obu stronach oceanu. [...] Na rejs

eprasa.pl e35c928e3c

tym właśnie statkiem, wypływającym do Buenos Aires z portu w Genui 11 października 1927 roku, wykupili bilety również moi dziadkowie i ich jedyny syn, a mój ojciec Mario, wówczas jeszcze młodzieniec. Nie wyruszyli jednak w podróż na pokładzie tego parowca. Choć bardzo się starali, nie udało im się sprzedać tego, co posiadali. Musieli więc przełożyć swój wyjazd do Argentyny. I dzięki temu właśnie teraz tu jestem. Nie możecie sobie nawet wyobrazić, jak bardzo jestem za to wdzięczny Bożej Opatrzności" – pisze Bergoglio.

Spojrzenie na postawę papieża Franciszka wobec emigrantów, krytykowane jako przejaw jego naiwności i ulegania lewicowej propagandzie, nabiera w świetle jego osobistych przeżyć innego, głębszego znaczenia. Franciszek pisze w swojej książce, że wielokrotnie zastanawiał się nad tym, dlaczego ocalała właśnie jego rodzina, dlaczego dane było urodzić się właśnie jemu, dlaczego to on wyszedł cało z wielu opresji, podczas gdy tylu innych dotknęła przedwczesna i gwałtowna śmierć. Nie znajduje na te pytania odpowiedzi, jednak być może próbuje odpowiedzieć na nie swoim życiem – poprzez solidarność z emigrantami i ludźmi ubogimi.

„Wyspa jak cierń w sercu"

„Podczas podróży do Ameryki wielu migrantów straciło życie. W 1888 roku na pokładzie statków «Matteo Bruzzo» i «Carlo Raggio», które płynęły z Genui do Brazylii, z głodu i wyczerpania zmarło pięćdziesiąt osób. Na statku «Frisca» doliczono się dwudziestu ofiar stratowanych przez tłum pasażerów. W 1893 roku, po wejściu na pokład «Remo», migranci zdali sobie sprawę, że na rejs sprzedanych zostało dwa razy więcej biletów, niż było miejsc. Na statku wybuchła cholera. Zmarłych wyrzucano za burtę. Liczba pasażerów malała codziennie o kilka osób. Ostatecznie jednak statek nie został nawet wpuszczony do portu docelowego. Z tego właśnie powodu wiele lat później, z okazji mojej pierwszej papieskiej podróży, chciałem udać się na Lampedusę, maleńką wyspę na Morzu Śródziemnym, która stała się przyczółkiem nadziei i solidarności oraz symbolem tragedii migrantów, a także powodem wielu kontrowersji. Na wodach wokół Lampedusy znajduje się morskie cmentarzysko wielu, bardzo wielu ofiar. [...] Ta wyspa jest jak cierń w sercu. Moja podróż na Lampedusę nie była wcześniej planowana, ale musiałem ją odbyć. Przecież ja także urodziłem się w rodzinie migrantów. [...] Ja również mogłem znaleźć się wśród tych, którzy dziś spotykają się z odrzuceniem. I w związku z tym zawsze zastanawiam się: dlaczego oni, a nie ja?" – pisze Bergoglio.

Obok imigrantów grupą, z którą utożsamiał się papież Franciszek, byli ludzie ubodzy. „Nie dostrzegać utożsamienia się Jezusa z ubogimi, to starać się rozwodnić Objawienie, zakłamywać Ewangelię, czyniąc z niej folklorystyczne przedstawienie, a nie stały element naszego życia. Wśród chrześcijan nikt nie jest pierwszy, bo to ostatni będą pierwszymi" – wskazuje w autobiografii. Także ta postawa ma swoje źródła w osobistych przeżyciach papieża. „Moja babka Rosa, mimo prawie trzydziestostopniowych upałów i wilgoci, dalej miała na sobie grube palto, w którym wyjechała. Zgodnie z ówczesną modą ozdobione było kołnierzem z lisa. Pod podszewką tego kołnierza, między futrem a jedwabiem, babka zaszyła cały rodzinny dobytek. Miała to palto na sobie niczym mundur, nawet kiedy już zeszli na ląd i ruszyli w głąb kraju, w górę rzeki Parana. Dopiero wtedy babka Rosa, luchadora (wojowniczka), jak ją nazywano, zdecydowała się zdjąć wełniane okrycie" – czytamy w książce „Nadzieja".

CHOĆ KSIĄŻKA „NADZIEJA" WYDAŁA MI SIĘ NIECO „ŚWIECKA", JEST ONA Z PEWNOŚCIĄ CIEKAWA, DOBRZE NAPISANA, INTERESUJĄCA W WARSTWIE PSYCHOLOGICZNEJ, ARTYSTYCZNEJ I FAKTOGRAFICZNEJ.

„Prawdziwy postęp ma charakter inkluzyjny i przynosi owoce, ponieważ jest ukierunkowany na przyszłość i młode pokolenia. Rozwój pozorny natomiast, wykluczając wielu, zawsze i wszędzie sprawia, że bogaci stają się coraz bogatsi, a biedni ubożeją. Biednym nie wybacza się niczego, nawet niedostatku. Nie mogą sobie pozwolić na nieśmiałość czy zniechęcenie. Zawsze są postrzegani jako zagrażający lub nieudolni" – podkreśla papież. W świetle jego rodzinnych przeżyć można zrozumieć zarówno jego lewicowe sympatie, jak i niechęć do „bogaczy". Wydaje się jednak, że ta ostatnia tak mocno go ukształtowała, że przeniknęła nawet

eprasa.pl e35c928e3c

do kwestii dotyczących poszanowania Majestatu Bożego wyrażającego się w sprawowaniu liturgii z należną Bogu czcią, manifestowaną także poprzez odpowiedni dobór szat kapłańskich i papieskich. Papież Franciszek zdawał się tego nie rozumieć, nazywając ten sztafaż „karnawałem" i wyrażając swoją solidarność z ubogimi poprzez rezygnację z wielu tradycyjnie przynależnych papiestwu symboli. W swoich działaniach posunął się tak daleko, iż zakazał celebrowania Mszy w starym rycie, być może kojarząc ją właśnie ze zbytnim w jego opinii przepychem i majestatem.

Rodzina i ojczyzna

Tak jak świętego Jana Pawła II mocno ukształtowała polskość i tak jak przez cały pontyfikat czerpał on z tego dziedzictwa, podobnie czynił papież Franciszek w odniesieniu do swojej przeszłości. „Każdy emigrant ma swoje korzenie. [...] W czerwcu 2015 roku, podczas wizyty duszpasterskiej w Turynie z okazji wystawienia Całunu, zatrzymałem się na modlitwie w tym małym, barokowym kościółku. Ucałowałem chrzcielnicę i poczułem, jakbym wrócił do domu" – wspomina. Książka „Nadzieja" zawiera liczne odniesienia do literatury, rodzimej kultury, dzieł czytanych w domu, pieśni, wierszy, rodzinnych opowieści. Choć papież Franciszek był uznawany raczej za globalistę, to jednak z ilości miejsca, które poświęca w autobiografii rodzinie i ojczyźnie, można odnieść wrażenie zgoła odwrotne. O globalizmie także zresztą w swojej książce wspomina, i to wcale nie w pozytywnym kontekście. „Globalizacja obojętności sprawia, że wszyscy jesteśmy «bezimienni», jak ów Innominato z powieści Manzoniego. Bezimienni, pozbawieni twarzy, niepomni historii i przeznaczenia, w obliczu strachu, który wiedzie nas do szaleństwa, słyszymy pytanie Boga skierowane do Kaina: «Gdzie jest brat twój, Abel? [...] Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi!»" – pisze.

Choć papież Franciszek za sprawą swojej adhortacji „Amoris Laetitia" [Radość Miłości] i za sprawą ścisłej współpracy z kardynałem Víctorem Manuelem Fernándezem zwanym „całuśnym kardynałem" (z powodu jego książki pt. „Uzdrów mnie ustami. Sztuka całowania") zyskał miano kogoś, kto co najmniej przymyka oko na łamanie 5. przykazania, to z autobiografii papieża wynika, że on sam rozumiał śluby czystości w sposób jak najbardziej tradycyjny i w jego życiu kapłańskim kwestia ta była dla niego czymś bezdyskusyjnym. Podobnie pojmował czystość w życiu małżeńskim i w książce „Nadzieja" opisuje, jaki szok wywołało u niego pierwsze zetknięcie z ludzką zdradą.

Nieszczęsny „dogmat" o ociepleniu klimatu, który znalazł poczesne miejsce w nauczaniu Franciszka, pojawia się także w jego książce. „Zmiany klimatyczne i ubóstwo to w dużej mierze owoce wojny, jaką człowiek wypowiedział bardziej sprawiedliwej dystrybucji zasobów, przyrodzie, na zamieszkanej przez siebie planecie" – pisze Franciszek. O ile ten aspekt jego nauczania nigdy mnie, delikatnie mówiąc, zbytnio nie inspirował, o tyle zawsze miałam do papieża Franciszka szacunek za konsekwentne potępianie wszelkich konfliktów zbrojnych i opowiadaniem się za pokojem. Ta postawa także miała zapewne źródło w jego domu rodzinnym. „W dzieciństwie od dziadka Giovanniego dowiedziałem się, czym jest wojna. [...] Dziadek w okopach, w ogniu coraz bardziej zaciętych walk, spędził wiele miesięcy. Z jego opowieści dowiedziałem się mnóstwa rzeczy. [...] Dziadek opowiadał mi o okropnościach, bólu, strachu i absurdalnym, alienującym bezsensie wojny. Przytaczał także przykłady braterstwa między piechurami z wrogich sobie oddziałów, złożonych po obu stronach frontu z biednych chłopów i robotników" – opowiada Jorge Bergoglio. Choć książka „Nadzieja" wydała mi się nieco „świecka" w kontekście proporcji między warstwą „ziemską" a duchową, jest ona z pewnością ciekawa, dobrze napisana, interesująca w warstwie psychologicznej, artystycznej i faktograficznej. Znajdziemy na jej kartach nie tylko liczne opowieści, ale także dokumentację zdjęciową pokazującą rodzinę Franciszka, jego przyjaciół i jego samego. „Świeckość" Jorge Bergoglio ma z kolei ten atut, że jego autobiografia nie nosi znamion budowania sobie pomnika czy upiększania rzeczywistości. Przeciwnie, papież pisze szczerze o swoich błędach, wadach, o pomyłkach, o żalu za nie, o własnych słabościach, ale też o tym, że Bóg jest zawsze od nich silniejszy i chce poprzez ludzką słabość okazywać swoje Miłosierdzie.

NIESZCZĘSNY „DOGMAT" O OCIEPLENIU KLIMATU, KTÓRY ZNALAZŁ POCZESNE MIEJSCE W NAUCZANIU FRANCISZKA, TAKŻE POJAWIA SIĘ W TEJ KSIĄŻCE.

eprasa.pl e35c928e3c

26. SPARTAKIADA SPORTOWA

Ostrów Pieckowski

20.06.2025, piątek

9:00 uroczyste rozpoczęcie Spartakiady

9:45 start rozgrywek piłki nożnej

9:45 start rozgrywek piłki siatkowej kobiet

10:00 bieg przełajowy kobiet i mężczyzn

11:00 pchnięcie kulą

11:30 rzut piłką do kosza

16:00 rzut kulami

21.06.2025, sobota

9:45 start rozgrywek piłki siatkowej mężczyzn

10:30 rzut piłką lekarską

11:00 rzut lotką

16:00 sztafeta rekreacyjna

20:30 dekoracja zwycięzców
zakończenie Spartakiady

PARTNERZY

Sekretariat Przemysłu Spożywczego NSZZ Solidarność Food Workers Secretariat

W rodzinie siła!

Totalizator Sportowy

Fundacja Promocji Solidarności

Tygodnik Solidarność

tysol.pl

eprasa.pl e35c928e3c

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

DARIUSZ GŁOGOWSKI pokieruje zachodniopomorską Solidarnością

Związkowcy wybrali nowego szefa Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego. Został nim przewodniczący Solidarności w szczecińskich Zakładach Mięsnych „Agryf” Dariusz Głogowski. W głosowaniu przeprowadzonym na XVI Walnym Zebraniu Delegatów, które odbyło się w szczecińskiej hali Netto Arena, uzyskał zdecydowane poparcie 80 delegatów.

– Delegaci mnie znają. Od kilkudziesięciu lat jestem w Zarządzie Regionu, byłem w Komisji Krajowej i Rewizyjnej. Mam wiedzę, umiejętności i kompetencje, żeby ten Związek poprowadzić, scalić, zjednać, żeby nie było waśni między pewnymi grupami – powiedział nowy przewodniczący w rozmowie z PAP.

Za cel postawił sobie integrację związkowców, wykorzystanie ich potencjału, odbudowanie uzwiązkowienia i ochronę miejsc pracy. Wskazał tutaj między innymi na trudności w takich firmach jak Zakłady Chemiczne „Police”, elektrownia Dolna Odra w Nowym Czarnowie czy jego zakład „Agryf”.

Głos zabrał również poprzedni przewodniczący Mieczysław Jurek: – Nigdy nie wolno zostawić człowieka w potrzebie. Czy on jest członkiem, czy nie, to jest człowiek. Po to się pełni władzę, czy to polityczną, czy samorządową, czy związkową, żeby zajmować się ludźmi. Reszta jest mało ważna – stwierdził.

Fot. Region NSZZ „S” Pomorza Zachodniego

„PRZYJMUJEMY TO JAKO REPRESJĘ”

Zarząd „Siarkopolu” chce zwolnić przewodniczącego zakładowej Solidarności Pawła Denderę. Pracodawca przesłał pismo w tej sprawie do MOZ NSZZ „Solidarność” Grupa Azoty Kopalnie i Zakłady Chemiczne Siarki „Siarkopol”, prosząc o wyrażenie zgody na wypowiedzenie umowy o pracę związkowcowi. Komisja Międzyzakładowa Solidarności nie wyraziła na to zgody, a świętokrzyskie struktury „S” wezwały prezesa „Siarkopolu” do wycofania się z zamiaru zwolnienia przewodniczącego Dendery.

– Przyjmujemy to jako represję za konsekwentną obronę istnienia zakładu i miejsc pracy w jedynej poważnej kopalni siarki na świecie. Jest to próba zastraszenia pracowników w sytuacji starań o istnienie zakładu – stwierdziło prezydium świętokrzyskiej „S”.

Z kolei kierownictwo firmy zarzuciło Pawłowi Denderze, że rozpowszechniał nieprawdziwe informacje, które godziły w dobre imię pracodawcy.

– W rozesłanej do pracowników za pośrednictwem aplikacji WhatsApp wiadomości pan Paweł Dendera

eprasa.pl e35c928e3c

Fot. T. Gutry

„Trzeba jak najszybciej rozmawiać na temat węgla koksowego. Huty i kopalnie węgla koksowego nie zmieszczą się w 5 tonach. Tam są dużo większe wydatki metanu. To trzeba negocjować”.

Bogusław Hutek, szef górniczej „S”, o unijnym rozporządzeniu metanowym, Tysol.pl, 21 maja br.

wskazał, że „wszystko na to wskazuje, że w spółce dochodzi do niedopuszczalnych i zabronionych prawem zachowań i praktyk. Podobno odbywa się już nie tylko publiczne zastraszanie, ale również indywidualne grożenie, szantażowanie, nękanie i przemoc psychiczna. Dowody w tej sprawie są gromadzone i zostaną przekazane odpowiednim służbom” – poinformował zarząd.

– Pan Paweł Dendera zawiadomił również organy powołane do ścigania o (rzekomym) dopuszczeniu się przez Spółkę Grupa Azoty Kopalnie i Zakłady Chemiczne Siarki „Siarkopol” S.A. przestępstwa polegającego na poświadczeniu nieprawdy w dokumentach płacowych i możliwym naruszeniu przepisów podatkowych i ubezpieczeniowych, wiedząc, że przestępstwa nie popełniono. Co więcej, skan tego zawiadomienia pan Paweł Dendera rozesłał za pośrednictwem wiadomości MMS do pracowników – podkreślił pracodawca, dodając, że „takie zachowanie skutkuje utratą zaufania i uniemożliwia dalszą współpracę” ze związkowcem.

50 LAT OD CZERWCA 1976

Senat RP podjął uchwałę, że 2026 rok będzie Rokiem Robotniczych Protestów Czerwca 1976. W przyszłym roku mija bowiem 50 lat od pamiętnych wydarzeń z 25 czerwca 1976 roku, kiedy to w Radomiu, Ursusie i Płocku wybuchły protesty przeciwko zapowiedzi podwyżek cen. Strajki zostały brutalnie spacyfikowane przez władze PRL. Zatrzymano ponad 900 osób, a wielu z nich straciło pracę, było torturowanych i trafiło do aresztu.

„Naszym obowiązkiem jest przekazanie kolejnym pokoleniom prawdy historycznej o tamtych wydarzeniach. Totalitarna władza przez lata czyniła wszystko, aby umniejszyć ich znaczenie, a bohaterów przedstawić jako bandytów i chuliganów” – napisali senatorowie.

Zaznaczyli, że uchwała ma przywrócić należne miejsce Czerwcowi 1976 roku, a także wskazać na „piękno tamtych dni, które podkreśla rodzącą się wtedy solidarność pomiędzy różnymi grupami społecznymi w dążeniu do ludzkiej godności i pełni wolności”. Dodali, że po tych wydarzeniach powstał w Polsce najpierw Komitet Obrony Robotników, a niedługo potem w 1977 roku Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

„Wyrażamy wdzięczność wszystkim, którzy nieśli pomoc ludziom skrzywdzonym. Nauka płynąca z ofiary poniesionej przez polskich robotników protestujących w czerwcu 1976 roku nakazuje nam zachowanie szczególnej troski o sprawiedliwość społeczną, naukę patriotyzmu i umiłowanie wolności” – zaznaczyli.

PROTEST MUNDURÓWKI

Funkcjonariusze i pracownicy służb mundurowych wychodzą na ulice. To odpowiedź na niewywiązanie się Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji z porozumienia, które zawarto ze związkami zawodowymi 6 marca 2025 roku. Pikieta organizowana przez Solidarność odbędzie się 28 maja w Warszawie.

Niedawno premier Donald Tusk poinformował, że rząd przeznaczy 13 mld na program modernizacji Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Straży Granicznej i Służby Ochrony Państwa – ok. 3 mld zł więcej niż we wcześniejszych latach. Z tej kwoty 10 mld zł ma być przeznaczonych na inwestycje, sprzęt, uzbrojenie, a 3 mld na wzmocnienie etatowe formacji podległych MSWiA.

W ocenie Solidarności program modernizacji „nie zakłada jakichkolwiek podwyżek”, z kolei projekt wprowadzający świadczenia mieszkaniowe dla funkcjonariuszy „nie wyszedł poza fazę prac roboczych w ramach rządu”.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

2.–10.06.1979 – odbywa się I Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, w czasie której wygłasza on pamiętne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze Ziemi. Tej ziemi!”. Jest ona uważana za duchowy bodziec do powstania Solidarności;

27.05.1981 – wyreżyserowany przez Andrzeja Wajdę film nawiązujący do strajków sierpniowych „Człowiek z żelaza” otrzymuje Grand Prix na Festiwalu Filmowym w Cannes;

2.06.1989 – ukazuje się pierwszy numer „Tygodnika Solidarność” po reaktywacji. Funkcję redaktora naczelnego ponownie obejmuje Tadeusz Mazowiecki.

eprasa.pl e35c928e3c

Hutnictwo nie może dłużej czekać!

Największe centrale związkowe działające w hutnictwie, w tym NSZZ „Solidarność", przyjechały 21 maja do Warszawy. Związkowcy domagali się konkretnych działań rządu, które uratują miejsca pracy w polskim hutnictwie i całym przemyśle. Największy problem stanowią wysokie ceny energii, za które odpowiada w dużej mierze Europejski Zielony Ład.

Marcin Krzeszowiec

Przed dwoma laty polski przemysł zatrudniał 2,79 mln ludzi. Kluczową kwestią dla przetwórstwa – a szczególnie dla branż energochłonnych, takich jak hutnictwo – były, są i pozostaną ceny energii. Dziś przemysł stalowy daje pracę mniej więcej 20 tysiącom pracowników bezpośrednio, bo każde miejsce pracy w tym sektorze tworzy 8 kolejnych. To właśnie tego rodzaju branże najmocniej ucierpiały na zawirowaniach gospodarczych spowodowanych pandemią i wojną na Wschodzie.

Firmy energochłonne ucierpiały przez wysokie ceny energii i opłaty wynikające z unijnego systemu ETS. O jakich kosztach mówimy? W całym 2020 roku cena uprawnień do emisji CO_2 nie przekroczyła 30 euro za tonę. Później wystrzeliła, osiągając 90 euro w miesiącu rosyjskiej agresji na Ukrainę. Podobnie było rok później, w lutym 2023 roku. Obecnie jest to nadal zawrotna kwota 70 euro/t.

Produkcja 1 tony stali emituje mniej więcej 1,8 tony dwutlenku węgla. Jeżeli Polska wytworzyła w ubiegłym roku około 7 mln ton stali surowej, to łatwo policzyć, że emisja sięgnęła 12,6 mln ton CO_2. Oznacza to, że sektor hutniczy w Polsce zapłacił w ubiegłym roku 882 mln euro za uprawnienia do emisji CO_2 – to prawie 3,8 mld zł.

Związkowcy alarmują, że całkowity koszt energii elektrycznej dla odbiorców energochłonnych wzrósł o blisko 80 procent w porównaniu ze średnim kosztem w 2020 roku. Efektem tego są zwolnienia grupowe i likwidacje zakładów pracy.

W naszym kraju zamknięta została Walcowania Rur „Andrzej" w Zawadzkiem, a także po przeszło 70 latach działalności częstochowski „Rurexpol", który zatrudniał ponad 250 pracowników. Likwidowana jest też Odlewnia Staliwa w Elblągu należąca do General Electric, która dawała pracę 166 osobom.

Dzięki wsparciu państwa udało się uratować Hutę Częstochowa, którą przejęła spółka Skarbu Państwa „Węglokoks". Była to strategiczna decyzja, bo tylko częstochowska Huta jest zdolna do produkowania hartowanych blach grubych dla przemysłu zbrojeniowego i – co więcej – posiada jedną z największych w UE hal produkcyjnych, w których mogą być przeprowadzane remonty sprzętu wojskowego.

Kryzys dotyczy jednak całej Europy. W ostatnich miesiącach 2024 roku ArcelorMittal odroczył swoje inwestycje w dekarbonizację w całej Europie, a ThyssenKrupp ogłosił zwolnienia 11 tys. pracowników w Niemczech i zamknięcie dwóch fabryk. W czerwcu zeszłego roku upadłość ogłosiła największa huta stali w Czechach zatrudniająca 5 tys. pracowników – Liberty Ostrava.

Centrale związkowe domagają się ustalenia stałej ceny energii elektrycznej dla przemysłu energochłonnego w UE na poziomie poniżej 60 euro za megawatogodzinę, głębokiej rewizji Zielonego Ładu, a zwłaszcza systemu ETS. Chcą także skutecznej ochrony europejskiego rynku przed zalewem wyrobów stalowych z państw spoza UE, które nie muszą przestrzegać unijnych przepisów i opłat klimatycznych, a także przebudowy i usprawnienia systemu rekompensat za wysokie ceny energii dla przemysłu energochłonnego. Domagają się też zapewnienia dostępności wsadu dla polskich hut poprzez uporządkowanie rynku obrotu złomem stalowym.

> ***Walczycie o swoją matkę żywicielkę, którą jest huta.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący „S"**

– Hutnictwo już nie czeka, bo już nie może tego robić. Od grudnia 2023 roku do tej chwili 1200 miejsc pracy jest straconych. Mamy kolejne informacje z Huty Łaziska, że znowu rozpoczną się zwolnienia. Nie mamy na co czekać – powiedział nam w trakcie demonstracji Andrzej Karol. Szef Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „S" mówił, że związkowcy zwrócili się do rządu z postulatami, które można wprowadzić bez zgody Komisji Eu-

eprasa.pl e35c928e3c

Fot. M. Żegliński

ropejskiej. Jednym z nich jest zwiększenie etatów w Urzędzie Regulacji Energetyki, „gdzie nasze wnioski z zakładów energochłonnych są składane i na realizację których 100 zakładów w Polsce czeka 11 miesięcy".

Mówił też, że w maju Unia podjęła decyzję o przedłużeniu zerowych ceł na import ukraińskiej stali, a z drugiej strony „zezwala wprowadzać rosyjskie slaby na rynek europejski".

– Dlatego, że są jeszcze rosyjskie zakłady i walcownie w Dani i Belgii i we Włoszech. Kto z nas jest gotowy na to, żeby zaoferować podobną cenę jak oni? Nikt. Oni nie spełniają warunków, które UE nałożyła na nasze zakłady, m.in. ETS. To jest powód, który nas tutaj sprowadził – podkreślił szef hutniczej Solidarności.

Głos zabrał także szef Sekretariatu Metalowców. Grzegorz Pietrzykowski stwierdził, że związki w Europie były przez wiele lat zwodzone, że unijna polityka klimatyczna stworzy nowe, dobre miejsca pracy.

– My się pytamy: Gdzie są te miejsca pracy? Czy dwóch pracowników skręcających panele słoneczne za najniższą pensję można porównać z tysiącami utraconych miejsc pracy i to w zakładach, w których pracownicy byli objęci korzystnymi układami z pracodawcami? – pytał.

Na proteście nie zabrakło Piotra Dudy i Bartłomieja Mickiewicza, którzy w swoich wypowiedziach podkreślali, że Zielony Ład należy jak najprędzej wyrzucić do kosza.

– Moi drodzy, walczycie o swoją matkę żywicielkę, którą jest huta. Walczycie o okołohutnicze miejsca pracy. Ale walczycie także o byt swoich rodzin. Początek lat dziewięćdziesiątych – 154 tysiące zatrudnionych w samym hutnictwie. Dzisiaj – niecałe 21 tysięcy, a z otoczeniem 200 tysięcy. Walczymy o to, aby pozostały jakiekolwiek huty w naszym kraju. A jest ich osiem. Dwa razy pisałem do szefowej Komisji Europejskiej, aby zatrzymała ten zły trend i tzw. program emisji CO_2 – nie posłuchała. Uważała, że to jest bardzo ważna rola KE i taką politykę będzie uprawiać. My mówimy: Nie! Musimy to zatrzymać! – grzmiał Piotr Duda i zachęcał do składania podpisów pod wnioskiem „S" o przeprowadzenie referendum ws. Zielonego Ładu.

Hutnicy przeszli spod Sejmu pod budynek KPRM, gdzie przekazali swoją petycję skierowaną do premiera Donalda Tuska. W środę, 28 maja, planowany jest kolejny protest, tym razem służb mundurowych.

eprasa.pl e35c928e3c

Związkowcu, poznaj swoje prawa!

– Uważam, że już teraz spory wysiłek należy kierować na eliminowanie orzeczeń nieprzystających do aktualnego stanu prawnego, a zwłaszcza na ich aktualizację. W przeciwnym razie może to doprowadzić do chaosu prawnego, z którym związkom zawodowym będzie trudno sobie poradzić – mówi **Helena Rajczuk**, autorka „Vademecum prawa związkowego III", w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

Fot. arch.

– Po raz pierwszy napisała Pani „Vademecum prawa związkowego" 11 lat temu. Ustawa o związkach zawodowych uległa tak gruntownym zmianom w ostatniej dekadzie, że postanowiła Pani jeszcze raz ją przeanalizować?

– W zasadzie stało się to nieco wcześniej, bo już w roku 2011, kiedy wydałam mój pierwszy poradnik pt. „Co każdy działacz związkowy wiedzieć powinien?". Pubudki jego wydania były zdecydowania inne. Najlepiej oddał je wówczas pan redaktor Wojciech Dutkiewicz z „Tygodnika Solidarność", który stwierdził, że napisanie tego poradnika wymusiło życie. Wziął się on z potrzeb działaczy związkowych szczebla zakładowego, którzy mają problemy w relacjach z pracodawcami. Szczególnie ci mniej doświadczeni chodzili jakby po polu minowym. Już wtedy posiadałam dość spore doświadczenie zdobyte przez długie lata pracy w PIP w Opolu. Później pracowałam jakby u podstaw – w obsłudze prawnej Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „S". W 2014 roku wydałam poradnik „Vademecum prawa związkowego w praktycznym stosowaniu", które stało się rozwinięciem i uaktualnieniem poprzedniego. Przełomem był natomiast rok 2019, kiedy dokonano fundamentalnej zmiany ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych. Wówczas niezbędne stało się przybliżenie związkowcom wiedzy w zakresie poważnego rozszerzenia prawa do tworzenia związków zawodowych i wstępowania do nich na rzecz innych podmiotów niż pracownicy. Ta obszerna zmiana prawa związkowego spowodowała liczne wątpliwości interpretacyjne. W celu ich wyjaśnienia wydałam sześć lat temu następny poradnik. Najnowsze wydanie „Vademecum prawa

eprasa.pl e35c928e3c

związkowego III" powstało zaś w tym roku na zamówienie dwóch dużych regionów związkowych, które przede wszystkim oczekiwały nowelizacji treści poprzednich wydań. Skupiłam się więc na zebraniu, uporządkowaniu, zaktualizowaniu i poszerzeniu wiedzy oraz treści zawartych w moich poprzednich opracowaniach w taki sposób, by działacze mogli korzystać tylko z tego jednego opracowania. W poradniku tym skoncentrowałam się zwłaszcza na wskazaniu uprawnień członków związku niebędących pracownikami i sposobach ich egzekwowania przy wsparciu związku zawodowego, do którego należeli. Wskazałam na zapobieganie zagrożeniom związanym z utratą uprawnień organizacji związkowych, na potrzebę eliminowania skutków dyskryminowania działaczy związkowych, umiejętne korzystanie ze wszystkich możliwych uprawnień przez organizacje reprezentatywne, zwłaszcza w kontekście art. 30 ust. 6 ustawy o związkach zawodowych i wielu przepisów wykonawczych do ustawy. Dokonałam klasyfikacji niemal wszystkich uprawnień organizacji związkowych (stanowiących, konsultacyjnych i samodzielnych). Zaprezentowałam problemy związane z obroną i ochroną związkową członków, a zwłaszcza z ochroną szczególną działaczy związkowych, dokonując w tym zakresie interpretacji art. 755 5 § 1 kpc w kontekście eliminowania zwolnień działaczy związkowych z naruszeniem prawa, a także podjęłam wiele, wiele innych ważnych zagadnień. W tej znacznie rozszerzonej wersji zamieściłam również liczne wzory uchwał związkowych, informacji i pism kierowanych do pracodawcy.

– Czy w Pani ocenie te zmiany, które nastąpiły w ostatnich latach, były na plus czy na minus? Nowe przepisy wzmocniły rolę związków zawodowych czy wręcz przeciwnie – rzuciły im kłody pod nogi?

– Uważam, że przyjęty kierunek zmian jest korzystny dla związków zawodowych. Poprzez rozszerzenie prawa koalicji związkowej następuje zdecydowany wzrost uzwiązkowienia. Coraz to nowe grupy osób pozostających w zatrudnieniu korzystają z ochrony związkowej, zwłaszcza w tych zakładach pracy, gdzie większość załóg pracuje w ramach umów cywilnoprawnych lub w formie samozatrudnienia. Przyjęto także sporo uregulowań usuwających wątpliwości interpretacyjne. Wydaje się jednak, że za tymi zmianami praktyka orzecznicza SN, a nawet i wykładnia doktryny, pozostają daleko w tyle. Z pewnością będzie to długotrwały proces, ale uważam, że już teraz spory wysiłek należy kierować na eliminowanie orzeczeń nieprzystających do aktualnego stanu prawnego, a zwłaszcza na ich aktualizację. W przeciwnym razie może to doprowadzić do pewnego chaosu prawnego, z którym związkom zawodowym będzie trudno sobie poradzić.

– Czy dostrzega Pani pewne luki bądź błędy w prawie pracy i prawie związkowym, które powinny zostać pilnie zmienione? Jest coś, co Panią razi w polskim porządku prawnym?

– W zasadzie tak. W myśl zasady równości wobec prawa wszystkich podmiotów pozostających w zatrudnieniu należałoby wprowadzić dodatkowe unormowania na rzecz osób zatrudnionych niebędących pracownikami. W pierwszej kolejności w zakresie możliwości szerszego korzystania przez nich choćby z prawa do obrony związkowej. Moim zdaniem byłoby to możliwe poprzez przyjęcie regulacji odsyłających do odpowiedniego stosowania wobec nich niektórych przepisów Kodeksu pracy, jak choćby art. 38 § 1 Kodeksu pracy nakładającego obowiązek konsultowania przez pracodawcę ze stroną związkową zamiaru rozwiązania czy wypowiedzenia łączącej go z pracownikiem umowy. Możliwe to byłoby również poprzez zamieszczenie stosownego zapisu w samej ustawie o związkach zawodowych, jak to uczyniono w art. 30 ust. 3 Ustawy o związkach zawodowych określającym sposób współdziałania pracodawcy z organizacją związkową w indywidualnych sprawach ze stosunku pracy. Tu zauważyć należy, że brakuje w ustawie przepisu, który określa bliżej to współdziałanie w odniesieniu do pozostałych kategorii zatrudnionych, a tymczasem w art. 4 Ustawy o związkach zawodowych ustalono, że związki

SANACJA TO NIE UPADŁOŚĆ ROZUMIANA JAKO ZAKOŃCZENIE DZIAŁALNOŚCI I LIKWIDACJA MAJĄTKU, PONIEWAŻ NIE ZAWSZE WYWOŁUJE ONA TAKIE SAME SKUTKI.

eprasa.pl e35c928e3c

zawodowe reprezentują także osoby, o których mowa w art. 2 ust. 1 i 3–6 ustawy, a także bronią ich godności, praw oraz interesów materialnych i moralnych, zarówno zbiorowych, jak i indywidualnych.

Przepisy ustawy nie odpowiadają bowiem na pytanie, jak reprezentacja, obrona godności, praw i interesów zarówno zbiorowych, jak i indywidualnych tych osób winna być realizowana, skoro wpływ organizacji związkowych na decyzje w omawianym zakresie zapewniono tylko na rzecz pracowników w rozumieniu art. 2 kp. Niekonsekwencje wskazujące na zróżnicowanie praw tych podmiotów do ochrony zatrudnienia czy do metod współdziałania z pracodawcą są widoczne także i w innych przepisach, stąd uważam, że w powyższym zakresie należałoby wprowadzić konkretne rozwiązania dostosowane również do innych form zatrudnienia niż stosunek pracy i to bez względu na rodzaj zawartej umowy. Dzięki temu ta kategoria zatrudnionych zyskałaby bardziej realne wsparcie ze strony związku, do którego należy, a tym samym większe poczucie bezpieczeństwa w zatrudnieniu. Omówiłam to szczegółowo w najnowszym poradniku.

– W ostatnim czasie mieliśmy wiele przypadków zwolnień grupowych na terenie naszego kraju. Przyglądała się Pani, jak były one przeprowadzane? Mam na myśli zwalnianie osób szczególnie chronionych w ramach postępowania sanacyjnego, na przykład w PKP Cargo. Prawo restrukturyzacyjne ma w ocenie „S" pewną lukę w art. 300, który mówi o wpływie otwarcia postępowania sanacyjnego na stosunki pracownicze. Zgodnie z prawem sanacja wywołuje takie same skutki jak ogłoszenie upadłości.

– Obserwuję te procesy, w tym także zwolnienia grupowe, które przeprowadzono w PKP Cargo w Opolu w 2024 r. Ta redukcja zatrudnienia obejmowała nie tylko działaczy związkowych, ale i inne osoby objęte ochroną przed rozwiązaniem stosunku pracy. Z założenia były one elementem szerszego procesu restrukturyzacji, by poprawić kondycję finansową spółki. Trudno jest mi jednak ocenić, czy czynności tych dokonywano z naruszeniem prawa, czy też nie. Faktem jest, że przepisy prawa, w tym prawa restrukturyzacyjnego, w kwestii dopuszczalności zwalniania osób szczególnie chronionych w ramach postępowania sanacyjnego, które w tych strukturach zostało podjęte – nie są precyzyjne. Przepis art. 300 Prawa restrukturyzacyjnego wskazuje jedynie na skutki otwarcia postępowania sanacyjnego dla stosunków pracy. Stanowi on, że sanacja w zakresie praw i obowiązków pracownika oraz pracodawcy wywołuje takie same skutki, jak ogłoszenie upadłości, przy czym w tym postępowaniu uprawnienia syndyka wykonuje zarządca ustanowiony przez sąd. Powyższy przepis dopuszcza wypowiadanie umów pracownikom i nie zakazuje podejmowania takich czynności także wobec osób szczególnie chronionych. Nie ulega jednak wątpliwości, że decyzje w tym zakresie muszą być podejmowane zgodnie z prawem i w granicach tego prawa, a zatem pracodawca ma obowiązek ich uzasadniania, aby umożliwić dokonanie oceny ich słuszności.

Zgodnie z przepisami celem postępowania restrukturyzacyjnego jest uniknięcie upadłości poprzez przywrócenie przedsiębiorstwa do stabilności finansowej. Tak więc sanacja to nie upadłość rozumiana jako zakończenie działalności i likwidacja majątku, ponieważ nie zawsze wywołuje ona takie same skutki. Z tego względu rozwiązywanie umów z działaczami związkowymi w takiej sytuacji winno być dokonywane w oparciu o art. 32 ust. 1 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. – o związkach zawodowych, zgodnie z którym pracodawca bez zgody zarządu zakładowej organizacji związkowej nie może wypowiedzieć ani rozwiązać stosunku prawnego ze wskazanym uchwałą zarządu jego członkiem lub z inną osobą wykonującą pracę zarobkową będącą członkiem danej zakładowej organizacji związkowej lub zmienić jednostronnie warunków pracy, lub wynagrodzenia na niekorzyść osoby wykonującej pracę zarobkową – z wyjątkiem przypadku ogłoszenia upadłości lub likwidacji pracodawcy, a także jeżeli dopuszczają to przepisy odrębne. Powyższy wyjątek dotyczący wyłączenia obowiązku uzyskiwania zgody na zwolnienie działacza związkowego przy upadłości jest często mylnie interpretowany w odniesieniu do sanacji, której celem jest odzy-

NALEŻAŁOBY WPROWADZIĆ DODATKOWE UNORMOWANIA NA RZECZ OSÓB ZATRUDNIONYCH NIEBĘDĄCYCH PRACOWNIKAMI.

eprasa.pl e35c928e3c

skanie kondycji finansowej przedsiębiorstwa poddanego restrukturyzacji. Zatem podmiot, wobec którego otwarto postępowanie sanacyjne w ramach restrukturyzacji, ma obowiązek uzyskiwania uprzedniej zgody na zwolnienie działacza związkowego.

– Kiedy pracodawca chce dokonać zwolnień grupowych, musi poinformować o tym związki zawodowe oraz urząd pracy. Jeśli tego nie zrobi, to czy pracownik może wystąpić do sądu, odwołać się od tej decyzji czy uzyskać jakąś formę rekompensaty?

– Zaniechanie przez pracodawcę powiadomienia urzędu pracy czy związków zawodowych oznacza naruszenie trybu postępowania określonego w przepisach ustawy z dnia 13 marca 2003 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy. Zatem jako takie może być podstawą do kwestionowania przez pracownika na drodze sądowej prawidłowości dokonania mu wypowiedzenia w ramach zwolnień grupowych. Pracownik może skutecznie podnosić argument o naruszeniu procedury w tym zakresie, a to może rzutować na uwzględnienie związanych z tym roszczeń. Wyrok SN z 25 czerwca 2010 r. stanowi, że: naruszenie przewidzianych w ustawie o zwolnieniach grupowych terminów i dokonanie wcześniejszego wypowiedzenia, powoduje wadliwość wypowiedzeń umów o pracę z tego tytułu, a tym samym narusza przepisy o wypowiadaniu umów o pracę w rozumieniu art. 45 kp. W rezultacie pracodawca może być zobowiązany co najmniej do zapłaty odszkodowania za niezgodne z prawem rozwiązanie umów o pracę. Podobnie rozstrzygnięto we wcześniejszym wyroku SN z 17 maja 2007 r., przyjmując tezę, że: wypowiedzenie zmieniające warunki wynagrodzenia, złożone przez pracodawcę zatrudniającego ponad 20 pracowników z naruszeniem mającego zastosowanie trybu przewidzianego w art. 2–4 ustawy z 2003 r. o grupowych zwolnieniach, jest wypowiedzeniem naruszającym przepisy o wypowiadaniu umów o pracę. Pracownik ma wówczas uprawnienia przewidziane w odpowiednio stosowanym art. 45 kp.

– Nie wszyscy pracownicy w naszym kraju mają prawo strajkować – policjanci, strażacy, administracja rządowa, samorządowa czy pracownicy sądownictwa z oczywistych powodów nie mogą porzucić swoich obowiązków. W jaki sposób mogą oni zgodnie z prawem wywierać naciski na pracodawcę, by poprawić swoje warunki pracy i jednocześnie nie złamać przepisów?

– Z pewnością za bezprawne należy uznać stosowanie wszelkich form cyberprzemocy w czasie protestów czy uporczywe powstrzymywanie się od obowiązku wykonywania niektórych czynności służbowych, np. nakładania mandatów czy też stosowania pouczeń zamiast mandatów (chyba że dopuszczają to przepisy prawa). Natomiast przymiot legalności zachowują wszelkie działania mające na celu propagowanie czy nagłaśnianie oczekiwań wysuwanych przez protestujących. Ponadto jeżeli po zakończeniu fazy rokowań, tj. I etapu sporu zbiorowego żądania nie zostaną spełnione (a potwierdza to protokół rozbieżności spisany przez strony), to można przystąpić do organizowania pikiet lub też do flagowania lokali związkowych czy budynków, a nawet do oznakowania jednostek i pojazdów służbowych flagami i symbolami związkowymi. Protestujący mogą poszukiwać wsparcia w mediach społecznościowych poprzez przeprowadzanie kampanii medialnych poświęconych warunkom służby czy uposażeniom funkcjonariuszy lub pracowników danej jednostki. Formą protestu może być także organizowanie manifestacji w terminie uzgodnionym z pozostałymi związkami uczestniczącymi w proteście czy mailowych lub listownych akcji protestacyjnych poprzez masowe przesyłanie zarządzającym jednostką listów lub innych symboli wskazujących na radykalne obniżanie się poziomu życia określonych grup. Dopuszczalne jest także rozsyłanie ulotek informujących o problemach, z jakimi się oni zmagają. Dodatkowymi formami mogą być też działania polegające na tworzeniu plakatów lub infografik czy podejmowaniu wspierających działań edukacyjnych.

POPRZEZ ROZSZERZENIE PRAWA KOALICJI ZWIĄZKOWEJ NASTĘPUJE ZDECYDOWANY WZROST UZWIĄZKOWIENIA.

***

Zainteresowani nabyciem poradnika mogą składać zamówienia u autorki: LEX Consulting Helena Rajczuk, tel. 508 096 074, e-mail: helenarajczuk@gmail.com.

eprasa.pl e35c928e3c

PRAWO

ZGUBIONY BAGAŻ

– CO MOŻESZ ZROBIĆ, GDY WALIZKA NIE DOLECIAŁA Z TOBĄ?

To miały być wakacje życia. Samolot wylądował zgodnie z planem, pogoda była jak z folderu, hotel z basenem już na nas czekał. Tylko jedna rzecz nie dotarła – moja walizka. Obsługa lotniska jedynie wzruszyła ramionami, otrzymałem formularz zagubienia, a sam zostałem z niczym – bez ubrań, kosmetyków, dokumentów. Moje pytanie brzmi: Co teraz? Kto za to odpowiada? **Czy mam prawo domagać się odszkodowania i od kogo?**

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Tak, masz prawo do odszkodowania. Przewoźnik lotniczy odpowiada za Twój bagaż od momentu nadania do chwili jego wydania. Gdy walizka ginie po drodze, jest uszkodzona albo dociera z opóźnieniem, przewoźnik ponosi za to odpowiedzialność. Podstawą prawną jest Konwencja montrealska, która obowiązuje w Polsce i większości krajów świata. To ona reguluje odpowiedzialność linii lotniczych w przypadku zagubienia, opóźnienia lub uszkodzenia bagażu rejestrowanego. Często bywa tak, że w teorii wszystko wygląda klarownie, z kolei w praktyce bywa różnie. Najczęstszy scenariusz to opóźnienie w dostarczeniu bagażu. W takim przypadku masz prawo do rekompensaty za wydatki poniesione na rzeczy pierwszej potrzeby, takie jak: ubrania, bielizna, kosmetyki, a nawet ładowarka do telefonu. Kluczem jest rozsądne działanie. Pamiętaj, nie chodzi o zakupy w butikach, tylko o realne minimum potrzebne do funkcjonowania. Rachunki trzeba zachować, bo to one stanowią podstawę do późniejszego zwrotu kosztów. Jeśli bagaż nie odnalazł się w ciągu 21 dni, uznaje się go za zaginiony. Wtedy możesz ubiegać się o pełne odszkodowanie. Maksymalna kwota to ok. 1600 euro (aktualny limit wynosi 1288 SDR – Specjalne Prawo Ciągnienia, to międzynarodowa jednostka rozrachunkowa), chyba że udowodnisz, że Twój bagaż był wart więcej i zgłosiłeś to wcześniej, przy odprawie (tzw. zadeklarowana wartość). Co ważne, odszkodowanie obejmuje nie tylko wartość samego bagażu, ale też jego zawartość. Problem w tym, że trudno to potwierdzić, jeśli nie masz żadnego dowodu, co znajdowało się w walizce. Dlatego warto przed podróżą robić zdjęcia zawartości lub spisać listę najważniejszych rzeczy. Brzmi przesadnie? Tylko do momentu, gdy stracisz 5 tys. zł w sprzęcie elektronicznym i nie będziesz miał jak tego udowodnić. Co musisz zrobić, gdy bagaż zaginie? Zgłoś to od razu na lotnisku, wypełniając tzw. protokół PIR (Property Irregularity Report). To pierwszy i kluczowy dokument, bez którego późniejsze dochodzenie roszczeń może być niemożliwe. Następnie w ciągu 21 dni od otrzymania bagażu albo w ciągu 21 dni od daty uznania go za zaginiony, złóż pisemną reklamację do linii lotniczej, dołączając dowody: protokół, bilety, tagi bagażowe, rachunki.

Nie daj się zbyć automatycznym odpowiedziom. Linie lotnicze często liczą na to, że zniechęcisz się długą procedurą. Ale masz pełne prawo dochodzić swoich roszczeń. W razie odmowy możesz skorzystać z pomocy Europejskiego Centrum Konsumenckiego lub skierować sprawę do sądu cywilnego. W Polsce coraz częściej zapadają wyroki korzystne dla pasażerów, zwłaszcza gdy przewoźnik nie dopełnił swoich obowiązków. Ostatecznie choć walizka to tylko rzecz, jej zaginięcie potrafi skutecznie zepsuć nawet najlepiej zaplanowaną podróż. Na szczęście prawo stoi po stronie pasażera, o ile zna on swoje prawa i potrafi ich dochodzić. Bo choć przewoźnicy czasem próbują umyć ręce, to w tej grze nie są bezkarni. A Twoje skarpetki, sukienka czy aparat fotograficzny mają większą wartość, niż im się wydaje.

eprasa.pl e35c928e3c

Szkolenie BHP

Mogłoby się intuicyjnie wydawać, że od momentu nawiązania stosunku pracy (moment ten jest wskazywany w samej umowie, a jeśli strony nie zdecydowały się na wprowadzenie takiego postanowienia, wówczas więź między pracownikiem a pracodawcą rozpoczyna się z chwilą podpisania umowy) strony mogą zacząć realizować jej podstawową treść, czyli wykonywanie pracy przez pracownika na rzecz pracodawcy. Okazuje się jednak, że tak nie jest.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Należy bowiem mieć na uwadze, że przepisy prawa pracy nakładają na pracodawcę liczne obowiązki w stosunku do nowo zatrudnionego pracownika. Istotny z punktu widzenia niniejszego opracowania jest fakt, że wiele z tych obowiązków może być zrealizowanych w ciągu pierwszych dni od nawiązania stosunku pracy, czyli nie stanowią one przeszkody w rozpoczęciu wykonywania pracy (dotyczy to np. przekazania określonych informacji pracownikowi).

Inaczej natomiast wygląda sytuacja związana z tytułowym zagadnieniem szkoleń BHP. Otóż zgodnie z art. 2373 § 1 kp nie wolno dopuścić pracownika do pracy, do której wykonywania nie posiada on wymaganych kwalifikacji lub potrzebnych umiejętności, a także dostatecznej znajomości przepisów oraz zasad bezpieczeństwa i higieny pracy. Jest to oczywiście konsekwencja słusznego założenia, że w środowisku pracy występują określone czynniki, które mogą negatywnie wpływać na zdrowie i życie zatrudnionych. Skoro zaś podstawowym obowiązkiem pracodawcy jest chronić zdrowie i życie pracowników przez zapewnienie bezpiecznych i higienicznych warunków pracy, to skutkiem tego jest bardziej skonkretyzowany obowiązek oceniania i dokumentowania ryzyka zawodowego związanego z wykonywaną pracą oraz informowania o nim pracowników.

Łącznie powyższe regulacje znajdują wyraz w treści art. 2373 § 2 kp, zgodnie z którym pracodawca jest obowiązany zapewnić przeszkolenie pracownika w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy przed dopuszczeniem go do pracy. Szkolenia BHP przybierają formę szkolenia wstępnego (które następuje właśnie przed dopuszczeniem pracownika do pracy) oraz szkolenia okresowego (ich częstotliwość zależy od tego, na jakim stanowisku zatrudniona jest dana osoba).

Szkolenie wstępne powinno być dostosowane do stanowiska, na którym następuje zatrudnienie, i składa się z dwóch części: szkolenia wstępnego ogólnego (tzw. instruktaż ogólny) oraz szkolenia wstępnego na stanowisku pracy (tzw. instruktaż stanowiskowy).

Pierwsza część szkolenia ma na celu zapewnienie zatrudnionym zapoznania się z podstawowymi przepisami bezpieczeństwa i higieny pracy zawartymi w Kodeksie pracy, w układach zbiorowych pracy lub w regulaminach pracy, z przepisami oraz zasadami bezpieczeństwa i higieny pracy obowiązującymi w danym zakładzie pracy, a także z zasadami udzielania pierwszej pomocy w razie wypadku. Z kolei instruktaż stanowiskowy powinien zapewnić uczestnikom szkolenia zapoznanie się z czynnikami środowiska pracy występującymi na ich stanowiskach pracy i ryzykiem zawodowym związanym z wykonywaną pracą, sposobami ochrony przed zagrożeniami, jakie mogą powodować te czynniki, oraz metodami bezpiecznego wykonywania pracy na tych stanowiskach.

Szkolenia te mogą być organizowane i prowadzone przez samych pracodawców (którzy także sami muszą przechodzić szkolenia BHP pracy w zakresie niezbędnym do wykonywania ciążących na nich obowiązków) lub, na ich zlecenie, przez jednostki organizacyjne prowadzące działalność szkoleniową w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy, a niezależnie od tego, kto je prowadzi, odbywają się one w czasie pracy i na koszt pracodawcy.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl e35c928e3c

SPORT

Redakcja Tysola wzięła udział w Turnieju Ciszy Wyborczej

Krzysztof Karnkowski

Redaktorzy „Tygodnika Solidarność" i Tysol.pl.: Jakub Pacan (na bramce), Mariusz Staniszewski, Marcin Darmas i Robert Wąsik. Zdjęcie górne – redaktor Rafał Woś strzela bramkę.

Fot. M. Żegliński

W SOBOTĘ, 17 MAJA, W WARSZAWSKIM Rembertowie z inicjatywy telewizji wPolsce24 odbył się pierwszy Turniej w Ciszy Wyborczej w piłkę nożną. Zmierzyły się ze sobą drużyny organizatora, Ordo Iuris i Centrum Życia i Rodziny, Telewizji Trwam oraz „Tygodnika Solidarność" i portalu Tysol.pl. Sobota była w Warszawie dniem zimnym, wietrznym i deszczowym, na szczęście przewidująco zarezerwowano na to spotkanie zadaszony obiekt. Drużyny były pełne determinacji i woli walki, czasem nawet zaskakującej, zważywszy na towarzyski czy przyjacielski wręcz charakter meczów. Nie brakowało więc nie tylko emocji, ale też kontuzji, a czasem wręcz fauli. Często wyśmiewane słowa komentatorów sportowych mówiących, że „nie ma już słabych drużyn", tym razem w pełni się potwierdziły, zobaczyliśmy kilkadziesiąt minut naprawdę solidnej, choć amatorskiej przecież, piłki. Drużyna „Tysola" wystąpiła w mocnym składzie, zaprezentowała ładną grę, nie miała jednak ani szczęścia, ani dłuższej ławki rezerwowych, w efekcie czego zdobyła najmniej bramek. Sama wola walki i dobry styl gry tym razem nie wystarczyły. Dodatkowo nie pomogło nam to, że graliśmy w tym samym składzie dwa mecze z rzędu, podczas gdy nasi koledzy mogli swobodniej dysponować siłami. Znajomość stylu pracy innych redakcji (red. Woś mówił po meczu, że przez ostatnie dni bardzo uważnie oglądał serwisy TV Trwam, by odgadnąć taktykę jej reprezentacji) nie przekładała się niestety na zdolność przewidywania ich ruchów na boisku. Zabawa była jednak przednia, wola walki duża, w każdym meczu udało się zdobyć bramki, które dla „Tysola" strzelali Robert Wąsik i Rafał Woś. Na boisku walczyli też redaktorzy Marcin Darmas, Ludwik Pęzioł i Mariusz Staniszewski. Ciekawymi akcjami w ataku lub skuteczną obroną wsławili się właściwie wszyscy grający reprezentanci „TS", bramki dzielnie, czasem brawurowo, choć z różnym powodzeniem, bronili Bartosz Boruciak i Jakub Pacan. Poza boiskiem o doping i morale drużyny dbali członkowie rodzin graczy oraz pozostali przedstawiciele redakcji i portalu. Tę edycję turnieju wygrała drużyna TV Trwam, drugie miejsce przypadło organizatorom, a trzecie – Ordo Iuris i Centrum Życia i Rodziny. Po turnieju wszyscy rozeszli się do swoich niedzielnych obowiązków lub przyjemności wymęczeni, czasem poobijani ale zadowoleni. W następnej ciszy wyborczej siły i wyniki zaprzyjaźnionych drużyn mogą być już zupełnie inne. Z Solidarnością przecież nikt jeszcze nie wygrał!

eprasa.pl e35c928e3c

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – „Sprawa domniemanej współpracy Lecha Wałęsy z SB po raz pierwszy pojawiła się na forum publicznym w związku z realizacją uchwały lustracyjnej Sejmu z 28 maja 1992 r. zgłoszonej przez Janusza Korwin-Mikkego" – czytam w internecie.

Tomek: – Tak, to właśnie wtedy podczas demonstracji zrobiłem zdjęcie, które publikujemy w tym numerze „TS".

– Wtedy żywe były jeszcze wspomnienia ze stanu wojennego i lat osiemdziesiątych. Oskarżenie Lecha Wałęsy o współpracę z SB musiało być dla niektórych szokiem.

– Do dziś jest to sprawa, która rozgrzewa opinię publiczną. Traktuję jednak to zdjęcie przede wszystkim jako znak tamtych czasów.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl e35c928e3c

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**

Nasi autorzy

Sławomir Jastrzębowski (Mam postulat..., s. 31),
był w przeszłości redaktorem naczelnym „Super Expressu" oraz właścicielem portalu Salon24.pl. Od 2022 r. prowadzi (w duecie z Rafałem Wosiem) autorski program „Lewy z Bicepsem" – obecnie emitowany na antenie TV Republika. W 2018 r. opublikował swoją debiutancką powieść „Toksyna". Jego dewiza brzmi: „Gdy nie wiesz, co robić, zrób biceps (dla Polski)".

Marcin Krzeszowiec (Hutnictwo..., s. 64),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku".

Magdalena Okraska (Polska..., s. 19),
publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha! art) w roku 2022.

Wojciech Stanisławski (Czytam..., s. 56),
historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

Maciej Szlinder (Deregulacja..., s. 28),
jest filozofem i ekonomistą. W 2019 r. opublikował książkę „Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI wieku". Od 2016 r. związany z Partią Razem. W 2022 r. był jej kandydatem na członka Rady Polityki Pieniężnej NBP.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl e35c928e3c

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK
W RUCHU

PREMIERA
w każdy poniedziałek
na kanale @Telewizja_Republika
i w każdą niedzielę o 17:45
w REPUBLICE

Stanisław Karczewski
Paweł Kukiz
Karol Nawrocki
Patryk Jaki

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA

WYDANIE SPECJALNE

10 lat Trójmorza
Historia i przyszłość Europy Środkowej

Do kupienia w

EMPIKACH I SALONACH PRASOWYCH